

0322/1989.-1

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1989



(460)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak,
doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk),
doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Władysław Kupiszewski</i> : Profesor Doktor Stanisław Skorupka (14 II 1906 – 31 V 1988)	1
<i>Andrzej Sieczkowski</i> : Ś.p. Stanisław Skorupka w pamięci przyjaciół	7
<i>Emilia Kozarzewska</i> : Uzupełnienie do bibliografii prac naukowych Profesora Stanisława Skorupki	18
<i>Rudolf I. Retz</i> : Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej	19
<i>Halina Wiśniewska</i> : Stan fleksji w pierwodrukach i listach Szymona Szymonowica (1558 – 1629)	33
<i>Magdalena Jankowska</i> : Trzy ortografie polskie w <i>Methodicae grammaticae</i> Jana Ursinusa (1952, 1619, 1698)	46
<i>Małgorzata Karwatowska</i> : Zapomniane latynizmy w lubelskim słownictwie prawniczym XVI – XVII w.	55

RECENZJE

<i>Elżbieta Sękowska</i> : <i>Język – doświadczenie a teoria</i> , pod red. Jerzego Sierociuka, Lublin 1987	61
---	----

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Czy to są synonimy?	63
--	----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.</i> : Przyczynek do sporu o przymiotnik <i>unikalny</i>	68
--	----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

W zeszycie 8. „Poradnika Językowego” z roku 1988 do tekstu życiorysu docent Jadwigi Chłudzińskiej-Świąteczkiej na s. 545 wkradł się przykry błąd: datę uzyskania przez nią stopnia doktora nauk humanistycznych wydrukowano jako rok 1986 zamiast 1968. Redakcja „Poradnika Językowego” przeprasza Panią Docent i Czytelników za to niedopatrzenie korekty.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Władysław Kupiszewski

PROFESOR DOKTOR STANISŁAW SKORUPKA

14 II 1906 – 31 V 1988

31 maja 1988 r. w warszawskiej klinice Akademii Medycznej po długotrwałej chorobie zmarł emerytowany Profesor zwyczajny Stanisław Skorupka. Językoznawstwo polskie, a zwłaszcza językoznawcze środowisko warszawskie, poniosło kolejną, bolesną stratę. Odszedł bowiem na zawsze uczonej wielkiej miary, zasłużony badacz języka polskiego, krzewiciel jego piękna, poprawności i kultury, odszedł człowiek niezwyklej dobroci i życzliwości.

Całe życie Profesora, Jego praca twórcza, działalność naukowa (z małymi wyjątkami) związane były z Warszawą.

Profesor dr Stanisław Skorupka urodził się 14 II 1906 r. w Warszawie, w rodzinie rzemieślniczej. Tu ukończył szkołę podstawową i średnią (uczył się w Gimnazjum im. B. Muszyńskiego, następnie w Gimnazjum im. A. Mickiewicza), tu rozpoczął pracę zarobkową w Fabryce Motorów „Perkun”, potem w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym (w latach 1923–1932) w charakterze rachmistrza, a następnie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom magisterski otrzymał na Wydziale Humanistycznym w roku 1936. Nauczycielami Jego byli m. in. profesor Stanisław Szober i profesor Witold Doroszewski. Dalsze studia specjalistyczne w zakresie fonetyki eksperymentalnej odbywał (od października 1937 do kwietnia 1939 r.) w Berlinie i Paryżu, dokąd został wysłany jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. W Berlinie w Institut für Lautforschung na udostępnionej mu aparaturze przeprowadził cały szereg badań eksperymentalnych dotyczących budowy akustycznej głosek polskich; wyniki ich pogłębił i zweryfikował w Instytucie Fonetycznym w Paryżu. Koncepcję pracy i metodologię badań przemyślał sam. Zebrany materiał był podstawą rozprawy doktorskiej, której obrona – niestety – ze względu na działania wojenne mogła się odbyć dopiero latem w 1945 roku. Rozprawa doktorska pt. *Studia nad budową akustyczną samogłosek polskich* została opublikowana dopiero w 1955 r.

Pracę dydaktyczną na tajnym Uniwersytecie Warszawskim rozpoczął już w 1942 r. Prowadził wówczas, jako asystent prof. Doroszewskiego, zajęcia językowe, głównie z fonetyki języka polskiego. W 1944 roku przeniósł się z rodziną do wyzwolonego już Lublina, gdzie jako asystent i zastępca profesora prowadził ćwiczenia i wykłady z zakresu języka polskiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po wznowieniu zajęć na Uniwersytecie Warszawskim wrócił do Warszawy i już do końca życia związał się z tą uczelnią. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał Stanisław Skorupka w 1961 r., a zwyczajnego w 1971 r.

Praca naukowa Profesora Stanisława Skorupki była różnorodna. Jego zainteresowania badawcze rozwijały się w wielu kierunkach. Badania fonetyczne uwieńczone zostały wspomnianą już rozprawą doktorską, którą poprzedziło kilka artykułów z tej dziedziny, a także skrypt dla studentów – *Fonetyka języka polskiego*, cz. I i II, Warszawa 1946/47¹. Z czasem jednak zainteresowania fonetyką ustąpiły miejsca zainteresowaniom leksykologicznym i leksykograficznym – i tu chyba należy odnotować największe osiągnięcia naukowe Profesora. Na zmianę przedmiotu badań niewątpliwie wpłynęły rozpoczęte pod kierunkiem prof. Doroszewskiego prace nad *Słownikiem języka polskiego*, w które włączył się od samego początku Profesor Skorupka. Zaznaczył w nich duży swój udział, który w przemówieniu jubileuszowym tak określił prof. J. Tokarski: „[...] nie trzeba zapominać, że na statku obok jego kapitana niepoślednią rolę odgrywają niewidoczni dla pasażerów ludzie maszynowni”². Tym „człowiekiem maszynowni” był Profesor Skorupka, Jego nazwisko jako zastępcy redaktora naczelnego widnieje na kartach poszczególnych tomów *Słownika*.

Praca w redakcji *Słownika* była bardzo owocnym okresem w życiu naukowym Profesora. Z jednej strony skrytykował się w Jego badaniach nurt leksykologiczno-leksykograficzny, a z drugiej rozwinęły się rozpoczęte przed wojną prace nad frazeologią polską.

W zakresie leksykologii powstał cały szereg artykułów rozstrzygających zagadnienia teoretyczne i praktyczne, ogólne i szczegółowe z tej dziedziny. Można tu przytoczyć przykładowo takie publikacje, jak: *Stan i badania leksykografii polskiej*, PorJ 1952, z. 9 i 10, *Prace leksykograficzne a badania języka i stylu poetyckiego*, PamLit 1950, s. 469 – 484, *Organizacja i technika prac słownikowych*, PorJ 1952, z. 2 (por. także 31, 32, 60, 62, 82)³, a nade wszystko zasługujący na uwagę cykl artykułów dotyczący synonimii polskiej, w których Autor wykrywa nowe aspekty zjawisk z nią związanych i podaje nowe rozwiązania leksykograficzne, m. in. dla potrzeb *Słownika*; por. następujące prace: *Z zagadnień leksykografii: I. Synonimika*, PorJ 1953, z. 2, 3, 4, *Wyrazy bliskoznaczne i ich wartość stylistyczna: I. Typy wyrazów bliskoznacznych, II. Użycie stylistyczne wyrazów bliskoznacznych*, PorJ 1954, z. 4 i 5 itp. Ważnym także wkładem w dziedzinie leksykografii było uczestnictwo Profesora w takich przedsięwzięciach, jak przygotowanie do druku *Słownika wyrazów obcych*, pod red. Z. Rysiewicza (opracowanie leksykograficzno-polonistyczne S. Skorupki), Warszawa 1954, *Słownika poprawnej*

¹ Por. *Bibliografia prac naukowych prof. Stanisława Skorupki za lata 1935–1972*, PF 1975, t. XXV, s. 15–23.

² Por. J. Tokarski, *Stanisław Skorupka – jego działalność naukowa*, PF 1975, t. XXV, s. 5–14.

³ Liczby w nawiasie odpowiadają numerom poszczególnych pozycji wymienionej bibliografii.

polszczyzny S. Szobera w wersji zmienionej, *Wielkiego słownika polsko-rosyjskiego*, Warszawa 1967 i *Słownika J. Ch. Paska*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965. Wniósł on tu swoje doświadczenie i pracę. Wreszcie na szczególną uwagę zasługuje *Mały słownik języka polskiego*, opracowany pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968 i *Słownik wyrazów bliskoznacznych* ze wstępem i pod red. S. Skorupki. *Mały słownik języka polskiego*, liczący 35 tys. haseł, zappełnił w leksykografii polskiej lukę – brak słownika podręcznego, popularnego, dostarczającego informacji o języku szerszym rzeszom odbiorców. *Słownik wyrazów bliskoznacznych* przeznaczony był dla cudzoziemców, tłumaczy, pisarzy itp. O jego potrzebie i wielkiej przydatności świadczy fakt, że doczekał się już siedmiu wydań.

Kolejną dziedziną nauki, może najbardziej bliską Profesorowi Skorupce, w której zaznaczył swój wybitny udział, była wspomniana już frazeologia, rozwijana równoległe z pracą redakcyjną w słowniku. Poświęcił jej przeszło 40 artykułów. Frazeologia była dziedziną nauki prawie nie tkniętą, literatura jej dotycząca niemal nie istniała. Stan taki panował nie tylko w językoznawstwie polskim, ale i w słowiańskim. Toteż prace Profesora w tym zakresie uznać trzeba za pionierskie. Jemu zawdzięczać należy uporządkowanie terminologiczne tej dyscypliny, ustalenia merytoryczne, klasyfikację jednostek frazeologicznych opartą na kryteriach formalnym i semantycznym, określenie stanowiska frazeologii i jej stosunku do innych dziedzin językoznawstwa, wreszcie to, że dziedziną tą zainteresował swoich kolegów-językoznawców w kraju i za granicą, a przede wszystkim swoich uczniów. Myślę, że nie od rzeczy będzie przypomnienie tu pewnego faktu, którego – zupełnie przypadkowo – byłem świadkiem. Otóż, w 1957 roku, na drugi dzień po zakończeniu dorocznych obrad PTJ, przyszedł do Pracowni Dialektologicznej Małego Atlasu Gwar Polskich, profesor Nitsch i powiedział do obecnych tam pracowników: „Teraz już wiemy – dzięki Skorupce – co to jest frazeologia, a co składnia. To był naprawdę dobry referat”. Referat ten pod tytułem *Frazeologia a składnia* został opublikowany w Biuletynie Językoznawczym PTJ za rok 1958. Mówiąc o badaniach frazeologicznych Profesora Skorupki, wspomnieć trzeba jeszcze i o tym, że ukoronowanie niejako tych prac stanowi dwutomowy *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1967, t. I i 1968, t. II. Jest to pierwszy słownik tego typu w literaturze polskiej, a jego wartość naukowa i przydatność praktyczna nie ulegają wątpliwości.

Następną dziedziną uprawianą przez Profesora Skorupkę była stylistyka. Interesował się nią właściwie przez cały okres twórczości naukowej. Już przed wojną opublikował kilka artykułów z tej dziedziny, a liczbę ich wzbogacił po wojnie. Omawiał w nich różne zagadnienia, np. przenośni (ich pochodzenia, funkcjonowania i wartości stylistycznej), funkcji stylistycznej grup frazeologicznych i innych środków wypowiedzi. W dorobku stylistycznym Profesora Skorupki na czoło wybijają się zagadnienia stylu różnych odmian językowych, a więc te problemy które dziś wchodzą w zakres socjolingwistyki. Syntezą tych analiz jest podręcznik *Stylistyka polska. Zarys*, Warszawa 1959, opracowany wspólnie z H. Kurkowską, przeznaczony dla studentów różnych filologii, także nauczycieli i wszystkich tych, którym zagadnienia piękna języka są bliskie.

Na zakończenie charakterystyki działalności naukowej Profesora wspomnieć

jeszcze trzeba o jego zainteresowaniach sprawami szkoły i nauczania. Znalazło to wyraz w opracowaniu podręczników szkolnych, np.: *Język polski. Wiadomości i ćwiczenia z zakresu słownictwa, frazeologii i stylistyki. Klasa X*, Warszawa 1958, s. 138 (10 wydań), *Język polski. Wiadomości i ćwiczenia z zakresu słownictwa, frazeologii i stylistyki. Podręcznik dla klasy II liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych*, Warszawa 1968, s. 100 (5 wydań). Podobne podręczniki opracował również wspólnie z P. Bagińskim, J. S. Kopczeńskim, K. Skalską. Przeznaczone są one dla II i III klasy zasadniczej szkoły zawodowej (91, 92, 100). Tematykę dydaktyczną poruszał też w artykule *Nauczanie frazeologii w szkole*, [w:] *W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi*, Warszawa 1970, s. 281–87. Na uwagę zasługuje także udział Profesora w pracach ministerialnych komisji programowych dla szkół podstawowych i średnich.

Jak już wspomniałem, z Uniwersytetem Warszawskim związał się Profesor Skorupka jako pracownik naukowy w roku 1942. Początkowo brał udział w tajnym nauczaniu, a od jesieni 1945 r. już jako stały pracownik Katedry Języka Polskiego, kierowanej przez profesora Doroszewskiego, uczestniczył w jej życiu. Ze studentami prowadził różne zajęcia językowe: z gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego, z historii języka, seminaria magisterskie, a ponadto wykłady kursowe i monograficzne. Wykształcił kilkudziesięciu magistrów, wypromował czterech doktorów, brał udział jako recenzent w kilkudziesięciu przewodach doktorskich i habilitacyjnych, oceniał dorobek i działalność naukową docentów i profesorów awansowanych na profesorów nadzwyczajnych i zwyczajnych. Recenzował także liczne prace naukowe przeznaczone do druku. Tu trzeba dodać, że te rozliczne zajęcia uniwersyteckie toczyły się równoległe do pracy w redakcji *Słownika języka polskiego*, gdzie Profesor spędzał w latach 1950–1968 po parę godzin dziennie.

Uczestniczył także Profesor Skorupka w poczynaniach naukowo-organizacyjnych. W latach 1969–1975 pełnił funkcję kierownika Zakładu Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej UW, był członkiem, a następnie przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego powołanego do wydania *Dziel wybranych*, J. Baudouina de Courtenay⁴, należał do komitetu redakcyjnego „Prac Filologicznych” i „Poradnika Językowego”. W roku 1976 przeszedł na zasłużoną emeryturę, ale kontaktu z Instytutem Języka Polskiego nie zerwał. Przez dłuższy okres (od 1976 do 1986 r.) sprawował funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu. Uczestniczył w życiu Instytutu, służył mu swoim doświadczeniem i radą właściwie do końca życia.

Także poza uniwersytetem zaznaczył Profesor swoją obecność, swój udział w kształtowaniu życia naukowego. Należał od 1946 r. do Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, a w latach 1961–1965 i 1981–1985 był członkiem jego Zarządu. Należał do Towarzystwa Kultury Języka. Od jego powstania⁵, tj. od 1966 r. pełnił w nim funkcję przewodniczącego Oddziału Warszawskiego, a od roku 1985 był prezesem Zarządu Głównego. Zaraz po wojnie został Profesor Skorupka członkiem Towarzystwa Naukowego w Warszawie, które w 1952 r. zostało zawieszona w działalności i

⁴ Dotychczas ukazały się tomy I, II, V, IV *Dziel wybranych* J.N. Baudouina de Courtenay.

⁵ Przed wojną działało Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, po wojnie zostało ono reaktywowane pod nazwą Towarzystwo Kultury Języka, w 1966 r.

wchłonięte przez nowo utworzoną Polską Akademię Nauk. Do reaktywowania tego Towarzystwa w 1981 r. walczył przyczynił się Profesor Skorupka, był jego członkiem zwyczajnym i członkiem zarządu⁶.

Działalność Profesora w różnych Towarzystwach nie ograniczała się tylko do formalnego uczestnictwa, do reprezentowania, pełnienia funkcji, ale polegała zawsze na wielkiej aktywności naukowej. Profesor brał udział w różnych konferencjach, sympozjach, zjazdach, zebraniach, spotkaniach w kraju i za granicą, wygłosił (wobec różnych słuchaczy) mnóstwo referatów, zaznaczając w ten sposób swój wkład w tworzenie nauki i w jej popularyzowanie.

Mówiąc o działalności pozauniwersyteckiej Profesora, wspomnieć jeszcze trzeba o tym, że przez wiele lat był członkiem Komitetu Językoznawstwa PAN oraz członkiem Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN.

Na szczególną uwagę i wysoką ocenę zasługuje Jego udział w pracach Komisji Polonistycznej Polsko-NRD-owskiej (powołanej przez ministerstwo szkolnictwa wyższego). Celem tej Komisji jest stałe pogłębianie i zacieśnianie współpracy kulturalnej i naukowej uniwersytetów emerdowskich (w Berlinie, Lipsku i Greifswaldzie) z Uniwersytetem Warszawskim, a właściwie z polonistami warszawskimi, zapewnienie pomocy ze strony polskiej w kształceniu nauczycieli polonistów i tłumaczy oraz w pracach z zakresu językoznawstwa i nauki o literaturze. Współpraca w Komisji układała się jak najlepiej; było to dużą zasługą przewodniczącego strony polskiej, którym w latach 1974–1987 był Profesor Skorupka. Świadectwem aktywności Komisji były i są nadal liczne konferencje naukowe (wyniki ich opublikowane zostały w periodykach polskich i niemieckich), prace nad podręcznikami języka polskiego i literatury polskiej dla Niemców, nad formami kształcenia polonistów niemieckich itp. Ważnym osiągnięciem Profesora Skorupki i grupy naukowców niemieckich jest opracowanie *Słownika frazeologicznego polsko-niemieckiego*, który niebawem ukaże się drukiem. We wcześniejszym okresie współpracy odnotować należy gościnne wykłady, które wygłaszał Profesor w Berlinie, Lipsku, Jenie i Weimarze.

W uznaniu zasług i osiągnięć naukowych otrzymał Profesor Skorupka najwyższe wyróżnienie naukowe – doktorat *honoris causa* Uniwersytetu im. Wilhelma i Aleksandra Humboldtów w Berlinie.

Za wybitne zasługi naukowe, dydaktyczne i organizacyjne Profesor Stanisław Skorupka był odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zasłużony Działacz Kultury i wieloma innymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi.

Wyróżniony był także licznymi nagrodami, np.: nagrodą I stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1976 r. za osiągnięcia w dziedzinie kształcenia młodej kadry naukowej, nagrodą zespołową II stopnia tegoż Ministra za osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych (1974 r., nagrodzono wówczas *Słownik języka Jana*

⁶ W związku z tym warto przytoczyć artykuł *Tradycje Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w badaniach językoznawczych*, PorJ 1987, z. 1, s. 1–10, z. 2, s. 81–90, który Profesor Skorupka wygłosił jako referat dn. 23 III 1983 i 20 II 1984 na posiedzeniu naukowym NTW.

Chryzostoma Paska), wielokrotnie otrzymywał nagrodę Rektora. Przyznano także Profesorowi nagrodę im. Witolda Doroszewskiego, ufundowaną przez Radę Krajową Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, Polską Akademię Nauk i Narodową Radę Kultury. Otrzymał ją Profesor Skorupka w roku 1987 za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego.

Śmierć Profesora Stanisława Skorupki jest dużą stratą dla nauki polskiej, dla językoznawstwa. Mimo podeszłego wieku zachował do końca żywość intelektualną, zainteresowania badawcze i umiłowanie pracy. Mógł jeszcze wiele zdziałać. Kiedy odwiedzałem Profesora w czasie Jego choroby w szpitalu, opowiadał m. in. i o tym, co by jeszcze chciał zrobić w najbliższej przyszłości. Myślał o redagowaniu rozszerzonego słownika synonimów polskich, do którego zgromadził bogatą kartotekę. Wspominał także o zamiarze napisania dłuższego artykułu o językowych funkcjach opisów przyrody w twórczości J. Parandowskiego. Niestety, nie było Mu dane tego dokonać.

Śmierć Profesora Skorupki jest ciosem przede wszystkim dla naszego Instytutu, z którym tak ściśle był związany. Odszedł od nas na zawsze, ale pozostanie pamięć Człowieka prawego, życzliwego, Człowieka o wielkim sercu. Pozostaną Jego dokonania.

Andrzej Sieczkowski

Śp. STANISŁAW SKORUPKA W PAMIĘCI PRZYJACIOŁ



Wstąpiwszy jesienią 1930 r. na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, nie od razu zbliżyłem się ze studium tam już od roku Stanisławem Skorupką. Miły w obejściu, średniego wzrostu, przystojny, szczupły blondyn o bladawej cerze i bujnej, lekko falującej czuprynie, starszy ode mnie o lat kilka, uczęszczał na inne niż ja grupy proseminaryjne. Poważny i skupiony, jak mi się wtedy wydawało, stał się moim prawdziwie bliskim kolegą bodaj od półtora roku, ale i wtedy, obok sympatii i zaciekawienia, budził we mnie coś jakby respekt i onieśmienie. Wpływało to nie tylko z jego o wiele większej dojrzałości życiowej młodego człowieka, który własnym wysiłkiem, pokonując liczne przeszkody, torował sobie drogę do matury i do dalszych studiów, ale też z wrodzonej Stanisławowi powściągliwości w okazywaniu uczuć. Nie bez znaczenia był też fakt, że podczas gdy większość studentów, do której i ja należałem, uczęszczała równolegle na zajęcia z różnych dziedzin nie tylko polonistyki, ale w ogóle humanistyki, Stanisław miał już jasno i zdecydowanie obraną drogę: językoznawstwo, a w szczególności fonetyka eksperymentalna. Pilny i uzdolniony, od początku studiów grawitował ku grupie najbardziej zaawansowanych studentów, rychło mających się doktoryzować, jak obiecujący dialektolodzy Jan Tarnacki i

Henryk Friedrich, a także Lucjan Welke. Ci od bardzo już dawna nieżyjący koledzy Stanisława byli mu chyba w owych latach najbliżsi. Nie żyje też, ale dopiero od lat około dziesięciu, jeszcze jeden z jego uniwersyteckich przyjaciół – Stanisław Kaliszewski, w Polsce powojennej działacz Stronnictwa Demokratycznego, poseł z ramienia tej partii. Rzecz oczywista, nie mogło w tym gronie zabraknąć koleżanek, przede wszystkim Marysi Załuskiej, późniejszej pierwszej żony Stanisława (umarła w 1963 r.), z tych zaś, z którymi do końca życia Stanisław wraz ze swą rodziną utrzymywał koleżeńskie kontakty, wymienić należy Zofię Latało (z domu Derwiszównę, jak się w tamtych czasach mówiło), Irenę Olszewską, sławistkę, później długoletnią nauczycielkę akademicką UW, i zmarłą w 1987 r. Irenę Kukulską.

Staś, bo takiego zdrobnienia używali zawsze koledzy, podczas gdy w domu rodzinnym nazywany był raczej Staszkiem, brał oczywiście aktywny udział w organizowanych przez prof. Doroszewskiego terenowych badaniach dialektologicznych, a także należał do czołówki członków studenckiego Koła Językoznawczego. Stanowiło ono nie tylko forum ścierania się różnych poglądów na językoznawstwo, zwłaszcza ogólne, oraz prezentowania wcale nieraz ciekawych referatów, ale też, jako jedno z nielicznych, nie dało się opanować bardzo silnym wówczas na Uniwersytecie prądem ideologiczno-politycznym prawicowym, oscylującym ku faszyzmowi.

Prof. Doroszewski, jako znakomity pedagog, zwracał baczną uwagę na wyróżniających się członków Koła i zwłaszcza od momentu objęcia naczelnej redakcji „Poradnika Językowego” (koniec 1932 r.) ułatwiał nam start w zakresie publikacji pierwocin naukowych lub popularnonaukowych. Właśnie w „Poradniku Językowym” debiutował Staś w 1935 r. recenzją książki J. Sykulskiego *Przyczyny i rodzaje błędów językowych* (nieco nawet wcześniej na tych samych łamach ukazały się artykuły Z. Derwiszówny i niżej podpisanego). Ale tak czy inaczej, czyż mogliśmy w tych studenckich czasach wiedzieć, że nasz Staś stanie się z biegiem lat najwybitniejszym, jak sądzę, spośród wybitnych profesorów, którzy wyszli z jakże liczebnej szkoły polonistów-językoznawców, ze szkoły prof. W. Doroszewskiego? Używając tu superlatywu, mam na myśli głównie profesorów dziś nieżyjących, jako że ich dorobek stanowi już całość zamkniętą.

*

Stanisław Szymon Skorupka, drugi z kolei syn Walentego i Konstancji ze Skrzypczyńskich, przyszedł na świat w Warszawie, 14 lutego 1906 r., ale jego przodkowie ze strony ojca żyli na roli, jak zresztą większość przodków polskiej inteligencji i w ogóle późniejszej ludności miejskiej. Ród Stanisława wywodzi się najprawdopodobniej z dawnej drobnej lub średniej szlachty wschodniopodlaskiej. Jeszcze Jan, dziadek Stanisława, miał posiadłość ziemską niedaleko Drohiczyzna, ale już jego syn, wyżej wspomniany Walenty, przeniósł się za młodu do Warszawy, tu się ożenił, tu także z czasem jął się zawodu piekarza. Nie licząc zmarłej w niemowlęctwie siostrzyczki, Stanisław miał trzech braci. Pierworodny syn państwa Skorupków, o dwa i pół roku starszy od Stanisława Szczepan, do dziś działający twórczo artysta malarz, głównie pejzażysta i portrecista, znany i ceniony nie tylko w kraju, ale i na szerokim

świecie, założyciel i spiritus movens Grupy Artystycznej „Zachęta”, był zawsze najbliższy Stanisławowi spośród braci. Dwaj młodsi, Stefan i Jan, zapewne nie mieli takich jak Szczepan i Stanisław uzdolnień ani takiego hartu i wytrzymałości, nadto zaś w niezasobnym domu ojcowskim zabrakło środków na ich dłuższą edukację, dość, że nie zdobyli wyższego wykształcenia, ale i tak, rzetelnie pracując, najpierw w księgowości i ogólnie biorąc w dziale gospodarczym (Stefan z czasem na stanowisku kierowniczym), byli pożytecznymi członkami społeczeństwa. Po wojnie obaj mieszkali, ożeniwszy się, poza Warszawą; od lat kilkunastu nie żyją.

Początkowe lata nauki Stanisław odbył w zaborczej, rosyjskiej szkole elementarnej, rok zaś 1914, rok wybuchu I wojny światowej, był również przełomowy dla całej jego rodziny: matka umarła, ojciec, powołany do rosyjskiego wojska, poszedł na front, dostał się do niemieckiej niewoli i powrócił do domu dopiero po 1918 roku. Przez kilka jakże trudnych lat Szczepan, paronastoletni chłopiec, był formalnie, a częściowo i faktycznie, głową całej czwórki; oczywiście nie obeszło się bez pomocy ciotki, ale i tak był to okres naprawdę krytyczny. Powrót ojca, a później ponowne jego małżeństwo oczywiście były wydarzeniami wielce pomyślnymi, niemniej sytuacja materialna rodziny, zwłaszcza w niełatwych powojennych latach, nie wyglądała różowo. Ukończywszy szkołę powszechną, Staś wstąpił do gimnazjum prywatnego im. Muszyńskiego, ale jako 17-letni absolwent sześciu klas gimnazjalnych zmuszony był podjąć pracę zarobkową (w charakterze rachmistrza) w fabryce motorów „Perkun”, oczywiście przerywając naukę. Stale pracując, w 1929 r. uzyskał, jako ekstern, świadectwo dojrzałości w państwowym gimnazjum im. Mickiewicza. W tymże roku, z powodu coraz częstszych redukcji personelu, musiał szukać nowej pracy — tym razem w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. Właśnie jako „rachmistrz” SPB rozpoczął w 1930 r. studia uniwersyteckie. Był to okres światowego kryzysu gospodarczego, w Polsce szerzyło się bezrobocie, los osobisty Stanisława ponownie sprzął się z sytuacją ogólną: stracił posadę w SPB (koniec 1932 r.) i po dłuższym okresie zarobków dorywczych, dzięki poparciu profesorów Doroszewskiego i Szobera (którzy zdążyli już ocenić jego zdolności i pracowitość), objął skromnie wynagradzaną, ale właściwie ukierunkowaną funkcję pracownika naukowego w Kasie im. J. Mianowskiego (1935 — 37). Wymienieni profesorowie organizowali właśnie zespół, przygotowujący *Suplement do Słownika warszawskiego*. Stanisław, pochłonięty wówczas zagadnieniami fonetycznymi, nie przypuszczał zapewne, że ta w studenckich jeszcze latach podjęta praca słownikarska, wykonywana w tym samym co o tyle lat później Pałacu Staszica, wytyczy jeden z głównych nurtów jego działalności naukowej. Na razie przeważał nurt inny. Tytuł pracy magisterskiej Stanisława brzmiał: *Upodobnienia międzywyrazowe w świetle fonetyki eksperymentalnej* (same badania przeprowadzał magistrant pod okiem doc. dr H. Konecznej) i już w rok po uzyskaniu dyplomu (1936), jesienią 1937 r. nasz adept polonistyki językoznawczej otrzymuje półtoraroczne zagraniczne stypendium doktoranckie Funduszu Kultury Narodowej¹. W ciągu

¹ Była to instytucja państwowa (1928 — 1939) stworzona, podobnie jak starsza od niej Kasa im. Mianowskiego (o charakterze raczej instytucji społecznej), dla popierania nauki i w ogóle kultury. Pałac Staszica był siedzibą zarówno Funduszu, jak i Kasy.

podyplomowego roku szkolnego 1936/37 uzupełnia swoje szczupłe dochody z pracy nad sporządzaniem kartek słownikowych równie skromną gażą nauczyciela języka polskiego w Wieczorowej Szkole Zawodowej Doksztalczącej przy ul. Czerniakowskiej 138².

Samodzielną pracę badawczą nad akustyczną budową samogłosek polskich Stanisław prowadzi w laboratoriach Instytutu Fizjologii Uniwersytetu Berlińskiego oraz w tymże mieście – w pracowni firmy Siemens (zapoznał się tam z metodą fotospektrograficzną). Latem 1938 r. bierze udział w międzynarodowym zjeździe fonetyków w Gandawie, skąd udaje się do Paryża, by zwiedzić tamtejszy Instytut Fonetyki, snuje plany zaznajomienia się z analogicznymi placówkami w Anglii i Stanach Zjednoczonych – oczywiście w latach późniejszych. Tymczasem wiosną 1939 r. wraca z niemal gotową pracą doktorską do Warszawy, gdzie wkrótce poślubia koleżankę ze studiów, mgr Marię Załuską. Wybuch wojny przekreśla, rzecz jasna, ambitne plany studiów i badań za granicą. Noc okupacji spędził Staś pracując jako nauczyciel języka polskiego, najpierw w XVIII gimnazjum państwowym w Warszawie (jako zastępca etatowego polonisty zaczął uczyć tam jeszcze przed wybuchem wojny), jakiś czas jawnie, później w tajnych kompletach gimnazjalnych, oraz dając lekcje prywatne. W okresie 1 IX 1942 – 30 VI 1944³ wykładał i prowadził ćwiczenia pod kierunkiem prof. Doroszewskiego w tajnym UW jako asystent. W lipcu 1944 r. z żoną i dwuletnią córeczką Basią wyjechał na letnisko do Świdra, nie mógł więc wziąć udziału w Powstaniu Warszawskim. Za to już wczesną jesienią mógł objąć obowiązki starszego asystenta w Katedrze Języka Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, z całą bowiem rodziną osiadł w tym mieście. Faktycznie – pod nieobecność profesora polonistyki – pełnił funkcję kierownika Katedry. Tak było do lata 1945 r., kiedy to Stasiowie z Basią wrócili do rodzinnej Warszawy, co więcej – do poprzedniego mieszkania na Wspólnej, gdzie szczęśliwym trafem ocalał rękopis rozprawy doktorskiej. Już pod koniec tegoż 1945 r. Stanisław doktoryzował się (promotorem był oczywiście prof. Doroszewski, który po ojcowsku czuwał nad całą dalszą karierą naukową i uczelnianą). W migawkowym skrócie przebiegała ona następująco: rok 1947 – adiunktura, 1955 – docentura (tytuł naukowy i stanowisko), 1961 – tytuł profesora nadzwyczajnego, 1971 – zwyczajnego. Mniej więcej równolegle przebiegały awanse w Zakładzie, później Instytucie Języka Polskiego, którego Radzie Naukowej przewodniczył przez lat dziesięć, a także był członkiem takiejż Rady Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców (1961 – 69). To jednak nie wszystko, dodać trzeba instytucje naukowe pozauniwersyteckie; już w latach 1960–1969 Stanisław jest kierownikiem Pracowni Historii Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, 1972 – 1980 członkiem Rady Naukowej Instytutu Języka Polskiego PAN oraz współpracownikiem Komitetu Językoznawstwa PAN. – Gdy pod koniec lat siedemdziesią-

² Pisząc ten artykuł, wspomagałem własną pamięć zarówno informacjami ogólnie dostępnymi, jak i tymi, których udzieliła mi najbliższa rodzina (Małżonka i częściowo Brat Profesora Skorupki), a także tymi, które zaczerpnąłem z akt osobowych, przechowywanych w Dziale Spraw Pracowniczych UW.

³ Takie daty widnieją na zaświadczeniu z dn. 20 XII 1945 r., podpisanym przez profesorów W. Doroszewskiego i J. Krzyżanowskiego, rektora tajnego UW. Dane z akt osobowych pracowników UW.

tych grono wybitnych uczonych, członków zlikwidowanego w 1952 r. – w związku z utworzeniem PAN – Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW), z nieżyjącymi już profesorami Wiktorem Kemulą (chemikiem) i Piotrem Biegańskim (architektem) na czele przystąpiło do restytucji TNW, Stanisław – formalnie emeryt – z zapalem włącza się do pracy nad odtworzeniem Wydziału I (Literatury i Języka); jego współpracownikiem, ściślej współpracownikiem Sekcji Językowej tego Wydziału był już zresztą w 1951 r. Należy do organizatorów sekretariatu Wydziału, bierze udział w zebraniach naukowych restytuowanej Komisji Językowej, a w okresie 1982–85 wchodzi do ścisłego prezydium całego Towarzystwa jako zastępca sekretarza generalnego Zarządu TNW, prof. Piotra Strebeyki (botanika). Jeszcze wyższe godności piastuje (czytajmy: intensywnie pracuje i działa) w powstałym, zresztą przy jego aktywnym udziale, Towarzystwie Kultury Języka (1970). Pierwszym prezesem całego TKJ jest prof. Doroszewski, Stanisław zaś przewodniczy Oddziałowi Warszawskiemu, by po śmierci prof. M. Szymczaka (1985) objąć prezesurę Zarządu Głównego TKJ. Ale aktywność społeczna Stanisława wykracza poza dziedziny nauki i kultury. Tuż po wojnie przystępuje do organizowania na terenie UW Zrzeszenia Adiunktów i Asystentów UW, a więc organizacji zawodowej. Jest wiceprezesem Zrzeszenia, wciąga do współpracy kolegów, także autora tych wspomnień, dba przede wszystkim o zaspokajanie podstawowych w owym czasie potrzeb życiowych młodych pracowników nauki; np. mnie powierza referat rozdziału artykułów tekstylnych i spożywczych, różnymi drogami kierowanych do Zrzeszenia, sam zaś z ogromną energią zabiega o przydział mieszkań. Udaje mu się uzyskać około 30 lokali w dużym budynku Spółdzielni Mieszkaniowo-Budowlanej im. 3 Maja. Nie bez komplikacji doszło do ugody z dawnymi członkami spółdzielni, ostatecznie grupa pracowników UW uzyskała prawa członkowskie, Stanisław zaś – bo i on zamieszkał w tym bloku – przez wiele lat, bo aż do 1986 r., ofiarnie pracował w zarządzie Spółdzielni.

Wracając zaś do funkcji profesorskich, trzeba bodaj napomknąć o odnowieniu przez Stanisława dawnych związków z Uniwersytetem w Berlinie. Nawiązał więc i utrzymywał kontakty naukowe z katedrą polonistyki tej uczelni oraz zainicjował akcję wymiany studentów, oczywiście słuchaczy filologii obu uniwersytetów – w Warszawie i Berlinie (stolicy NRD).

A życie prywatne? W 1963 r. spada na Stanisława bolesny cios: w wieku zaledwie 50 lat umiera kochana Marysia. Stanisław z jeszcze większym oddaniem, jeżeli to możliwe, poświęca się swoim różnorodnym zadaniom. To zastanawiające: człowiek tak czynny, z tyloma ludźmi mający do czynienia – nie miał nigdy wrogów. Zawdzięczał to cechom swego charakteru, wysokim walorom moralnym.

W 1971 r. pojmuje za żonę mgr Aldonę Krzyżanowską, też polonistkę i też absolwentkę UW, pracującą jako redaktor w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Po latach pustki do jego domu powraca życie, znów w dniu św. Stanisława ze Szczepanowa gromadzą się goście, wśród nich prof. Doroszewski, nie tylko mistrz, ale i przyjaciel. Stanisław, który zresztą odwdzieczył się swemu profesorowi całą serią artykułów, sporządził też pełną bibliografię jego prac. Rzecz znamienna – jedna z dwu ostatnich publikacji Stanisława, końcowy akord jego twórczości – to właśnie artykuł

wspomnieniowy o dawnym Mistrzu⁴. Skoro zaś o gościach imieninowych mowa, dodajmy, że obok dawnych kolegów z czasów studiów, wymienionych na wstępie, z biegiem lat pojawili się nowi przyjaciele, wśród nich prof. Jan Tokarski oraz aktor scen warszawskich starszego pokolenia, Szczepan Baczyński z żoną, już dziś nieżyjącą. No, a Pani Aldona była oczywiście nie tylko znakomitą gospodynią, wzorową panią jakże gościnnego domu Stanisławostwa. Kochająca i kochana, z całym oddaniem pełniła funkcje sekretarki, maszynistki, adiustatorki, pierwszej recenzentki prac męzowskich, troskliwej opiekunki w dość częstych niestety dniach choroby. Śmiało powiedzieć można, że była dla Stasia nie tylko najdroższą towarzyszką życia, ale że wniosła też duży wkład w jego twórczość i działalność, także przez zwalnianie go od trosk bytowych.

Nie tu miejsce i nie moja to rola, ażeby oceniać czy bodaj tylko szerzej przedstawiać twórczość naukową Stanisława Skorupki. Ogólnie więc przypomnę, że jest ona wielokierunkowa, obejmująca fonetykę, frazeologię, stylistykę, leksykografię. Rozprawa pt. *Obserwacje nad językiem dziecka* (1949; łatwo się domyślić, że ich przedmiotem była kilkuletnia wówczas Basia) podejmuje problemy pograniczne między językoznawstwem a psychologią. Ostatnią pracę Profesora, opublikowaną w 1987 r. zaliczyłbym do jeszcze innej dziedziny: historii nauki, ściślej historii polskiego językoznawstwa: *Tradycje Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w badaniach językoznawczych*⁵. Poza książkami i rozprawami napisał wiele artykułów, zwłaszcza z zakresu stylistyki i frazeologii, liczne drukowane były w naszym miesięczniku. Jest znamienne, że owe różnorodne publikacje o charakterze naukowo-badawczym w ogromnej większości mają zarazem wielki walor społeczny – służą i nadal służyć będą doprawdy szerokim rzeszom czytelników, nie tylko jako źródło wiedzy, ale i nieodzowna pomoc dla wszystkich piszących. Dowodnie świadczy o tym sam fakt oraz liczba wznowień poszczególnych pozycji. Rekord bije tu *Słownik wyrazów bliskoznacznych* (Profesor jest autorem koncepcji i redaktorem tego dzieła), od 1958 r. wznawiany 12 razy, ostatnio w 1988 r.; kilku wydań doczekał się *Mały słownik języka polskiego* (z trojga współautorów Profesor wniósł tu wkład najistotniejszy, I wyd. 1968) oraz dwa dzieła, które w moim przekonaniu są ukoronowaniem naukowego dorobku Profesora: dwutomowy *Słownik frazeologiczny języka polskiego* (I wyd. 1967, 1968 – V wyd. 1987) oraz napisana wraz z prof. H. Kurkowską – tu wkład pracy jest całkowicie równy – *Stylistyka polska – zarys* (I wyd. 1959, IV, na razie ostatnie – 1974). Tuż za tymi osiągnięciami wymienilibym udział Profesora, jako zastępcy redaktora naczelnego, prof. Doroszewskiego, w pracy nad monumentalnym *Słownikiem języka polskiego* (1958–1969). – Osobny, ale z punktu widzenia społecznego i kulturowego równie ważny dział – to ogromna liczba artykułów – znanych czytelnikom „Poradnika” recenzji, referatów, służących kulturze polszczyzny pisanej i mówionej, zarówno naukowych, jak i popularnych, publikowanych także w prasie codziennej (np. w okresie lubelskim Profesora) od lat studenckich niemal do kresu życia. Wyszło też spod pióra naszego Autora kilka podręczników, np. skrypt uniwersytecki *Fonetyka języka*

⁴ Por. odnośnik nr 1 do mego artykułu *Ze wspomnień...*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9–10, s. 584. Tamże na s. 578–583 wymieniony tu artykuł wspomnieniowy S. Skorupki.

⁵ „Poradnik Językowy” 1987, z. 1, s. 1–10, z. 2, s. 81–90.

polskiego, cz. I i II (1946–47), oraz dwa podręczniki szkolne: *Język polski dla klasy II liceów* (1968, pięciokrotnie wznawiany) i współautorski podręcznik języka polskiego dla klasy II zasadniczych szkół zawodowych, mający siedem wydań w latach 1968–1974.

Uzupełniała tę twórczość drukowaną trwająca prawie 40 lat (włączając nauczanie w szkole średniej) praca naukowa i pedagogiczna, *de facto* jeszcze dłuższa, bo należy pamiętać, że Profesor kontynuował ową pracę w ukochanym Instytucie Języka Polskiego UW także po przejściu, w 1976 r., na emeryturę. Zamiast szafowania może zbyt okolicznościowo brzmiącymi, mimo że wręcz cisnącymi się pod pióro superlatywami, przytoczę tu bodaj dwie oceny pracy Stanisława Skorupki, wydane swego czasu przez prof. Doroszewskiego; sformułowane z właściwą temu wielkiemu uczonemu i racjonalistcie powściągliwością, jakże wyraziście są w swojej pochlebnej wymowie: „Pod każdym z wymienionych względów (chodzi o działalność naukową, dydaktyczną i społeczną, A.S.) dr St. Skorupka jak najbardziej odpowiada zadaniom zajmowanego przez siebie stanowiska” – 5 IV 1950 i nieco później: „Wszystkie prace doc. St. Skorupki odznaczają się rzetelnością i gruntownością analizy materiału. Jego wykłady odznaczają się jasnością i są dydaktycznie bardzo pożyteczne” – 24 IX 1959. Z podobną zwięzłością zanotujemy, że prof. Skorupka wypromował – jak się dziś określa – ok. 30 „własnych” magistrów i 4 doktorów (w większości są to panie), no i oczywiście brał udział jako koreferent, recenzent lub egzaminator w wielkiej liczbie innych magisteriów, przewodów doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich, konsultowali się też z nim niekiedy doktoranci Uniwersytetu w Berlinie, poloniści.

Zapoznawszy się z przedstawionym szkicowo przebiegiem życia Stanisława i zasadniczym nurtem jego naukowej działalności, zapytajmy, jakim był człowiekiem, widziany oczyma przyjaciół i kolegów.

Powierzchniowość i sposób bycia miał miłe, nosił ubiór o cechach dyskretnej elegancji, co harmonizowało z jego dobrze rozwiniętym zmysłem estetycznym. Równy, prawie zawsze spokojny i opanowany – chyba nikt nie widział go w stanie pasji, gniewu – był z natury pogodny, lubił przyrodę, turystykę krajoznawczą. W chwilach wolnych od pracy – jakże co prawda rzadkich! – nie unikał spotkań towarzyskich, zabawy, chętnie żartował, opowiadał dowcipy, tańczył i nawet miał opinię bardzo dobrego tancerza; było to głównie za życia pierwszej żony, Marysi, osoby równie inteligentnej, bystrej, jak wesołej, ruchliwej, pełnej werwy. W doskonały nastrój wpadał i później, choćby na swoich przyjęciach imieninowych oraz podczas towarzyskich spotkań koleżeńskich, zwłaszcza z udziałem prof. Doroszewskiego, niezrównanego uczestnika takich imprez, znakomicie podającego anegdoty i tzw. kawały. Tu mała dygresja. Także Staś, jak już powiedziano, lubił dowcipy, ale stanowczo nie słone. Nie wynikało to z żadnego świętoszkostwa – stosunek Stasia do religii nie był gorący – ale z jego wrodzonej delikatności. Oto drobny przykład: wspólnie spędzając wakacje, rozmawialiśmy raz o współczesnej gwarze młodzieżowej i przypominaliśmy sobie bliskoznaczniki określeń *kociak*, *cizia*. Staś, wielki znawca słownictwa, oczywiście wyłowił ich z pamięci więcej, ale wymieniając ten najnowszy – wcale zresztą nie tak bardzo wulgarny – zniżył głos do szeptu dodając: „ależ to okropne!” A przecież gawędziliśmy tylko we dwóch.

Na wspomnianych już towarzyskich zebraniach w gronie językoznawczym, obok Mistrza, a więc prof. Doroszewskiego, popisywali się też inni rymotwórcy, przede wszystkim Staś, autor zgrabnych, pełnych wdzięku fraszek — bo nawiązując oczywiście do tradycji czarnoleskiej, tak właśnie nazwał on te wcale liczne plody swej Muzy żartobliwej. Humor tych dobrotliwie satyrycznych portrecików grona polonistów UW wzmacnia stylizacja językowa na staropolszczyznę, ubarwiona formami i wyrazami dzisiejszymi. Dla przykładu — oto fraszka *Na babki zakładowe*:

Babek w naszej wszechnicy zatrzęsienie —
 Padaj, brzydka połowo, na obie kolonie:
 Duże i małe, szczupłe i jeszcze szczuplejsze —
 odmiany wszelakie,
 Wdzięczne i jeszcze wdzięczniejsze —
 wszytko babki taakie!

Pewna doza chłodu i rezerwy, okazywanej przez Stasia, były to cechy bardziej powierzchowne. W istocie rzeczy Stanisław był wrażliwy i uczuciowy, ale właściwości te zdawał się ukrywać. Być może wpłynęła na to trudna, wypełniona walką o byt młodość, brak ciepła matczynej opieki już od wczesnego chłopięctwa (macocha, którą zresztą Staś jak najlepiej wspominał, nie mogła tego braku wyrównać), a może także stała samodyscyplina psychiczna, pewne napięcie związane ze świadomym narzucaniem sobie wciąż nowych i niełatwych zadań. Mógłby ktoś sądzić, że również piastowanie przez wiele lat stanowisk kierowniczych, konieczność posiadania autorytetu — dyktowały okazywanie pewnego chłodu. Ależ nic podobnego, Staś nie musiał o autorytet zabiegać: pracowników Zakładu czy też innej placówki, którą kierował, traktował całkowicie po koleżeńsku, z wrodzoną sobie życzliwością, a autorytet zyskiwała mu sama jego osobowość, sam przykład niecodziennej pracowitości i rzetelności. Jeśli zaś chodzi o odcień rezerwy, to rzeczywiście, nigdy chyba nie był wylewny, ani też sam — czy to przez po swojemu rozumianą delikatność, czy też nie chcąc popełnić niedyskrecji — nie oczekiwał wynurzeń od innych, nawet od serdecznych kolegów. Umiał otworzyć się głęboko przed swoimi najbliższymi: bratem Szczepanem, a zwłaszcza przed żoną.

Dominującą i wielką zaletą Stasia było autentyczne umiłowanie pracy — sumienność i obowiązkowość. Jego dużych rozmiarów dzieła słownikowe z natury rzeczy wymagały benedyktyńskiej pracowitości i skrupulatności, ale te piękne, pożądane, a niestety nie najczęstsze w Polsce cechy przejawiał Stanisław w całej swojej działalności. Przez niemal 30 lat był przewodniczącym jury, corocznie oceniającego poprawność językową prasy warszawskiej. Mowa tu o konkursie pod nazwą *Dzień bez błędów*, organizowanym przez „Życie Warszawy”. Staś nie tylko przewodził zespołowi sędziowskiemu, ale sam wykonywał znaczną część pracy, powierzoną temu właśnie pomocniczemu zespołowi. Będąc u Stasia w domu, widziałem cały plik gazet, pełen podkreśleń i znaczków poczynionych ręką Stanisława, a obok parę arkuszy dużego

notatnika, zapelnionych jakże mi znanym maczkiem jego drobnego, ale wyraźnego pisma.

Wszystkie niemal prezesury, stanowiska w zarządach, komitetach redakcyjnych i innych kierowniczych gremiach piastował Staś bynajmniej nie tytułarnie; poświęcał tym instytucjom swój czas, swoją rzetelną pracę. Dlatego właśnie tak chętnie na te stanowiska go powoływano. Piastował je jeszcze długie lata po przejściu na jakże zasłużoną emeryturę, nie bacząc na stopniowo pogarszające się zdrowie. Dopiero na usilne prośby Pani Aldony, poparte perswazjami przyjaciół, około 1985 r. zaczął się – nie bez wahań – wycofywać z tych absorbujących, a przecież honorowo pełnionych funkcji. A i tak niemal do ostatnich miesięcy życia współredagował kolejny 36 tom „Prac Filologicznych”. Obok pracowitości i sumienności cechowała Stasia wytrwałość i prawdziwy hart ducha. Dowiódł tego nie tylko w młodości. W latach późniejszych zaczęły go nękać uporczywe bóle reumatyczne, które nie tylko cierpliwie znosił, ale i wytrwale z nimi walczył, systematycznie uprawiając zalecone przez terapeutów ćwiczenia. Z innych zalet – wolny był od podejrzliwości, ufny wobec ludzi i świata. Sam zawsze szedł drogą prostą i wierzył, że inni czynią podobnie. Ta ufność w połączeniu z dobrocią serca i przysłowiowo profesorskim – w anegdotycznym ujęciu przedstawiciela tego zawodu – osłabieniem zmysłu praktyczności bywała źródłem przykrych niespodzianek. Raz na przykład, po ukazaniu się kolejnego wydania któregoś ze swych prac – Staś żalił się przede mną, że wydawnictwo dało mu tylko jeden egzemplarz autorski. – „A jak było w umowie – pytam – na pewno ją podpisywałeś?” Staś na to, podając mi ów dokument: „Podpisałem, ale nie czytałem”, na co znów ja: „No to spójrz, Stasiu – wyraźnie napisali jedynekę...”

Wspomniana już piękna cecha dobroci przejawiała się w całym właściwie życiu Stasia. Był niezwykle życzliwy i uczynny, skory do udzielania pomocy niemal każdemu. Ja sam też doznałem niejednego dowodu tej czysto koleżeńskiej jego życzliwości, co więcej, bywały to czasem „zaoczne akty uczynności”, o których dowiadywałem się o wiele później, no i nie od Stasia, który nie tylko w takich okolicznościach odznaczał się szlachetną, bynajmniej nie kokieterijną skromnością. Okazywanie pomocy i dobrego serca rodzinie można uważać za rzecz naturalną, ale sądzę, że wart jest zanotowania fakt następujący: jeszcze za życia Marysi, pierwszej żony, Staś wzięwszy do wspólnego wtedy domu trzy osoby z jej rodziny – chronicznie chorą matkę, brata kalekę i niezdolną do pracy siostrę, po śmierci Marysi przez długie lata otaczał je u siebie (szwagierka mieszka w jego domu nadal) najtroskliwszą pielęgniarską i lekarską opieką. Także za czasów Pani Profesorowej Aldony gościnny dom przy alei 3 Maja otwierał szeroko swe podwoje we wszystkie dni uroczystych świąt i do wigilijnego lub wielkanocnego stołu zasiadało po kilkanaście osób – rodzina Stasia i przyjaciele, szczególnie ci osamotnieni. – Ta życzliwość Stasia, łatwość obcowania z innymi wspomagała jego umiejętność kierowania różnymi kolektywami i uczestniczenia w pracy zbiorowej. Zważmy, że – nie mówiąc już o *Słowniku wyrazów bliskoznacznych* i 11-tomowym SJP, gdzie był kierownikiem lub zastępcą kierownika dużego kolektywu – również *Mały SJP* i *Stylistyka* to owoce pracy zespołowej. A jakże lubili go

sluchacze! Czyż może więc dziwić, że Instytut Języka Polskiego UW przewodniczącym swojej rady naukowej obierał Stanisława także w ciągu 8 lat po jego przejściu na emeryturę?

Szeroki zasięg aktywności naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej, na polu krzewienia kultury języka – wszystkie te twórcze działania i zasługi Profesora zostały uznane i niejako urzędowo potwierdzone licznymi i różnorodnymi wyróżnieniami. Trzymając się chronologii, wymienię kolejno: w 1952 r. nagroda indywidualna II stopnia ówczesnego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, w latach 1961–68 trzy nagrody Rektora UW, nadto w tymże 1968 r. nagroda zespołowa II stopnia wymienionego Ministerstwa, w roku następnym – przyznany przez Radę Państwa Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 7 lat później 1976 r. nagroda indywidualna I stopnia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W omawianym okresie dołączyły się jeszcze 2 medale: Krajowy – Zasłużonemu Działaczowi Kultury oraz NRD-owski Srebrny Medal za Umacnianie Przyjaźni między Narodami (Ehrenmedaille für Verdienste um die Freundschaft der Völker – in Silber), w roku zaś 1979 – tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie. W ostatnim ośmioleciu swego życia Stanisław otrzymał: w 1982 członkostwo zwyczajne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w 1984 członkostwo honorowe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, w roku następnym medal wybity na 75-lecie istnienia TNW (1907–1982) oraz analogiczny medal, upamiętniający 175-lecie Uniwersytetu im. Humboldta (1810–1985), wiosną zaś 1987 r. znalazł się w pierwszej grupie laureatów wyróżnienia, przyznawanego za pracę nad kulturą języka polskiego, otrzymując dyplom i nagrodę im. Witolda Doroszewskiego. Fundatorami tej nagrody są prezydium trzech jakże eksponowanych instytucji: PAN, Rady Krajowej PRON oraz Narodowej Rady Kultury. Na koniec, niemal u kresu swojej ziemskiej drogi, zostaje wyróżniony dyplomem i Honorową Odznaką Stowarzyszenia Autorów ZAIKS (luty 1988 r.)

Ale jeszcze chyba cenniejsze niż te wyróżnienia, nagrody i medale są uczucia uznania, sympatii, wdzięczności, przyjaźni, które Stanisław zjednał sobie u wielkiej rzeszy osób, mających szczęście dłużej lub krócej z nim się stykać. Wzruszające były jawne dowody tych właśnie uczuć, okazywane serdecznością i uczynną pomocą Małżonce Profesora podczas ostatniej jego choroby, już w klinice na Banacha, przez kierownictwo i cały zespół Instytutu Języka Polskiego UW, jakże bliski sercu Stanisława. Równie wzruszające i piękne były też listy kondolencyjne, napływające potem do Pani Aldony Skorupkowej z kraju, a także z zagranicy.

„Nie wszystek umrę” – te spizowe, mimo że zbanalizowane słowa Horacego – odniesione do Ciebie, Drogi nasz, kochany Stanisławie, odzyskują szlachetne brzmienie słów do głębi prawdziwych. Pozostawiłeś nam swoje książki i inne publikacje, które nie tylko nadal stać będą na półkach bibliotek i księgarni, ale z pożytkiem i satysfakcją będą czytane przez nowe miliony czytelników, którzy przez wiele jeszcze dziesięcioleci zechcą sięgnąć po kolejne wydanie *Słownika* Skorupki.

Jako dobry pedagog i nauczyciel żyć będziesz nie tylko we wspomnieniach, ale i w umiejętnościach swoich dawnych, jakże licznych słuchaczy.

Żyć będziesz w sercach i myślach Twoich Najbliższych, ugodzonych najboleśniej Twoim odejściem, a także w pamięci serdecznej wielkiego zastępu Twoich przyjaciół, dawnych i nowszych kolegów, współpracowników, wychowanków, licznych językoznawców polskich i tych spoza kraju.

A kwiaty, teraz i w przyszłości składane na Twoim powązkowskim grobie — jeśli uzmysłowimy sobie całą urodę i prawdziwość Mickiewiczowskiej metafory — są i będą to doprawdy u c z u ć k w i a t y. Uczuć zawsze szczerych i świeżych, pamięci najlepszej i najtrwalszej.

UZUPEŁNIENIE DO BIBLIOGRAFII PRAC NAUKOWYCH PROFESORA STANISŁAWA SKORUPKI¹

1986

1. *Język – jego pasją, jego życiem*. Rozmowa z redaktor Grażyną Zalewską o Profesorze Witoldzie Doroszewskim, Krajowa Agencja Robotnicza, „Ludzie, wydarzenia, rocznice”, nr 1(37), 1986, s. 75–77.
2. *O Profesorze Witoldzie Doroszewskim – jego uczniowie. Pasja życia*. Rozmowa z redaktor Ireną Zielińską, „Słowo Powszechne” nr 27 (11753), s. 3, 4, 5.
3. *Zagadnienie wariantu frazeologicznego*, „Prace Filologiczne” XXXIII, s. 149–153.

(Red.) „Prace Filologiczne”. Komitet Redakcyjny W. Kupiszewski (sekretarz), Stanisław Skorupka, **M. Szymczak** (redaktor naczelny), t. XXXIII, Warszawa.

1987 i 1988

1. *Tradycje Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w badaniach językoznawczych* (część I), „Poradnik Językowy” 1987, z. 1, s. 1–10; część II, z. 2, s. 81–90.
 2. [...] Erika Ehegötz, *Słownik frazeologiczny polsko-niemiecki*, Berlin (w druku).
- (Red.) „Prace Filologiczne”. Komitet Redakcyjny W. Kupiszewski (sekretarz) Stanisław Skorupka, **M. Szymczak** (redaktor naczelny), t. XXXIV, Warszawa.

Emilia Kozarzewska

¹ Dorobek naukowy Profesora Skorupki został zarejestrowany w następujących bibliografiach: S. Bąba, E. Kozarzewska, *Bibliografia prac naukowych Profesora Skorupki za lata 1935–1972*, „Prace Filologiczne” XXV, s. 15–27; *Prace naukowe Profesora Stanisława Skorupki z lat 1935–1985*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 6, s. 426–433. Zob. też S. Bąba, *Materiały do bibliografii frazeologii polskiej. Prace opublikowane w latach 1945–1982*, „Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej” III, s. 180–182.

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE OGÓLNEJ

1.1. Już w tytule niniejszego opracowania są zawarte podstawowe kwestie, którymi będziemy się zajmować. Głównym naszym tematem będzie zanik korelacji palatalności (KP) we współczesnej polszczyźnie ogólnej, a więc zanik czegoś, co trzeba będzie najpierw zdefiniować. We wstępie do naszych rozważań nasuwają się trzy następujące pytania: 1) co to jest palatalność, 2) co to jest korelacja palatalności, 3) jakie jest miejsce tej kwestii we współczesnej polszczyźnie ogólnej. Są to, jak widać, pytania o różnym ciężarze gatunkowym i wobec tego zapewne o odmiennej ważkości dla rozstrzygnięcia zagadnienia wyrażonego w tytule. Logicznym odpowiednikiem pojęcia zaniku byłoby pojęcie powstania lub przynajmniej istnienia, albowiem jest jasne, że zanim coś może zniknąć, to powinno przedtem istnieć. I rzeczywiście, dla autorów wszystkich chyba gramatyk i podręczników języka polskiego istnienie palatalności spółgłosek jako zjawiska fonetycznego w dzisiejszym języku polskim nie budzi wątpliwości, a korelacja palatalności (KP) jako kategoria fonologiczna jest poza wszelkim sporem.

Stwierdzając zanik takiej kategorii, rzekomo koniecznej dla poprawnego opisu systemu fonologicznego współczesnej polszczyzny, nie negujemy tym samym występowania spółgłosek palatalnych w dzisiejszym języku polskim w ogóle, lecz ograniczamy ich zakres do fonetyki, czyli usuwamy je z fonologii.

Zagadnienie normy współczesnego języka polskiego stanowi kwestię znacznie przekraczającą ramy niniejszej pracy, a także zamiary i możliwości autora; kieruje się on zatem w tym zakresie ustaleniami uznanych autorytetów.

1.2. Zgodnie z przedstawionymi problemami wyjściowymi zaczniemy nasze rozważania, co wydaje się najbardziej uzasadnione, od omówienia fonetycznego zagadnienia palatalności, zdefiniowanej wedle STJ¹ w następujący sposób: „Palatalizacja (zmiękczenie). Zmiana głoski niepalatalnej (twardej) w palatalną (miękką) powstająca na skutek dodatkowego w stosunku do podstawowej artykulacji podniesienia środkowej części języka do podniebienia twardego (łac. palatum). Chodzi głównie o spółgłoski, których palatalizacja wywoływana jest w niektórych językach sąsiedztwem samogłoski przedniej, np. *n* w pierwotnym *nebo* przed *e* zmieniło się w *ń*, stąd pol. *ńebo* (pisane *niebo*)”. Wskutek takiej artykulacji powstają głoski określane jako palatalne²:

¹ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968, s. 406 (STJ).

² STJ, s. 407.

„Głoska wymawiana w ten sposób, że środek języka w czasie jej artykulacji zostaje wzniesiony ku podniebieniu twardemu (łac. *palatum*). W jęz. polskim np. palatalne są spółgłoski *ś, ź, ć, ń, m, p, k* (np. w wyrazach *siać, zielony, ciało, niosę, miasto, piasek, kiedy*). Samogłoski palatalne nazywa się częściej przednimi”. Bardzo dokładnie i jednocześnie konkretnie opisuje miejsce artykulacji, w którym ów proces palatalizacyjny zachodzi, T. Benni³. Jeżeli chodzi o język polski, to Benni daje również do zrozumienia, na czym polega w naszym odczuciu przeciwieństwo lub kontrast między twardością (α niepalatalnością) a miękkością (palatalnością)⁴: „W języku polskim posiadamy cały szereg spółgłosek „miękkich”, które się przeciwstawia odpowiednim „twardym”. Wyrazy te oddają różnicę wrażenia słuchowego między *ń* a *n*, między *ś* a *s*; pierwsze brzmią dla ucha miękko, drugie twardo. Właściwa różnica artykulacyjna polega na tym, że w spółgłosce miękkiej, oprócz tej samej artykulacji, jak w twardej, mamy połączone z nią jednocześnie zbliżenie lub przywarcie środka języka do podniebienia. Oczywiście nie dzieje się to zawsze zupełnie w ten sam sposób, lecz zależy od artykulacji samej spółgłoski, z którą połączona jest miękkość”. Ostatnie zdanie jest nadzwyczaj ważne i wymowne, wprowadza ono bowiem głębiej w sedno problematyki fonetycznej dotyczącej rozróżniania spółgłosek palatalnych i spalatalizowanych. Miejsce, w którym zachodzi palatalizacja, z natury swojej służy przede wszystkim artykulacji samogłoski *i*. Benni pisze⁵: „Artykulacja » miękkości « jest mniej więcej ta sama, co przy wymawianiu samogłoski *i*. Tyczy się to nie tylko położenia języka, lecz i warg, które przy wyrazistym wymawianiu nieco się rozchodzą wszerek i cofają. Artykulację więc spółgłoski miękkiej można określić jako kompromis dwóch czynników: wymowy odpowiedniej spółgłoski twardej z wymową dźwięku *i*”. Różnica między głoskami palatalnymi i spalatalizowanymi polega więc chyba na tym, że te ostatnie, według słów Benniego, stanowią kompromis artykulacyjny, w którym a priori zawarta jest możliwość mniejszego lub większego zsynchronizowania. W razie tej pierwszej możliwości może to dać wynik fonetyczny znany pod nazwą asynchronizmu, tj. wyraźnego braku zespolenia dwóch części składowych artykulacji. W takim wypadku spółgłoska spalatalizowana prezentuje się fonetycznie w postaci „dwugłosowej”, a mianowicie jako ta głoska, która miała podlegać palatalizacji, plus ta głoska, która w tym miejscu artykulacyjnym ma naturalną przewagę, tj. *i* albo *j*, zależnie od pozycji sylabowej. Problemem fonologicznym, a więc w tym kontekście jeszcze nie poruszonym, będzie kwestia, czy takim formacjom należy przypisać wartość monofonemu, czy polifonemu. Pewne jest to, że dwuskładnikowość wymowy może zakładać dwufonemowość w płaszczyźnie fonematycznej, o czym później.

Inaczej jest z artykulacją głosek palatalnych. Są one wymawiane w pobliżu miejsca

³ T. Benni, *Fonetyka opisowa języka polskiego*, wyd. drugie, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 13: „Jeżeli będziemy przesuwali końcem wielkiego palca po sklepieniu jamy ustnej, zaczynając od strony wewnętrznej, to natrafimy przede wszystkim zaraz ponad zębami na małą wypukłość, dziąsła wewnętrzne. Posuwając się dalej, zauważymy wklęsłość: jest to podniebienie twarde (*palatum*), które w dalszym swym przeciągu, w tylnej części jamy ustnej, mniej więcej za linią łączącą ostatnie zęby trzonowe, zaczyna ustępować przy naciskaniu palca. Tutaj właśnie rozpoczyna się ruchome podniebienie miękkie (*velum*)”.

⁴ T. Benni, *op.cit.*, s. 19.

⁵ T. Benni, *op.cit.*, s. 20.

artykulacji wspomnianych *i/j* (wszystkie spółgłoski palatalne należą do szeroko rozumianych głosek zębowych), lecz widocznie ze względu na ich bliskość artykulacyjną do owego miejsca nie uwydatnia się w ich wymawianiu nawet znikome, niepełnowartościowe *i/j*, tak że ich wartość fonematyczna jako monofonemu nigdy nie budzi zastrzeżeń. Do takich palatalnych zalicza się *ś-ż*, ich odpowiedniki afrykatywne *ć-dź* i nosowe *ń*. Szczegółowa analiza tych podstawowych dźwięków nastąpi w związku z omawianiem poszczególnych stref fonetyczno-fonologicznych. Reszta interesujących nas spółgłosek należy zatem do poprzedniej grupy mniej lub bardziej spalatalizowanych. Mówimy „mniej lub bardziej” (por. cyt. Benniego), ponieważ, jak jeszcze się przekonamy, istnieją bardzo różne rodzaje i stopnie artykulacji miękkiej, zależne znowu przede wszystkim od położenia artykulacyjnego danej głoski w jamie ustnej.

Taki podział spółgłosek – na głoski prawdziwie palatalne i wtórne, spalatalizowane – spotkać można w niemal wszystkich opisach tego problemu, np. w cennej pracy M. Mięksiz i J. Denenfeld, ujmującej całokształt zagadnienia w podobny sposób, jak to uczyniono wyżej⁶. Pytanie, co to jest palatalizacja w sensie fonetycznym, zostało

⁶ M. Mięksiz, J. Denenfeld, *Phonology and Distribution in Present-day English and Polish*, Wrocław 1975, s. 92: „A closer look at the problem of palatal sounds in Polish allows us to distinguish two main groups of these sounds, namely: (a) those whose palatalization is so advanced that they cannot be replaced by the combination of the corresponding non-palatal phonemes plus (*j*). These are (*ć, ż, ś, ź, ń*), e.g. *ciało, działo, siano, ziemia, nie*. There are, of course, sequences of two phonemes, i. e. the non-palatal sound (strictly speaking palatalized) and the (*j*) sound but they can never be replaced by the respective palatal sound, e.g. *akcja, loggia, Rosja, Azja, pan je* (in the case of (*ń*) this is restricted rather to word-boundary positions, in other positions there being a tendency for the difference between (*ń*) and (*n + j*) to disappear, e.g. *Mania* and *mania* or *dania* and *Dania*); (b) those whose position in the phonologic system is not quite strong which is evidenced by using in their palace the combination of the respective non-palatal sounds and the (*j*) sound. They include (*ś, b', t, d, k, g, f', ó, ń, m, l', r*). Nevertheless, even here the degree of palatalization is different in different phonemes. The most palatal seem to be the phonemes which result from the labial, labiodental and velar articulations, i.e. (*ś, b, m, f, ó, k, g, ń*) e.g. *piasek, malpia; biały, Babia; miały, na promie; fiakier, mafia; wiara, mawia; kiedy, polskie; gier, magia; hiena, monarchia*. The remaining phonemes, however, appear to be not palatal enough e.g. *tiara, partia; Diana, popadia; liana, lilia; Rjeka, psychiatria*, and they are more often replaced by a sequence of the corresponding non-palatal sounds plus (*j*). The obvious conclusion from the above may well be that the reason for the difference lies in articulatory considerations”. Por. też: (SWP) *Słownik wymowy polskiej*, Warszawa-Kraków 1977, s. XXVI: „Oznaczenie spółgłosek miękkich sprawia najwięcej kłopotów ze względu na różne stopnie miękkości występujące w języku polskim: spółgłoski miękkie (dźwiękowo-środkowojęzykowe), np. (*ś*), (*ź*), (*tś*), (*dź*) i środkowo-językowe zwarte np. (*c*), (*ś*) zmiękczone, które cechuje podniesienie środka języka „dodane do artykulacji odpowiedniej głoski twardej (np. (*m*):(*mj*) oraz warianty półmiękkie głosek twardych występujących przed spółgłoskami miękkimi (np. *kr, f, i*). Wszystkie spółgłoski miękkie, tak dźwiękowo-środkowojęzykowe szczelinowe i zwarto-szczelinowe, jak też środkowojęzykowe zwarte i szczelinowe – będą oznaczane osobnymi znakami: (*ś*), (*ź*), (*tś*), (*dź*), (*ŋ*), (*c*), (*ś*), (*S*) różniącymi się od znaków oddających odpowiednie fonemy twarde: (*s*), (*z*), (*tś*), (*dź*), (*n*), (*k*), (*g*), (*x*). Głoski zmiękczone będą oznaczane za pomocą przecinka po grafemie oznaczającym odpowiednią głoskę twardą. Tak samo traktowane będą głoski wargowe zmiękczone: (*p*), (*b*), (*r*), (*v*), (*m*), jak i głoski typu (*t*), (*d*), (*s*), (*z*), (*r*), gdyż w dystrybucji tych dźwięków zachodzi obecnie istotne podobieństwo, por. np. (*p,ivo*):(*p,jasek*); (*b,iiś*):(*b,jore*); (*s,inus*):(*s,jęsta*); (*t,ik*):(*t,jara*). Można by więc powiedzieć, że dawne spółgłoski wargowe zmiękczone „dołączyły” funkcjonalnie do spółgłosek typu (*t*), (*d*), różni je tylko występowanie w wyrazach polskich (wargowe) lub obcych (głoski typu (*t*), (*d*)). Warianty półmiękkie głosek twardych występujących przed spółgłoskami miękkimi będą oznaczane, choć są tylko wariantami fakultatywnymi, zależnymi od tempa mowy, nie mającymi specjalnego nacechowania regionalnego i stylistycznego”.

na razie zadowalająco wyjaśnione, przynajmniej według skromnych intencji niniejszej pracy, w której interesujemy się szczególnie stroną fonologiczną, a nie fonetyczną zagadnienia. Palatalizacja w języku polskim jest więc zjawiskiem fonetycznym poza wszelką wątpliwością, co jednak nie stanowi automatycznie o jej właściwej ocenie fonologicznej, szczególnie jeżeli mówi się o jej kategoriałności.

1.3. Z płaszczyzny fonetycznej przejdziemy teraz na płaszczyznę nadrzędną, fonologiczną. Wyłoni się tu zadanie ujęcia owej fonetycznie stwierdzonej palatalności w poszczególnych, często różnych bazach fonetycznych, w jeden ogólny system funkcyjny. Przestaje już nas interesować zauważona w fonetyce różnica między palatalnymi właściwymi – a niewłaściwymi, spalatalizowanymi; w analizie fonologicznej występują one wszystkie wspólnie pod nazwą „miękkich” albo „palatalnych”, w przeciwieństwie do „twardych” lub „niepalatalnych”. Głoski palatalne i niepalatalne układają się w takim ujęciu fonologicznym konsonantyzmu polskiego w tak zwaną korelację palatalności (KP), tak zdefiniowaną w STJ⁷: „Korelacja. W fonologii zespół wszystkich korelacyjnych par fonemowych, których członki w każdej z tych par różnią się tą samą dystynktywną cechą, krócej: stosunek powtarzalny między fonemami. Rozróżniamy: korelacje dźwięczności (pol. *d-t, b-p, g-k* itd.), miękkości (pol. *b-b, p-p, w-w* itd.), iloczasu (łac. samogłoski długie i krótkie, np. *ā-a, ē-e, ī-i*) itp.” Taka koncepcja fonematyczna traktująca polskie fonemy spółgłoskowe ze względu na ich palatalność lub niepalatalność podobnie jak ze względu na ich dźwięczność lub bezdźwięczność, tzn. jako zjawisko kategoriałne, przypisuje korelacji palatalności pierwszorzędną rangę w konsonantycznym systemie fonologicznym języka polskiego, por. STJ⁸: „Korelacyjna para fonemów. Dwa fonemy pozostające do siebie w stosunku opozycji prywatywnej, proporcjonalnej, jednowymiarowej, np. *d-t*. Różnią się one tylko jedną cechą dystynktywną, w wypadku *d-t* dźwięcznością”. Cecha dystynktywna staje się po prostu synonimem cechy korelacyjnej⁹: „Korelacyjna cecha. Cecha fonologiczna (dystynktywna), której istnienie lub brak jest jedyną różnicą pewnej ilości korelacyjnych par fonemowych, np. dźwięczność spółgłosek w jęz. polskim”. Istotą wszelkiej korelacji jako kategorii obowiązującej w języku naturalnym jest oczywiście jej regularność, tzn. jej możliwie liczne występowanie w danym zakresie. Wiadomo, że owa pożądana regularność absolutna np. w korelacji dźwięczności nie

Z. Stieber, *Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego*, Warszawa 1966, s. 106–107: „Cecha palatalności lub jej braku może się przecież już zawierać w cesze »miejsce artykulacji«. Artykulacyjnie rzecz biorąc, tak nie jest tylko przy wargowych i wargowo-zębowych. Np. miękkie [p̃] ma zwarcie wargowe takie, jak twarde [p], ale obok tego równocześnie z tym zwarcie występuje artykulacja dodatkowa, tj. podniesienie środka języka do podniebienia twardego, ze zwarcie po bokach. Ale miękkie [p̃] nie ma żadnej artykulacji w jamie ustnej wspólnej z twarde [p]; po prostu miejsce artykulacji jest tu inne: w pierwszym wypadku średniojęzykowo-twardopodniebienne, w drugim przedniojęzykowo-zębowe (lub dźwiękowe). Niemniej każdy Polak ma wrażenie słuchowe, że stosunek [n] do [ñ], [s] do [š], [k] do [k̃] itd. jest taki sam, jak stosunek [p] do [p̃], [m] do [m̃] itd. Że tak było i dawniej, świadczy fakt, że od czasu gdy w w. XV zaczęto odróżniać w pisowni polskiej (w rozmaity sposób) twarde od miękkich, tymi samymi środkami oznaczano miękkość [ñ], jak [m̃, p̃] itd.”

⁷ STJ, s. 303.

⁸ STJ, s. 303.

⁹ STJ, s. 303.

istnieje, bo zdarzają się fonemy spółgłoskowe, które pod względem dźwięczności lub bezdźwięczności zachowują się, powiedzmy, neutralnie, chociaż i one na ogół zmierzają bardziej w jedną lub drugą stronę korelacji. Język naturalny toleruje zatem używanie pojęcia korelacji kategoryjnej nawet tam, gdzie funkcjonuje ona nie we wszystkich wypadkach. Trudno orzec, do jakiego stopnia procentowego fonologowie gotowi są stosować taki termin, a od jakiego stopnia wyrzekają się dalszego jego używania. Niewątpliwie jednak wraz ze wzrostem liczby brakujących pozycji korelacyjnych zmniejsza się proporcjonalnie skłonność do mówienia o jakiejś korelacji. Jeżeli w niniejszej pracy udowodnimy, iż opisany podział na fonemy palatalne i niepalatalne nie jest już relewantny dla języka polskiego, to tym samym przestaniemy mówić o właściwej mu KP, chociaż nadal uznamy, że istnieją w nim spółgłoski palatalne. Korelacja jako kategoria fonologiczna potrzebuje więc nie absolutnej, ale możliwie częstej realizacji materialowej. Jak dotąd większość badaczy uznaje istnienie KP w dzisiejszym języku polskim, ze względu jednak na jej nie kwestionowaną oczywistość poświęca się jej zaledwie parę uwag, zwykle wzmiankę we wstępach do opisów fonologicznych języka polskiego¹⁰. Zadaniem tego artykułu będzie wypracowanie nowej koncepcji opisu polskiego konsonantyzmu fonemowego bez ogólnie uznawanej KP. Do tego celu potrzebne będzie zajęcie się dzisiejszą rzeczywistością fonetyczną, pozwalającą w przekonaniu autora na nowy, odmienny punkt widzenia fonematyczne-

¹⁰ M. Miękiś, J. Denenfeld, *op.cit.*, s. 91: „It is commonly known that the Polish language has, moreover, sounds resulting from palatal articulation both voiceless and voiced, which with their non-palatal counterparts constitute the same group of sounds. We refer here to (*p', b', t', d', k', g', c', z', f, v', s', z', h', m', n', l, r'*). Their phonematic status is proved by the fact that they fulfil the four criteria use in this paper, since they: (1) take part in the structure of morphemes and words, (2) are linearly irreducible. This leads us to deal with the biphonematic approach to the sounds discussed”.

W. Mańczak, *Lista głosek w polskim*, [w:] *Studia linguistica in honorem Thaddaei Lehr-Splawiński*, Warszawa 1963, s. 380.

J. Wójtowicz, *Phonetik der polnischen Sprache*, s. 128: „Das spezifischste Merkmal des polnischen Konsonantensystems beruht auf der Tatsache, da die Konsonanten in zweierlei Hinsicht in Korrelation zueinander stehen: in Hinsicht auf die Stimmhaftigkeit und die Stimmlosigkeit; in Hinsicht auf die Palatalität und die Hante; Die zweite Korrelation ist den germanischen Sprachen völlig fremd. Im Vergleich zu den anderen slavischen Sprachen hat das Polnische die Artikulation der palatalen Entsprechungen der harten Konsonanten aufs äußerste ausgeprägt (vgl. z.B. *t* und seine — historisch betrachtet — palatale Entsprechung *tš*)”.

Z. Stieber, *op.cit.*, s. 107: „Różnica między twardymi a miękkimi jest tak ważna, że mimo pewnej niekonsekwencji w podziale cech fonologicznych spółgłosek należy ją jakoś szczególnie uwypuklić”.

W. Doroszewski, *Podstawy gramatyki polskiej*, cz. I, Warszawa 1952, s. 77: „Rzut oka na powyższe zestawienie poucza nas o tym, co stanowi najbardziej charakterystyczną cechę układu spółgłosek polskich: spółgłoski polskie pozostają względem siebie w stosunku korelacji artykulacyjno-akustycznej pod względem dźwięczności i bezdźwięczności oraz twardości i miękkości. Korelacja pierwsza nie obejmuje spółgłosek na końcu wyrazów, ponieważ w tej pozycji są one fakultatywne, zasadniczo w pozycji przed pauzą bezdźwięczne. Korelacja druga stanowi specyficzną właściwość języka polskiego. Jest ona całkowicie obca całym rodzinom językowym, jak germańska, romańska. W języku polskim odległość artykulacyjna palatalnych odpowiedników do twardych spółgłosek zębowych została powiększona krańcowo”. W. Doroszewski, *op.cit.*, s. 100: „O ile spółgłoski polskie układają się w proste korelacje bezdźwięczności-dźwięczności i twardości-miękkości, o tyle w zakresie samogłosek stosunki są bardziej skomplikowane; samogłoski nie układają się w analogicznie odpowiadające sobie pary”.

go, a także – dla lepszej ilustracji zagadnienia – choćby pobieżne porównanie stanu polskiego ze stanem języka wyraźnie zachowującego KP, tj. języka rosyjskiego. Stan rosyjski nie będzie, rzecz jasna, miał dla nas mocy rozstrzygającej w charakterystyce fonologii języka polskiego, lecz, podkreślmy, może idealnie służyć jako ilustracja tego, jak mogłaby wyglądać prawdziwa KP w polszczyźnie współczesnej, zgodnie z poczynionymi powyżej uwagami o regularności kategoryalnej.

1.4. Ostatnie nasze podstawowe pytanie zawarte w tytule dotyczyło miejsca omawianego zagadnienia we współczesnej polszczyźnie ogólnej. Przyjmując ustalenia językoznawców polskich w tym zakresie, możemy bez wątpienia stwierdzić, że norma fonetyczno-fonologiczna współczesnej polszczyzny jest zasadniczo inna niż np. ta, która obowiązywała w okresie międzywojennym. Nie jest więc przypadkiem, że naszą problematykę zaniku KP rozpatrujemy na materiale współczesnej polszczyzny ogólnej, w której coraz rzadziej występują zsynchronizowane fonemy palatalne (por. odpowiednie ustępy SWP¹¹). Naturalnie norma języka literackiego z natury rzeczy nie jest normą całkowicie jednolitą, nawet w jednym okresie. Fonetyczne i fonologiczne studia nad polszczyzną dzisiejszą wskazują jednak, w mniemaniu autora, niedwuznacznie na następujący w niej zanik KP. Nie jest to proces zupełnie już zamknięty, nieodwracalny; zawsze możliwa jest jakaś reakcja, lecz jak na razie, takiej nie widać. W tym artykule postaramy się udowodnić, że norma współczesnej polszczyzny ogólnej pozwala już na negowanie istnienia KP.

2.1. Przejdziemy teraz do analizy materiału w zakresie poszczególnych spółgłosek. Zastosujemy tu metodę najłatwiejszego podziału polskich fonemów spółgłoskowych: według ich baz fonetycznych. Podział taki daje, z grubsza, cztery grupy, które ze względu na ich miejsce artykulacyjne oznaczyć można jako 1) labialne (wargowe), 2) dentalne (zębowe), 3) welarne (tylnojęzykowe) i 4) lateralne (boczne) lub likwidy (płynne). Podział ten jest tym bardziej usprawiedliwiony, iż jak zaraz zobaczymy, stosunek tych grup do zjawiska palatalności jest rzeczywiście za każdym razem różny, jeśli chodzi o istniejącą bądź nie istniejącą palatalność i jej zanik w korelacji.

2.2. **S t r e f a w a r g o w a** we współczesnym języku polskim jest reprezentowana przez następujące fonemy twarde: zwarte (*p-b*), szczelinowe (*f-v*) i jeden fonem nosowy (*m*). Odnotowujemy wśród nich parzystość korelacyjną dźwięcznych i bezdźwięcznych w szeregu ustnym i zwykłą, wszędzie zauważalną, neutralność tej kategorii w szeregu nosowym¹². Takie niewystępowanie korelacji dźwięczności (KD) w szeregu nosowym – tak samo zresztą, jak jej nieistnienie w pozycjach wygłosowych, w których dochodzi do neutralizacji i występowania tzw. archifonemu (wedle Trubeckiego), czyli wariantu bezdźwięcznego – nie upoważnia jednak do ogólnego negowania takiej korelacji w języku polskim (por. też 1.3.). O podobnym problemie

¹¹ SWP, s. XXVI, XXXII, XXXIII, XXXIV.

¹² Z. Stieber, *op.cit.*, s. 109: „Spółgłoski [*m m̥*] są, jak wszystkie sonorne, obojętne pod względem dźwięczności, mimo że ich warianty podstawowe (np. przed samogłoską) są dźwięczne. Fakt obojętności [*m m̥*] pod względem dźwięczności wynika z tego, że 1) nie możemy żadnemu z tych fonemów przystawić odpowiedniego bezdźwięcznego, 2) że [*m*] ma też warianty bezdźwięczne w wygłosie po fonologicznie bezdźwięcznej (*pasm, socjalizm, rytm*). Fonem [*m̥*], jak inne miękkie wargowe, w wygłosie nie występuje, nie może więc mieć tam wariantu bezdźwięcznego”.

związany z oceną kategoryalności korelacji palatalności (lub miękkości) jeszcze będzie mowa w innym, szerszym kontekście. Na razie utrzymujemy, że KP wymaga zatem – odpowiednio do KD – w zakresie głosek wargowych istnienia następujących odpowiedników miękkich do już wymienionych twardych: (*p'-b'*), (*f'-v'*), (*m'*). Dlatego też we wszystkich opracowaniach uznających żywotność kategoryalną KP znajdujemy taki właśnie zestaw fonemów palatalnych o bazach, fonetycznie mówiąc, miękko-wargowych¹³. Obserwując ich dystrybucję i przeciwstawiając je w przykładach języka mówionego odpowiednio twardym, otrzymujemy następujący obraz:

2.2.1

Pozycja nagłosowa (N)	pyta-pisze pestka-piesek pasek-piasek post-piosenka pusty-pióro	fyrkać-filtr feler-fiasta farba-fiasko fochy-fiołek futro-fiukać	mylny-miłość mewa-mieścić mama-miasto morze-miotać muł-miód
	byk-bis beknie-biega bal-biały bok-biodra buk-biuro	wyro-witam weksel-wierzyć wara-wiara worek-wiosna wuj-wiór	
Pozycja śródgłosowa (ś)	wypytać-napisać napęd-napięcie naparstek-zapiał kłopot-głupio opór-upiór	kilofy-oficyna oferma-szefie ufa-ofiara szafot-parafio rajfur-zafiukać	wymyśl-mamie Ameryka-mamie wymarło-wymiar humor-namie muchomór-Radomiu
	ubitek-ubikacja bubek-ubiegły sztubak-nabiał obok-ubiorę obóz-ubiór	nawyk-nawinę nawet-powietrze wiwat-powiat zawodnik-zawiodę zawód-Wrocławiu	
Pozycja wygłosowa (W)	chłop (grzyb)	kilof (rów)	kobietom

Zastosowana tu reguła zasadnicza przy doborze przykładów dystrybucyjnych brzmiała: zbadane fonemy twarde i miękkie występują tylko w otoczeniu wokalicz-

¹³ M. Miękiś, J. Denenfeld, *op.cit.*, s. 94–96: 4.7. Comparison with the Corresponding Inventories Provided by Jassem and Stieber. W. Mańczak, *op.cit.*, s. 380–381. Z. Stieber, *op.cit.*, s. 107: „W polszczyźnie kulturalnej mamy sześć spółgłoskowych fonemów dwuwargowych: [*p p' b b' m m'*]. Cztery z nich są w pełni zwarte (ze zwarciem warg i zamknięciem jamy nosowej). Zwarte wargowe dzielą się na 1) dźwięczne ([*b b'*]) i bezdźwięczne ([*p p'*]), 2) na twarde ([*p b*]) i miękkie ([*p' b'*]). U nosowych, jak wszystkich „płynnych”, dźwięczność lub jej brak nie jest cechą fonologiczną. Mamy tu więc tylko przeciwstawienie [*m*] twardego (jak w *mały*) [*m'*] palatalnemu (jak w *mały*). Do tej samej klasy wargowych możemy zaliczyć także szczelinowe [*v v'*]. Wprawdzie główne warianty tych fonemów są wargowo-zębowe, ale wszystkie one mają też warianty dwuwargowe. Szczelinowe wargowe dzielą się oczywiście znów 1) na dźwięczne ([*v v'*]) i bezdźwięczne ([*f f'*]) oraz 2) twarde ([*v f*]) i miękkie ([*v' f'*]). Wspólną cechą wargowych fonemów miękkich jest brak ich występowania w wygłosie. Por. *topę, gźebę, łamę, łowę, trafę*, ale imperat *kop, gźep, lam, łuf, traf*”.

nym; nie uwzględniamy możliwości ich występowania w pozycjach styčných ze spółgłoskami. Co do wokalizmu, wybraliśmy przykłady typowych samogłosek lub ich wariantów ustnych, nie uwzględniając wokalizmu nosowego, ponieważ jego warianty mogą w większości wypadków utożsamić z ustnymi (*e, o*).

2.2.2. Całokształt dystrybucji głosek wargowych ujawnia na pierwszy rzut oka daleko idące nierówności w traktowaniu KP w poszczególnych pozycjach sylabowych (*N, Ś, W*). Pozycje wygłosowe – podobnie jak przy KD – zachowują neutralność co do KP; występuje tu tylko wariant twardy. Pozycje śródgłosowe znajdują się jak zawsze pod silnym wpływem czynników morfologicznych, co automatycznie zmniejsza nieco ich wartość dla oceny fonetyczno-fonologicznej. Można je właściwie traktować na równi z pozycjami nagłosowymi, z tą małą różnicą, iż w tych ostatnich mamy do czynienia z nagłosem bezwzględny, absolutny, a w śródgłosowych z nagłosem względnym, relatywnym. Najwyraźniej to się uwydatnia przy prefiksacji, np. w historycznej relacji *biały : nabiął*. Najważniejszy, wprost decydujący przy obserwacji KP okazuje się zatem nagłos, stanowiący jednocześnie pozycję zastępczą dla śródgłosu morfologicznie nacechowanego, co najlepiej ujawnia się w podziale sylabowym (PS), podlegającym kryteriom już ponadfonetyczno-fonologicznym. Zajmiemy się więc fonemami w pozycji nagłosowej, jako tej, która najlepiej ilustruje warunki fonetyczne i fonologiczne świadczące o słuszności lub niesłuszności tezy o KP.

2.3.3. Problem przeciwieństwa formacji twardych i miękkich wśród głosek wargowych tradycyjnie został rozwiązany w ten sposób, że przy niezmienności podstawy samogłoskowej – poza swoistym wypadkiem (*i:y*) – zmienia się podstawa spółgłoskowa właśnie przez to, że występuje wariant twardy lub miękki. W grę wchodzi tu zawsze tylko dwa fonemy. Weźmiemy np. korelację (*p-p'*) z odpowiednimi wariantami samogłoskowymi (*i, e, a, o, u*), co daje nam następujące pary: (*pi-p'i*, por. *pytać-pismo*), (*pe-p'e*), (*pa-p'a*), (*po-p'o*), (*pu-p'u*). Ostatnie cztery pary nie przysparzają nam kłopotów, bo jedyna zmiana rzeczywiście występuje wyłącznie w podstawie konsonantycznej, tj. jej palatalności lub niepalatalności. Trochę inaczej rzecz się ma z parą pierwszą, gdzie odbywa się nie tylko zmiana konsonantyczna, lecz – tak przynajmniej się wydaje – także wymiana wokaliczna między (*i*) a (*y*). Jest to oddzielny problem do omówienia, ale nie w ramach niniejszej pracy. Tradycyjnie fonologowie mówią o jednym fonemie [*i*] występującym w dwóch wariantach: [*i*] albo [*y*] będących fonetyczną realizacją tego samego fonemu (*i*) w zależności od otoczenia fonemowego¹⁴. W pozycji niezależnej, np. na początku wyrazu, fonem ten występuje w swoim wariacie głównym [*i*], tak samo jak po spółgłoskach miękkich, w innych pozycjach, po spółgłoskach w twardym wariacie – [*y*]. Koncepcja ta da się utrzymać tak długo, jak długo przyjmuje się istnienie KP, jest ona z nią bowiem ściśle związana. Jeżeli negujemy KP w języku polskim, trzeba też odrzucić taką koncepcję i jednocześnie uznać (*i*) i (*y*) za fonemy oddzielne i od siebie niezależne. Tradycyjna koncepcja monofonematyczności [*i, y*] wiąże się więc z przyjęciem KP – jest to w pewnym sensie sprzężenie zwrotne – i odwrotnie, dlatego też nie tylko założenie nieistnienia KP narzuca niejako traktowanie (*i, y*) jako oddzielnych fonemów, ale nawet uznanie niezależności (*i, y*) zmusza do

¹⁴ Z. Stieber, *op.cit.*, s. 101 – 102.

podważenia tezy o istnieniu KP w języku polskim. Dopóki więc fonologia tradycyjna podtrzymuje tezę o istnieniu KP, należy także popierać stanowisko, że istnieje jeden fonem (*i*) w dwóch swoich wariantach pozycyjnych [*i*] [*y*]. Powracając do naszych przykładów, możemy je teraz zdefiniować według następującej formuły: LV – L'V (L = podstawa konsonantyczna labialna (wargowa), V = podstawa wokaliczna). Chodzi więc o formacje dwufonemowe z jedną zmianą konsonantyczną, mianowicie palatalnością lub niepalatalnością. Takie ujęcie przekonuje z wielu powodów, z których jako najważniejszy wymienilibym klarowność i prostotę. Jedyna komplikacja zachodzi w traktowaniu [*i*, *y*], ale i ją można było, jak widzieliśmy, usunąć. Krytykę tak przedstawionego układu fonemowego trzeba rozpocząć od strony fonetycznej, od baz fonetycznych, w których ów stan fonologiczny się realizuje. Formy niepalatalne, jak zwykle, nie nastrożają kłopotów, mamy tam zawsze do czynienia z fonemem konsonantycznym twardym i dowolnym fonemem wokalicznym, a więc z prostym łączeniem (dodawaniem) dwóch fonemów, co i fonetycznie jest bezsporne. Zwróćmy natomiast szczególną uwagę na formacje palatalne, gdzie liczba fonemów jest, w naszym mniemaniu, dyskusyjna i wymaga głębszej analizy. Ta dyskusyjność wynika z realiów współczesnego języka mówionego, mianowicie z realizacji fonetycznej tych właśnie fonemów. Prezentacja omówionych fonemów palatalnych, np. (*p'*), według ujęcia tradycyjnego jest ściśle związana z odpowiednią realizacją fonetyczną, która w nauce określana bywa jako realizacja synchroniczna, co ma oznaczać, że proces artykulacyjny, opisany przez Benniego, odbywa się w możliwie krótkim czasie (p. 1.2). Chociaż ze względów artykulacyjnych absolutna zgodność czasowa między artykulacją [*p*] i artykulacją [*i*] wskutek różnego położenia ich miejsc artykulacyjnych w jamie ustnej jest nieosiągalna, to jednak samo dążenie do tego celu można określić już wspomnianym mianem synchroniczności. Dążności tej przeciwstawia się wymowę asynchroniczną, rozkładającą wyraźnie oba ruchy, co daje zupełnie inny efekt. Wyraz *piana* w wersji synchronicznej oddany jest fonetycznie jako [*p'ana*], co daje fonologiczny obraz (*p'ana*), a w wersji asynchronicznej jako [*p'jana*], co fonologicznie nie równa się poprzedniej formie czterofonemowej, lecz daje pięcioletni fonemową (*pjana*) różniącą się dodatkowym elementem fonemowym, tj. (*j*), i to niezależnie od tego, czy element ten ocenia się jako samoistny fonem (*j*), czy jako allofon niezgłoskotwórczy fonemu (*i*). Trudność właściwej oceny grupy *pia* – w wyrazie *piana* jako (*p'a*) lub (*pja*) jest zatem związana ze skłonnością ku synchroniczności lub asynchroniczności wymowy tej grupy fonetyczno-fonologicznej¹⁵. Skłonność więc (a kryje się w tym pojęciu relatywna niepewność i chwiejność czy nawet elastyczność) decyduje o dobrym oszacowaniu, o odpowiednim wartościowaniu¹⁶. Ujęcie dwufonemowe, zakładające żywotność KP,

¹⁵ Z. Stieber, *op.cit.*, s. 108: „W wymowie »rozłożonej« podniesienie języka do palatum następuje dopiero po rozwarciu warg, powstają więc grupy typu [*P' + j*]. W wymowie nierozłożonej artykulacja warg i języka są równoczesne. Istnieje jeszcze trzecia wymowa, uznana przez przedwojenne *Pravidla poprawnej wymowy* za dopuszczalną (ale nie na scenie). Polega ona na tym, że podniesienie języka następuje wprawdzie równocześnie ze zwarcie warg (czy zbliżeniem warg względnie wargi górnej i dolnych zębów w wypadku szczelinowych), ale podniesienie to zostaje przetrzymane jeszcze chwilę po otwarciu warg. Tu już można mieć wątpliwości, czy mamy do czynienia z jednym fonemem, czy z dwoma”.

¹⁶ L. Biedrzycki, *Abriß der polnischen Phonetik*, Leipzig-Warszawa 1974, s. 43: „Man kann also von einem teilweisen Synchronismus des (*i*) oder (*j*) mit dem vorangehenden Lippenlaut sprechen... Andere

uchodzi w nauce za obowiązujące, nawet jeżeli fakty fonetyczne przemawiają często, a ostatnio coraz częściej, za innym opisem omawianego stanu rzeczy, trójfonemowym, negującym KP¹⁷. Do takiego stanowiska skłaniają np. opisy fonetyczne wymienionych grup przedstawione w SWP¹⁸. Zgodnie z danymi fonetycznymi SWP i innych autorów moglibyśmy ten stan rzeczy opisać w taki oto sposób: 1) *pić* – [p'ic]/[p'jić] 2) *piec* – [p'ec]/[p'jec] 3) *piana* – [p'ana]/[p'jana] 4) *piorun* – [p'orun]/[p'jorun] 5) *pióro* – [p'uro]/[p'juro]. Fonetyka wskazuje na wzrastającą asynchroniczność wymowy w wymienionych pięciu pozycjach od *i* do *u*, według kolejności liczenia, od 1 do 5. Fakty dialektyczne – w dialektach występuje nieraz jeszcze dalej idąca asynchroniczność, aż do wystąpienia nowego dodatkowego *ś* w miejscu *j*, nawet w pozycji pierwszej (1.) – nie powinny wprawdzie mieć znaczenia dla oceny stanu w języku literackim, jednak często wyzyskuje się właśnie ten argument, jeżeli chodzi o zjawiska wymowy asynchronicznej u mówiącego językiem ogólnym¹⁹. Nie ulega

Autoren nehmen eine vollständige Synchronisierung von *J* mit dem vorhergehenden Lippenlaut an. Darauf ergibt sich für sie die Schlußfolgerung, daß *J* praktisch nicht linear auftritt und deshalb auch nicht in den zitierten Wörtern transkribiert wird... So eine Transkription kann eine gewisse praktische Bedeutung im Unterricht mit Ausländern und bei der Bekämpfung der Tendenz zur segmentierenden Aussprache haben, wie zum Beispiel [*b-j-awĩ*].

Z. Stieber, *op.cit.*, s. 108: „Trzeba jeszcze wspomnieć, że osoby wymawiające normalnie *p b* realizują jednak na ich miejscu grupy typu *Pj* w wyrazach wymawianych z naciskiem (*pjerśy ras*). Inne zwarte bywają w takich wypadkach przedłużane. Miękkich wargowych nie można przedłużać, można je tylko rozkładać na grupy typu *Pj*”.

¹⁷ Z. Stieber, *op.cit.*, s. 108: „Do zacierania różnicy między typem [*P*] i typem [*Pj*] może się przyczynić dzisiejsza pisownia, która każe tak samo pisać *ma* w *źeńa*, jak *mja* w *akademja*. Że pisownia ta rzeczywiście wpływa na wymowę, dowodzi tego fakt, że w ostatnim pokoleniu zdarza się też nieodróżnienie w wymowie form, jak *dańa* (*dania*) i *danja* (*Dania*), które się nie zdarzało przed wprowadzeniem obowiązującej dziś pisowni”.

¹⁸ SWP, s. XXXII: „Spółgłoski wargowe palatalne są we współczesnym języku ogólnopolskim realizowane dwojako – synchronicznie i asynchronicznie. W wymowie synchronicznej ruch języka ku podniebieniu miękkiemu jest równoczesny z artykulacją wargową spółgłosek, co w transkrypcji oddaje się następująco: (*b,awĩ*) – ‘biały’, (*m,asto*) – ‘miasto’, (*v,osna*) – ‘wiosna’, (*p,es*) – ‘pies’, (*v,ernĩ*) – ‘wierny’ itd. W wymowie asynchronicznej ruch środkowojęzykowy języka jest opóźniony w stosunku do podstawowej artykulacji warg, wskutek czego miękkość wydziela się w postaci (*j*): (*b,jawĩ*), (*m,jasto*), (*v,josna*), (*p,jes*), (*v,jernĩ*). Obserwacja współczesnej wymowy ogólnopolskiej pozwala zauważyć, że wymowa asynchroniczna szerzy się, szczególnie przed samogłoskami tylnymi. W tej pozycji jest ona chyba częstsza niż synchroniczna. Natomiast przed samogłoskami przednimi przeważa zdecydowanie wymowa synchroniczna. Uznając tedy za kryterium rzeczywistość językową, w *Słowniku* różnicujemy tę wymowę dwojako: przed samogłoskami tylnymi (*a*), (*o*), (*u*), (*o*) na pierwszym miejscu kładziemy wymowę asynchroniczną, obok niżej synchroniczną: *Biały*: (*b,jawĩ*) (*b,awĩ*); *Wiosna*: (*w,josna*) (*v,osna*) itd. Przed samogłoskami przednimi odwrotnie – na pierwszym miejscu jako najpowszechniejszą kładziemy wymowę synchroniczną, obok niej asynchroniczną: *Pies*: (*p,es*) (*p,jes*); *Wierny*: (*v,ernĩ*) (*v,jernĩ*) itd. Wyłącznie synchroniczna wymowa istnieje przed (*i*): *Piwo*: (*p,ivo*): *Bić* (*b,itć*)”.

¹⁹ M. Miękiś, J. Denenfeld, *op.cit.*, s. 91 – 92: „This problem has been tackled by Stieber in *Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego*. In discussing the (*p, b*) sounds the author argues with a group of linguists both Polish and foreign, who deny the existence of the said phonemes and accept only groups of the type *p + j*. Stieber points out that palatal sounds are produced with the simultaneous action of the lips and the tongue, whereas in the case of the disjunct pronunciation (*p + j*) the raising of the tongue towards the palate takes place after the release of the lips”. W. Mańczak, *op.cit.*, s. 385: „4) *p, b, f, v, m, k, g*. Negowanie istnienia pierwszych 5 głosek przez jednego z autorów może się tłumaczyć naleciałościami gwarowymi w jego

więc wątpliwości, że w dzisiejszej polszczyźnie coraz częściej dochodzi w opisanych pozycjach do powstania dodatkowego elementu *j*, czyli *i* – niezgłoskotwórczego, który w grupach tylnowokalicznych ujawnia się (por. SWP (18)) całkiem wyraźnie (pozycje 5, 4, 3), jest słyszalny przed przedniowokalicznym [e], a tylko w pozycji pierwszej nie powinien występować, przynajmniej w języku literackim, dopuszczalna bowiem jest tylko wymowa [p'ivo], nie [p'jivo] albo jak w niektórych gwarach – [p's'ivo]. Jest to zapewne spowodowane przyczynami natury ogólnej, możliwościami fizjologicznymi mowy ludzkiej. Takie [j] zastępcze – zamiast [p'] powstaje [pj] – wytwarza się przy pewnej odległości miejsc artykulacyjnych, a zmniejsza się do zera przy LC (locus communis), wspólnym miejscu artykulacyjnym. Fonetycznie nie występujące [j] w pozycji 1. nie mówi zatem nic o słuszności przedstawionego ujęcia w pozostałych pozycjach (2.3.4.5). Spółgłoska wargowa tak czy owak we wszystkich pozycjach występuje w swoim wariacie fonetycznie miękkim [p'], raz przed [i] raz przed [j], co nie rozstrzyga jednak jednocześnie o jej wartości fonologicznej.

2.2.4. Naszkicowane tu stosunki fonetyczne wymagają odmiennej niż tradycyjna analizy fonologicznej. Tradycyjne stanowisko scharakteryzowaliśmy formułą (L'V) odnoszącą się do związków fonemów o bazach palatalnowargowych z samogłoskami. Inaczej się przedstawia ta całość w fonetycznie odmiennych związkach, które uprzednio opisaliśmy. Związek dwufonemowy zachowuje się tylko w pozycji pierwszej, tam, gdzie dochodzi do styku fonemu labialnego z fonemem wokalicznym (*i*). W pozostałych czterech pozycjach wytwarza się grupa trójfonemowa składająca się po pierwsze z fonemu labialnego (*L*) (tylko fonetycznie jest to *L* jako wariant pozycyjny miękki normalnego, twardego *L* przed *j*), po drugie z oddzielnego fonemu (*j* lub *i*) powodującego fonetyczną miękkość poprzedzającej głoski labialnej, a po trzecie z normalnego fonemu samogłoskowego, od (*e*) do (*u*) włącznie, ewentualnie ich odpowiedników nosowych (*ę*, *ɸ*). Odmiennej oceny fonologicznej wymaga pozycja pierwsza, w której występuje związek dwufonemowy, składający się z fonemu samogłoskowego (*i*) oraz fonemu labialnego (*L*) o miękkiej bazie fonetycznej *L*. Palatalność lub niepalatalność elementu labialnego we wszystkich pozycjach nie odgrywa więc roli fonologicznej, bo jest to sprawa wariantów pozycyjnych przed (*j*) lub

wymowie, gdyż w dialektycznie niezabarwionej wymowie głoski te występują u wszystkich wykształconych Polaków." Tamże s. 386: „Negowanie istnienia wszystkich 7 spółgłosek przez innego autora tłumaczy się bądź niedostateczną znajomością polszczyzny u cudzoziemca, bądź też spotykaną u niektórych fonologów tendencją do redukowania liczby głosek występujących w danym języku, nawet za cenę nieliczenia się z najoczywistszymi faktami, do których należy np. to, że w *kiel* czy *pies* każdy Polak słyszy nie cztery, a trzy głoski". Z. Stieber, *op.cit.*, s. 107: „Niektórzy językoznawcy polscy i zagraniczni uważają, że w polskim języku nie ma miękkich fonemów wargowych, a tylko grupy typu [Pj]. Gdy chodzi o uczonych polskich, są to ludzie, w których wymowie rzeczywiście (jak w wymowie sporej części wykształconych Polaków) nie ma miękkich wargowych. Niesłusznie jednak uważają taką wymowę za ogólnopolską. Wymowa dwufonemowa typu *bjały* jest częsta nawet u wykształconych ludzi z Polski północno-wschodniej (zupełnie powszechna w tamtejszych dialektach ludowych). Cechuje też ona Polaków pochodzących z dawnych kresów południowo-wschodnich, a więc z terytoriów o podkładzie ukraińskim (język ukraiński nie ma fonemów wargowych miękkich). Piszący te słowa, pochodzący z południa Polski, z największą łatwością odróżnia np. grupę *ma* w *źemia* od grupy *mja* w *akademja*, jak również północnopolską (częściowo gwarową) wymowę *bjały pjes* od normalnej dla niego *bały pjes*. Ta druga wymowa obowiązuje też na scenach polskich teatrów. Przy tym w Warszawie np. wymowa *bjały pjes* raczej zanika, niż się szerzy”.

(i), dlatego też o KP w tym zakresie nie może być mowy. Zamiast tradycyjnego poglądu wyrażonego w formułce (L'V), zakładającej istnienie KP, mamy teraz ujęcie negujące KP, wyrażone formułką (LJV) albo (LI). Na podstawie takiej interpretacji można stwierdzić zanik KP w zakresie głosek wargowych, jeżeli traktuje się poważnie dane fonetyczne współczesnej polszczyzny ogólnej. Parzystość korelacyjna spółgłosek wargowych zastąpiona została przez połączenia jotowe lub i-niezgłoskotwórcze²⁰, które w sposób naturalny zanikają przed samym (i).

2.3. Omówimy teraz sferę spółgłosek najbardziej podobną do zakresu pierwszego, a mianowicie spółgłoski tylnojęzykowe (welarne). Główna analogia polega na tym, że głoski tylnojęzykowe, zwarte i szczelinowe, nie są wytwarzane w pobliżu strefy zębowej. Położenie [i] lub [j] w jamie ustnej w tej właśnie ostatniej strefie albo przynajmniej koło niej oznacza, że grupę welarną, tak samo jak wargową, dzieli od nich pewna odległość artykulacyjna; powstające tutaj fonemy palatalne mają bazę fonetyczną głosek spalatalizowanych, a nie prawdziwie palatalnych (por. 1. 2.). To właśnie pozwala na podobne traktowanie tej grupy, jak spółgłosek wargowych. Różnica między wargowymi a tylnojęzykowymi jest zaś taka, że – jak wiemy z fonologii historycznej – spółgłoski tylnojęzykowe wytwarzane w krytycznym dla nich punkcie artykulacyjnym, za blisko (i), przeradzały się często w afrykaty (por. stwierdzone w sławistyce różne stopnie palatalizacji albo podobne zjawisko w językach romańskich). Znaczący to, skrótowo powiedziawszy, że tylnojęzykowe „przecignięte” za bardzo w stronę (i) [i, j] zmieniały się w zębowe w szerokim tego słowa znaczeniu, tj. traciły charakter własny. Artykulacja wargowa natomiast wykazuje tutaj większą odporność, zachowywała ona zawsze swój charakter labialny, chociaż w pobliżu [j] mogło dojść niekiedy do wytworzenia tzw. l-epentetycznego.

2.3.1. Można z łatwością ustalić istnienie następujących fonemów tylnojęzykowych w bazach: (k, g, h). Problem szczeliny dźwięcznej i bezdźwięcznej przestał istnieć, występuje dzisiaj tylko jeden wariant główny, a mianowicie wariant bezdźwięczny²¹. Wariantowi pozycyjnemu [ɲ] fonemu podstawowego (n) przed tylnojęzykowymi nie przypisuje się na ogół własnej wartości fonologicznej, tak że fonem nosowo-spółgłoskowy, analogicznie do wargowego (m), w tym zakresie nie występuje. Zgodnie z KP po stronie miękkich znaleźć się muszą odpowiedniki: (k', g', h'). Badając ich reprezentację dystrybucyjną, pomijamy od razu pozycje wygłosowe, w których tak samo jak miękkie wargowe, nie występują, a także pozycje sylabowe w śródgłosie jako w pewnym sensie podgrupę pozycji nagłosowych, i zaczynamy od nagłosów:

I	kynologia-kipi keks, kędy-kiedy karzeł- φ	φ	-ginie general-gierka garnek- φ	hydra, chyba-historia helm-hierarchia hasło-hiacynt
---	---	---	---------------------------------------	---

²⁰ L. Biedrzycki, *op.cit.*, s. 58: „Das polnische (j) wird am häufigsten als stimmhafter halbgeschlossener vorderer (palataler) Holbvokal mit neutraler Lippenstellung gesprochen. Die Zungenlage ist die gleiche wie für deutsches (i) in (lit) *Lied*, aber die Zungenbewegung ist in dieser Position nur flüchtig, da (j) im Gegensatz zu (i) unsilbisch ist”.

²¹ Z. Stieber, *op.cit.*, s. 114: „W normalnej polszczyźnie istnieje tylko jeden tylnojęzykowy, szczelinowy fonem: [x] (*xoroba, suxy, strax*). Fonem ten jest obojętny zarówno pod względem dźwięczności, jak i pod względem miękkości”.

koza-kioskarz
kura-kiur

gorzej-giąć
góra- ϕ

chomik-hiobowy
chór- ϕ

Jest to obraz reprezentacji nader ubogiej, nawet jeśli się uwzględni jeszcze dość liczne wypadki występowania tylnojęzykowych palatalnych w zakończeniach wyrazów obcych, np. *-kia*, *-gia*, *-chia*, *-hia*. Można właściwie stwierdzić, iż w otoczeniu samogłosek tylnych (*a*, *o*, *u*) właściwie nie ma odpowiedników palatalnych wśród naszych fonemów tylnojęzykowych, tzn. relacja fonemów (*k*, *g*, *h*) – (*k'*, *g'*, *h'*) *de facto et de numero* tam nie istnieje. Nie tak oczywiste są warunki ich występowania w związkach z samogłoskami przednimi. Wśród zwartych (*k*, *g*) najwyraźniej w związkach z (*i*) nie ma wariantu twardego. Najlepiej jeszcze reprezentowane są związki (*e*) z wariantem miękkim i twardym, chociaż i tu przewagę mają niewątpliwie te pierwsze. Wśród twardych znajduje się kilka przykładów rodzimych w związkach wyrażonych graficznie nosówkami np. *gęba*, *kępa*. W obrębie szczelinowych jest raczej odwrotnie. Ogólnie mówiąc, w sąsiedztwie samogłosek przednich przeważają tylnojęzykowe formacje palatalne. Stąd też powszechnie zauważane małe obciążenie funkcjonalne tych głosek²². Do pożądaney parzystości (WV:W'V) dochodzi właściwie tylko w związkach z (*e*), a częstotliwość takich połączeń nie jest również imponująca.

2.3.2. Chociaż i wśród wargowych pod względem częstotliwości nie wszystkie możliwe pozycje dystrybucyjne były również dobrze reprezentowane, to jednak ogólny obraz tylnojęzykowych różni się zdecydowanie od tamtego. Sprawy frekwencyjne nie mogą decydować o ocenie fonetyczno-fonologicznej, mimo to warto tu odnotować, iż teoretycznie, według formułki (W:W'), tak przekonywająco wyglądająca opozycja (na razie tylko fonetyczna różnica między welarną twardą [W] a welarną miękką [W'] zmieniającą się potem w płaszczyźnie wyższej w opozycję fonologiczną) zachodzi bardziej „na papierze”, ze względów ogólnych, systemowych niż ze względu na potrzeby realne²³. Można zaryzykować twierdzenie, iż teza o istnieniu KP w języku

²² Z. Stieber, *op.cit.*, s. 114: „Fonemy [*k* *g*] mają bardzo małe obciążenie funkcjonalne. Np. przed *o* mamy *g* tylko w *góńc* (*zgóńc*, *wygóńc*), fonem [*k*] w tej pozycji bodajże nigdy nie występuje. Możliwość różnicy funkcjonalnej między [*k* *g*] i [*k* *g*] istnieje w pozycji przed *-e*. Por. *droge* acc.sing. rzeczownika *droga* i *droge* nom.sing.neutr. przymiotnika *drogi*, podobnie *Polska* acc. od *Polska* i *polske* nom.sing.neutr. od przymiotnika *polski*”.

²³ J. Wójtowicz, *op.cit.*, s. 81: „Die Laute *k* und *g* worden als Nittelzungenkonsonanten mit Kontakt im hinteren Teil der Mundhöhle bezeichnet”. Tamże s. 82: „Die Röntgenogramme der Laute *k* und *k* zeigen, daß *k* ein postalataler Laut ist, der bei vorderer Stellung der Zungenmasse ausgesprochen wird. Der Laut *k* ist stimmlos und stark, *g* stimmhaft und schwach. Der Konsonant *k* wird vor dem Vokal *i* und vor einigen anderen Vokalen ausgesprochen: *kino*, *kedi*, *kosk*, *uکی*. Er kommt in Anlaut und Inlaut vor. Der Laut *g* erscheint vor *i* und *e*, selten vor anderen Vokalen. Ähnlich wie *k* kommt er nie im Auslaut vor, Beispiele: *noji*, *gine*, *Ġevont* sowie *gonts* (*giac*), *Ġaur*”.

J. Wójtowicz, *op.cit.*, s. 82–83: „Der Konsonant *x* ist ein Engelaute und als solcher anhaltend und verlängerbar... Das Röntgenogramm macht deutlich, daß es sich hier um einen postalatalen Laut handelt, bei dessen Aussprache die Zungenmasse sich in vorderer Stellung befindet. Die Verengung, durch die Luft ausströmt, ist am engsten in der Gegend des Postalatums. Das *x* kommt im An- und Inlaut vor: *xini*, *potswuŋivatš*”. Z. Stieber, *op.cit.*, s. 113: „Odrębne od twardych miękkie fonemy [*k* *g*] istnieją w wymowie znacznej większości wykształconych Polaków (*skinońc*, *kiedy*, *zgenńc*, *zgonńc*). Zwarcie między językiem a podniebieniem jest tu przesunięte nieco ku przodowi w porównaniu ze zwarciem przy twardych [*k* *g*], kontakt z podniebieniem miękkim już się nie zdarza”.

polskim nie mogłaby powstać akurat co do tych fonemów, gdyby nie sfery inne. I znowu, tak jak w zakresie głosek wargowych, można tu zaproponować interpretację stanu fonetycznego i fonologicznego znacznie prostszą, jeśli się zapomni o istnieniu KP w dzisiejszej polszczyźnie ogólnej. Że i fonetycznie mamy do tego prawo, niechaj zaświadczy opinia SWP dotycząca realizacji fonetycznej głosek welarnych miękkich, zgodnie z którą formacje jotowe są na porządku dziennym²⁴. Sprzeciw większości autorów wobec takiego opisu fonetycznego wynika po prostu z przeświadczenia o ważności KP, bez którego oceniliby na pewno sporne formacje na równi z podobnymi w innych językach, np. we włoskim *chiamo, chiesa* itp., pod warunkiem, że będą one, jak w języku polskim, wymawiane jednosylabowo, tzn. bez wytworzenia [i] w razie dwusylabowości²⁵. Dochodzimy do wniosku, że zamiast tradycyjnej formułki (W:W) możemy, jak w wypadku głosek wargowych, z powodzeniem wprowadzić inną, prostszą formułkę, rezygnując z KP; a więc (WV : W'V) zastąpione byłoby przez (WV : WJV (albo: Wi)). Trudności powstające przy tradycyjnym ujęciu, jeśli chodzi o należyty opis fonetyczno-fonologiczny w pozycji na końcu wyrazów, redukują się w nowszym ujęciu do sprawy rozróżnienia [i]/[j], tzn. podziału sylabowego. W tabeli dystrybucyjnej przedstawione przykłady opisujemy fonematycznie jako formacje fonemowe (WJV) albo (Wi) przed [i]//i/. Osiągnęliśmy zatem, mimo różnic frekwencyjnych w przedstawionym dotąd materiale, w obu zakresach daleko idącą analogię w opisie strony palatalnej, którą oddajemy wspólną formułką (C = spółgłoska) (CV : CJV). Konieczność opisu znajdującego wyraz w formułce (CV : C'V) nigdzie nie zachodzi, co podtrzymuje naturalnie także nasze mniemanie o braku KP we współczesnym języku polskim.

(cdn.)

²⁴ SWJ, s. XXXIII: W *Słowniku* notujemy dwie wymowy, np. też w I. sg. rzeczowników z -k w wygłosie, pierwszeństwo oddając wymowie monofonematycznej, jako mającej większą tradycję i powszechniejszą: (*bocem*) // (*bocjem*) – 'bokiem'. Wymowa z wydzieloną jotą istnieje także przed innymi samogłoskami, np. (*cjosk*) – 'kiosk', (*šjawr*) // (*šawr*) – 'giaur', (*šfontç*) – 'giąć'. SWJ, s. XXXIII: „To wartościowanie nie dotyczy form z miękkim w wyrazach 'podsluchiwać' – (*potsswuçivaŕç*), 'wymachiwać' – (*vimašivaŕç*), gdzie (S) jest sprawą oczywistą jako analogia do *wykrzykiwać*”. SWJ, s. XXXIV: „W wyrazach zapożyczonych, np. *hiena, hierarchia* też występuje miękkie (S), wymawiane tu asynchronicznie z wydzieleniem joty: (*šjena*) obok (*Sijena*), (*Sjenaršja*)”.

²⁵ N. Trubetzkoy, *Anleitung u phonologischen Beschreibungen*, Göttingen 1958, s. 20: „Ebenso darf auch das deutsche Phonem *k* nicht als »velar« definiert werden, da es vor *i, ü* als palataler Laut realisiert wird”.

STAN FLEKSJI W PIERWODRUKACH I LISTACH SZYMONA SZYMONOWICA (1558 – 1629)

W przeciwieństwie do życiorysów wielu pisarzy z XVI i XVII wieku biografię Szymona Szymonowica znamy bardzo dokładnie, co nie jest obojętne dla badań języka osobniczego, sporo bowiem zjawisk daje się wyjaśnić regionalnymi wpływami ziemi, na której się ktoś urodził, wychował i mieszkał.

Szymon/Simonides związany był przez całe życie z tymi samymi obszarami Rzeczypospolitej. Urodził się i wychował we Lwowie, świetnym ośrodku życia kulturalnego¹, na krótko wyjechał studiować do Krakowa i za granicę, po czym powrócił do rodzinnego miasta. Stąd w wieku 40 lat przeniósł się do Zamościa jako uznany poeta łaciński i organizator Akademii Zamojskiej. W tym czasie (1598) otrzymał w dzierżawę wieś Czernęcin, w której po latach zakończył swe życie jako oddany opiekun i doradca Zamoyskich². Związany więc był zawsze z Rusią Czerwoną i jej województwami, lwowskim i chełmskim, które sąsiadowały z lubelskim, wchodząc okresowo w skład Małopolski.

Szymonowic zostawił po sobie kilkanaście większych utworów łacińskich, zbiór 20 sielanek i kilka okolicznościowych wierszy napisanych w języku ojczystym oraz listy, z których 42 zostały także napisane po polsku³.

Te teksty polskie będą stanowiły podstawę niniejszego opisu fleksji, w którym zamierzam ukazać różnice w stosunku do stanu dzisiejszego, zwracając uwagę na ówczesne anarchizmy i innowacje. By tego dokonać, wprowadzam obliczenia wariantów form, co różni zasadniczo ten opis od przeprowadzonych uprzednio⁴, i porównuję go z opisami fleksji pisarzy żyjących, z wyjątkiem Klonowica, w XVII wieku i na innych

¹ Por. W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo miasta Lwowa*, Lwów 1908; J. Skoczek, *Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej*, Lwów 1929.

² K. Heck, *Szymon Szymonowic (Simon Simonides), jego żywot i dzieło*, Rozprawy. Akad. Umiej., Wydz. Fil., s. II, t. XVIII, Kraków 1901, t. XXIII, Kraków 1903; Bibliografia literatury staropolskiej *Nowy Korbut*, pod red. R. Pollaka, t. II, Warszawa 1964, s.v.

³ Podstawę niniejszych badań stanowi wydanie J. Pelca, *Sz. Szymonowic. Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, Wrocław 1964; Listy znajdują się w AGAD w Warszawie w Bibl. Ord. Zamoyskich, co skorygowano z wyd.: A. Bielowski, *Szymon Szymonowic*, Pam. Akad. Umiej., Kraków 1875.

⁴ S. Papierkowski, *Garść uwag o języku Sz. Szymonowica*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XI, z. 1, Lublin 1962, s. 7–40; H. Borowiec, *Fleksja jako obraz języka pisarza (na przykładzie Sielanek Sz. Szymonowica)*, [w:] *Polszczyzna regionalna w okresie renesansu i baroku*, pod red. H. Wiśniewskiej i Cz. Kosyła, Wrocław 1984, s. 37–48.

obszarach Polski. Będą to pisarze: S. F. K l o n w i c (1545–1602), urodzony w Sulmierzycach koło Kalisza, ale od 25 roku życia mieszkający w Lublinie, patrycjusz mieszczański, poeta łacińsko-polski; M. P o n t a n u s (ok. 1583–1654), urodzony w Smołdzinie na Pomorzu i tam będący proboszczem, wydawca polskich kazań i modlitewników; S. T w a r d o w s k i (ok. 1600–1661) ze Skrzypny, wywodzący się z drobnej szlachty wielkopolskiej, wybitny twórca kilku poematów; A. G d a c i u s (ok. 1609–1688), urodzony w mieszczańskiej rodzinie w Kluczborku, śląski kaznodzieja, autor kazań i modlitewników; J. G a w i ń s k i (ok. 1622–1684), urodzony prawdopodobnie w Wielomowicach koło Białej Podlaskiej, mieszczanin, potem krakowski patrycjusz i urzędnik, autor sielanek, dworzanek i wielu drobnych utworów; W. S. C h r o ś c i ń s k i (1660–1733), rodowity mieszczanin warszawski, później nobilitowany przez Jana III, po jego śmierci zamieszkały pod Częstochową, autor poematów, tłumaczeń i wierszy lirycznych⁵. Taka stosunkowo szeroka podstawa porównawcza pozwoli stwierdzić, czy Szymonowic był w swoim systemie fleksyjnym nowatorem, czy też skłaniał się ku rygorom ogólnopolskiej normy.

Odmiana rzeczowników

Z m i a n a p r z y n a l e ż n o ś c i r o d z a j o w e j r z e c z o w n i k ó w. Zagadnienie dwurodzajowości rzeczowników zostało dla XVI wieku opracowane i okazało się, że wiele wyrazów przejawiało wahania konwencjonalnego rodzaju, np. *wysep//wyspa, tarcza//tarcz*⁶.

Na tym tle nie dziwią nas u Szymonowica rzeczowniki: rodzaju męskiego – *ten gardziel* P 181, *Niderland* L 17⁷, *opiek* P 173, ale *boża opieka* (r.) P 105, *rozterk* P 199, *strug* P 71, *strużek* P 47, *tarcz* P 98, *wysep* P 43, *prosty najmit* P 114, *stary szkapa* P 174; rodzaju żeńskiego – *gościa* P 143, *ta powrota* L37, *sąsiada* P 130; rodzaju nijakiego – *liście* P 126, P 128, ale *list* P 7, P 92, *rzemienie* P 157, *sośnie* P 22, P 121, P 123, ale *sośnia* P 46, *szczepie* P 150, ale *szczep* P 72, *Zamoście* P 214, L 26, L 29, L 30.

Zjawisko to było żywe u pisarzy współczesnych i tworzących później niż Szymonowic, np. Klonowic pisał w księgach miejskich *helk, belczyk, cebra, płatwa*, a w swoich utworach *wysep* i *wyspa* oraz *gardziel* (s. 126). Kaszub Pontanus znał rzeczowniki żeńskie samogłoskowe *cienia, pieśnia, skronia* (s. 81). U Mazura Chrościńskiego wystąpiło takich przykładów ponad dwadzieścia, w tym także znane nam *balk* i *balka, gardziel, gość* i *gościa, wysep* i *wyspa* (s. 86–87). Podobne przykłady znajdujemy

⁵ H. Wiśniewska, *Warianty elementów gramatycznych w utworach Sebastiana Klonowica*, *Annales UMCS, sectio F*, vol. XXXII, Lublin 1977, s. 241–258; H. Wiśniewska, *Właściwości gramatyczne polskich rękopisów S.F. Klonowica*, „Pamiętnik Literacki” LXXVI, z. 2, 1985, s. 113–134; H.J. Kamińska, *Język Michała Pantanusa*, „Studia Językoznawcze” 93, Wrocław 1980, s. 65–99; I. Szlesiński, *Język Samuela Twardowskiego (fonetyka, fleksja)*, *Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN*, Łódź 1968, t. XIV, 333 i n.; H. Borek, *Język Adama Gdaciusa (przyczynek do polszczyzny śląskiej)*, Wrocław 1962; S. Tomaszewska, *Język Jana Gawińskiego*, „Studia Językoznawcze” 95, Wrocław 1981, s. 57–108; K. Siekierska, *Język Wojciecha Stanisława Chrościńskiego. Stadium mazowieckiej polszczyzny z przelotem XVII i XVIII wieku*, Wrocław 1974. Dokonując porównań, przywołuję strony tych wydań i nie odsyłam do przypisów.

⁶ M. Karpluk, *O wahaniami konwencjonalnego rodzaju rzeczowników w polszczyźnie XVI wieku*, [w:] *Tekst. Język. Poetyka*, pod red. M. Mayenowej, Wrocław 1979, s. 299–318.

⁷ Literą P odsyłam do wydania sielanek J. Pelca, L – do zbioru listów, cyfra oznacza stronę w wydaniu i numer listów, których daty podaję na końcu w załączniku.

jeszcze u W. Rzewuskiego, pisarza doby stanisławowskiej: *kajdan, zacisz, ta śmieć, zorze*⁸. Na tym tle fakt zmiany rodzaju lub grupy deklinacyjnej rzeczowników u Szymonowica należy uznać za charakterystyczny dla owych czasów.

L i c z b a p o d w ó j n a. Stwierdza się, że już w drugiej połowie XVI wieku liczbę podwójną stosowano rzadko, przy czym dłużej utrzymywały się przypadki deklinacji żeńskiej⁹.

Przykłady występujące w utworach Szymonowica potwierdzają ten sąd. Znajdujemy zaledwie trzy rzeczowniki w utworach poetyckich: *dwie krowie*, P 9, *dwie siostrze* P 50, *dwie stronie* P 73 i jeden w liście *dwu towarzyszu* L 4, ale *dwaj synowie* P 50, *dwu synów* P 49, *oba młodzieńcy* P 40, *oba rówieśnicy* P 40, *z obu stron* P 52 (3 razy), *dwa listy* L 17.

Nieco więcej przykładów dostarczają „naturalnie” rzeczowniki liczby podwójnej: *do roku* P 12, P 49, P 16, P 101, P 123, P 216, L 15; *uszam* P 191; *obiema garściami* P 185, *rękami* P 85, P 105, P 144//*rękoma* P 170, P 179, *oczami* P 143//*oczyma* P 121//*oczema* L 39; *w ręku* P 52, P 54, P 115, P 187, P 21//*w rękach* P 179, *w oczu* P 104, *w uchu* P 132 oraz także w zwrocie *w ocemgnienu* P 56, P 140.

Jeszcze bardziej szczątkowo, jak to określił S. Papierkowski¹⁰, stosował Szymonowic w liczbie podwójnej zaimki: *sama dwa* P 54, *będzie dobrze nama* (r.) P 114.

Stan taki trzeba uznać za ówczesną normę, gdyż np. Gawiński w liczbie podwójnej zastosował rzeczowniki *bieda, kaczką, krowa, noga* oraz *ręce, uszy i oczy* (s. 86). Podobne przykłady i zbliżoną ich liczbę znajdujemy u S. Twardowskiego (s. 388), a w sto lat później u S. Chrościńskiego (s. 85).

D e k l i n a c j a m ę s k a i n i j a k a. Najwięcej wariantów przypadków spotykamy wśród rzeczowników deklinacji męskiej, gdyż w niej zachodziło wiele zmian.

W dopełniaczu liczby pojedynczej dystrybucja końcówki *-a* dla rzeczowników żywotnych i *-u* dla nieżywotnych przez wieki była w szczegółach wymiennie realizowana¹¹. U Szymonowica przykładów tego rodzaju mamy mało: *baranu* (r.) P 146, *Dunaja* L 7, *dwora* P 175, ale *dworu* L 29, *ludu* P 70, ale *luda* P 70, *oszczepa* P 56, *roka* L 4, *sierpa* P 115, *do szczęta* (r.) P 85, ale *do szczętu* P 95, *świata* (r.) P 175, *wieka* (r.) P 215, ale *wieku* P 9, *żywota* P 97.

Omówienia specjalnego wymaga dopełniacz *doma* L 4, P 14 (8 razy), który ma nowsze warianty analityczne w *domu* L 4, P 80 (5 razy).

W celowniku liczby pojedynczej znajdujemy wymienne końcówki *-u//owi*, raczej w pozycji rymowej: *ku chłodu* (r.) P 49, *parobku* P 180, *chłopowi* (r.) P 180, *lwowi* (r.) P 180.

W bierniku liczby pojedynczej wystąpiły cztery archaiczne formy równe mianownikowi w zwrotach: *w dom* P 65, P 215, *na koń* P 214, P 215, ale *dopadać konia* P 215, *za mąż* P 34, P 44, P 61, *na zwierz* P 96, P 118, P 131.

⁸ R. Wójcik, *Język Wacława Rzewuskiego*, Szczecin 1977, s. 58–59.

⁹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1965, s. 310; Z. Strzelczyk, *Liczba podwójna u Wacława Potockiego*, Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN, Łódź 1954, s. 215–228.

¹⁰ S. Papierkowski, *op. cit.*, s. 26.

¹¹ J. Kobylińska, *Rozwój form dopełniacza liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju męskiego w języku polskim*, Wrocław 1968.

W miejscowniku liczby pojedynczej wymienne końcówki znajdujemy w rzeczownikach w *boru* P 22, P 46, P 125, w *sadu* P 105; we *dnie* P 116, *przy panice* (r.) P 107.

W wołaczu dwa rzeczowniki patronimiczne mają zmiękczącą końcówkę *-e*: *panicze* P 101 (7 razy), *królewicze* P 171.

W narzędniku liczby pojedynczej deklinacji nijakiej pojawiły się dwa przykłady z dawną końcówką *-im*: *mym zdanim* P 75, ale *mym zdaniem* P 136, *śpiewanim* (r.) P 16, ale *śpiewaniem lagodnym* P 136.

Porównanie odmiany Szymonowica z systemem fleksyjnym innych pisarzy ukazuje stan bardzo podobny. Czasem materiały różnią się frekwencją haseł lub ilością powtórzeń, ale samo zjawisko archaizmów fleksyjnych nie zanikło przez cały wiek XVII. Oto kilka przykładów. Klonowic używał wymienne *dwora//dworu*, *morza//morzu*, *wieka//wieku*, *woza//wozu* (s. 251), u Gawińskiego znajdujemy *bobru*, *gronostaju*, *pokoja//pokoju*, *wieka//wieku* (s. 75). Wahania końcówek obejmują od kilku do kilkunastu przykładów w utworach Gdaciusa (s. 34), Twardowskiego (s. 380), Chrościńskiego (s. 71). Forma celownika *czleku* występowała u Chrościńskiego i ten autor pisał też *na koń*, *na zwierz* oraz *doma*; ostatnią formę stosował także W. Potocki i nawet jeszcze S. Staszic¹². Pontanus przydawał narzędnikom końcówkę *-im* (s. 82).

Zestawienie to unaocznia, jak ustabilizowana była odmiana rzeczowników męskich i nijakich w liczbie pojedynczej, w których wąski margines stanowiły przypadki zachowujące dla niektórych wyrazów archaiczne końcówki. Ponadto panowała pewna swoboda wymienności końcówek równoległych.

W liczbie mnogiej zachodziły także bardzo istotne procesy wyrównawcze, co w badaniach określono terminem „demorfologizacja rodzaju”¹³.

Mianownik liczby mnogiej rzeczowników męskich zasługuje na uwagę wówczas, gdy rozpatrujemy końcówki rzeczowników żywotnych, a wśród nich wyodrębniającą się grupę nazw męskoosobowych:

– końc. *-e* miały rzeczowniki miękkotematowe bez względu na znaczenie, co utrzymało się w zasadzie do dzisiaj: *niedźwiedzie* P 167, *pasterze* P 17, *wroble* P 121 (7 haseł, 10 użyc);

– końc. *-owie* przydawano rzeczownikom żywotnym, w tym też nazwom pseudopostaci i rzeczownikom męskoosobowym miękkotematowym, np. *mistrzowie* P 41, *ptaszki* P 9, *wiatrowie* P 22; *królowie* P 77, *starcowie* P 75 (25 haseł, 34 użycia);

– końc. *-i* miały nazwy zwierząt, a także osób zakończone na *-k*, np. *charci* P 178, *szpacy* P 150; *hajducy* P 123 (9 haseł, 18 użyc);

– końc. *-y* miały nazwy zwierząt: *woły* P 41, *robaczki* P 149 i wyjątkowo *sąsiady* P 104 (3 hasła, 3 użycia).

Widzimy, że w czasach Szymonowica nazwy zwierząt miały cztery wzorce odmiany (*-owie*, *-i*, *-e*, *-y*), przy tym odmiana na *-y* była najrzadziej stosowana, co ulegnie zmianie w okresie późniejszym.

Cechą odróżniającą Szymonowica od innych pisarzy jest konsekwentne przydawa-

¹² Za K. Siekierską, *op. cit.*, s. 72–73.

¹³ W.R. Rzepka, *Demorfologizacja rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowników w polszczyźnie XVI-XVII wieku* Poznań 1985.

nie zawsze tej samej końcówki temu samemu wyrazowi, stąd brak dubletów, jakie np. znajdujemy u Klonowica: *flisi//flisowie*, *mistrze//mistrzowie* (s. 251).

Podobną jednolitość zauważamy w stosowaniu rodzaju męskoosobowego przydawek i czasowników w czasie przeszłym w połączeniu z rzeczownikami oznaczającymi zwierzęta, np. *czterej koziołkowie* P 41, *niedźwiedzie i wilcy po tobie wzdychali* P 167, *grubi osłowie słuchali* P 136. Fakt ten warto podkreślić, gdyż wielu pisarzy z XVI w., np. Bielski, Petrycy, Orzechowski oraz Gawiński, stosowało formy w rodzaju *skowronkowie* i *jaskółki się kryły*, co uznaje się za wpływ ruski (s. 78). Szymonowic, rodowity lwowianin, nie przydawał rodzaju rzeczowego rzeczownikom żywotnym i fakt ten może dowodzić realizacji ogólnopolskiej normy języka literackiego, odmiennej od normy regionalnej.

W dopełniaczu rzeczowniki mają końcówkę *-ów*, np. *zięciów* P 26, *rodzajów* P 96, *statutów* P 23, *bohaterów* P 71, z wyjątkiem: *tych sąsiad* P 10, P 19, P 108, P 120, *załot pilnował* P 90. Tak odmieniał te wyrazy Chrościński i inni pisarze do końca XVIII wieku (s. 76), a więc nie jest to innowacja lub archaizm Szymonowica, lecz realizacja powszechnego zwyczaju.

Zmiany w bierniku, który przyjmował w XVII w. końcówki dopełniacza, wśród rzeczowników są jeszcze niki. Według obliczeń W. R. Rzepki¹⁴, nowe bierniki obejmowały u Szymonowica już 28% przykładów zaimków, przymiotników, liczebników przymiotnikowych i rzeczowników. Jeśli jednak idzie o te ostatnie, to mamy tylko *za wieków złotych* P 23 i kilka przykładów dwuznacznych, które mogły mieć wówczas rekcję biernikową¹⁵, np. *dostacza napojów* P 217, *zawołaj psów* P 154, *broni wilków* P 78, *nasprawiała szarłatów, złotogłówów* P 188, *nabije losi* P 76, *nabije żubrów* P 76.

Poza tymi przykładami mamy regularnie biernik równy mianownikowi, a więc *śpiewał męża* P 4, P 53, *zające bijają* P 77, *w wieprze* P 140, *o rymopisy* P 4, P 74, *między bohaterzy* L 7, *na syny* P 51, *stroi załoty* P 117, *masz sąsiady* P 63.

Stan, w którym biernik był równy mianownikowi, znajdujemy u pisarzy XVII wieku, np. u Pontanusa (s. 81), Gdacjusza (s. 67), Gawińskiego (s. 79); jeszcze u Chrościńskiego biernik równy dopełniaczowi pojawiał się rzadko (s. 77).

W narzędniku rzeczowniki miękko tematowe miały końcówkę *-mi*, np. *z ludźmi* P 24, L 1, *obyczajmi* P 135 oraz wyjątkowo *z senatorami* L 4 (9 hasel, 16 użyc); rzadziej *-ami*, np. *pod krzami* P 8, *wieńcami* (r.) P 32, *z liściami* (r.) P 43, *waszmościami* L 31 (4 hasła, 4 użycia).

Rzeczowniki twar dotematowe miały końcówki: *-y*, np. *z hetmany* L 41, *z Niemcy* L 41, *z ptaki* L 28, *między drzewy* P 85, *ogrody* P 46 (40 hasel, 63 użycia); oraz końcówkę *-ami*, np. *z faunami* P 22, *z forbotami* (r.) P 160, *między wojskami* P 215 (31 hasel, 32 użycia).

¹⁴ W.R. Rzepka, *Dopełniacz w funkcji biernika męskich form osobowych w liczbie mnogiej w polszczyźnie XVII wieku*, Wrocław 1976, s. 97.

¹⁵ Przykłady zmian rekcji H. Wiśniewska, *Związki poboczne zdania w XVII-wiecznych księgach lubelskich*, „Język Polski” LVI, 1976, s. 356–368; Tak ocenia zjawisko zmian K. Pisarkowa, *Historia składni języka polskiego*, Wrocław 1984, s. 97–98: „Poza tym najczęstszym substytutem biernika w tych strukturach, z których on się w ogóle wycofuje jest dopełniacz (...). Niektóre z tych wahań trwają już od średniowiecza”.

Ogółem dane przedstawiają się następująco:

końc. -mi	liczba haseł: 10	=	12	liczba użyć: 17	=	14%
końc. -y	liczba haseł: 26	}	(r. męski)	liczba użyć: 32	}	= 54%
	14		(r. nijaki)	31		
końc. -ami	liczba haseł: 29	}	(r. męski)	liczba użyć: 30	}	= 32%
	3		(r. nijaki)	3		

Wyrazy z tymi końcówkami występowały stosunkowo często w pozycji rymowej: -ami — 12 razy, -y — 5 razy (-mi — brak). Ponadto wszystkie określenia czasu Szymonowic wyrażał „starymi” narzędnikami, np. *przed dni* L 35, *z laty* L 38, *wiecznymi czasy* P 141, L 8. Kilka wyrażen ma charakter zleksykalizowany pod względem fleksyjnym, np. *przed laty* (10 razy), *z ludźmi* (6 razy), *moimi słowy* (7 razy). Jak zwykle nie znajdujemy dubletów, poza przykładem: *między wojskami* P 215//*stoi wojski* P 207. Wystąpił także rzeczownik żeński z końcówką -y: *wszystkimi Najady* (r.) P 22.

Podobnie jak inni pisarze, zestawiał Szymonowic w jednym szeregu narzędniki z różnymi końcówkami, gdy miały one różne tematy, np. *Jaką to krwią kupiono, jakimi trudami Jeszcze przed ojcy i przed naszymi dziadami* P 197, *aby się leda kogo nie dotykało, to jest bracić się tylko z Senatorami wielkimi, z Hetmany wielkimi, z ludźmi rycerskimi i uczonemi* L 41.

Dzięki badaniom statystycznym, ukazującym użycia końcówki z autorów XVI w., możemy stwierdzić, że Szymonowic jest bardzo bliski Klonowicowi, który -y stosował w 35% przykładów, a nowocześniejsi od nich byli np. Skarga (26,3%) i Wereszczyński (10,2%)¹⁶.

W stosunku do normy ogólnopolskiej, tj. średniej dla wielu autorów, Szymonowic jest zdecydowanie „nowocześniejszy”, gdyż nowa końcówka -ami obejmowała u nich tylko 24,5% przykładów, gdy u Szymonowica występuje w 40% haseł, a w 32% użyć. Jeśli idzie o pisarzy XVII w., to tutaj widać wyraźnie cofanie się -y, która u Gdaciusa wynosi 14%, a u Chrościńskiego — 11%¹⁷.

Zmiany dotyczyły także końcówek miejscownika. U Szymonowica znajdujemy wychodzącą z użycia końcówkę -ech, np. *w chlewiech* P 162, *w domiech* P 93, P 190 (15 haseł, 32 użycia) oraz ekspansywną — ach, np. *gęślach* P 11, *wirszach* L 19 (39 haseł, 50 użyć). Wyrazy te nie wystąpiły w rymach i raz znajdujemy oboczność: *w Brzeżanach* L 26//*w Brzeżaniech* L 26 (3 razy). Jak zwykle te same wyrazy mają te same końcówki, np. *po lesiech* (7 razy), *w uściech* (7 razy), *na polach* (3 razy), co powoduje znaczne różnice procentowe między hasłami a użyciem wyrazów: -ech — 28% (39%); -ach — 72% (61%).

U porównywanych pisarzy stan użycia form miejscownikowych oddaje postępujące zmiany, np. u Klonowica wychodząca z obiegu końcówka -ech obejmuje 32%

¹⁶ S. Urbańczyk, *Rola wielkich pisarzy złotego wieku na tle innych czynników kształtujących normy języka literackiego*, [w:] *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław 1979, s. 218.

¹⁷ W.R. Rzepka, *Demorfologizacja*, op. cit., s. 97.

przykładów (s. 252), u Gdaciusa – 29% (częste: *domiech, leciech, słowiech, uściech*, s. 39), u Chruścińskiego *-ech* występowała już tylko sporadycznie (*czasiech, lesiech, ludziech*, s. 78).

D e k l i n a c j a ż e ń s k a. W deklinacji tej w badanym okresie zachodziło zmian niewiele, gdyż dystrybucja końcówek w większości przypadków była już ustabilizowana. Na uwagę zasługują tylko dopełniacz i biernik liczby pojedynczej rzeczowników samogłoskowych.

Dopełniacz miał trzy końcówki: *-e*, np. *do drukarnie* L 4, *z dusze* L 31, *łożnice* P 170, *od zorze* P 101 (25 hasel, 40 użyc t.j. 67%/78%); *-y(-i)*, np. *okolicy* P 15, *pieczy* P 162, *roży* P 42 (6 hasel, 6 użyc); *-ej*, np. *różej* P 59, *wolej* P 24 (6 hasel, 6 użyc).

Końcówki oboczne *-e//i//ej* miały też rzeczowniki samogłoskowe na *-i*, np. *paniej* P 27, L 24, *boginiej* P 139, *gospodyniej* P 106, ale *lotryni* P 131.

Końcówkę *-ej* przybierały najczęściej rzeczowniki zapożyczone z łaciny na *-yja(-ija)*, np. *do Grecyjej* P 142, *akademijej* P 186, *Zofijej* P 216, ale tu zauważamy różnicę między drukami i rękopisami. Szymonowic pisze własnoręcznie *do akademii* L 3, *do Angli* L 41, *według ortografii* L 4, ale *melankolej* L 7 (10 hasel i użyc).

Znów trzeba podkreślić, że u Szymonowica znajdujemy tylko raz *do ziemi//do ziemi* w przeciwieństwie do innych pisarzy, którzy w tych samych wyrazach używali wymiennie różnych równoległych końcówek. Szymonowic nie wprowadza też obocznych końcówek *-i, -e, -ej* do celownika i miejscownika, w których mamy zawsze *-i*, co nie dotyczy typu *pani*.

Jak więc widzimy, u Szymonowica zdecydowanie przeważała w dopełniaczu końcówka *-e* (67%/78%), która przez wiek XVII ulegała końcówce *-i*, stąd w języku literackim w XVIII w. obejmowała już tylko 17% przykładów. Natomiast użycie *-ej* załamało się gwałtownie na początku XVIII w.¹⁸

W bierniku liczby pojedynczej rzeczowniki zakończone na *-á* (pochylone) miały *-ą*, np. *burzą* L 37, *lutnią* P 17, *paszą* P 167, ale *kuszę* P 19, *duszę* P 184; rzeczowniki zakończone w mianowniku na *-a* (jasne) miały *-ę*, np. *banię* P 26, *szyję* P 37, *ziemię* P 161, ale *suknię* P 36, *równię* P 167. Można tu mówić o stanie pewnej wymienności *-ą//ę* do czasu, gdy *-ą* zaczęła wychodzić z użycia, czego nie dostrzega się jeszcze w XVII wieku, nawet u Chruścińskiego, żyjącego na przełomie wieków XVII/XVIII (s. 81).

W miejscowniku spotykamy archaizmy *lecie* P 46, *zimie* P 46, 47, 154, ale w *jesieni* P 47.

Odmiana przymiotników i zaimków

W tekstach Szymonowica zauważa się częstsze mianowniki odmiany rzeczownikowej przymiotników zawsze już w funkcji orzeczników: *godzien* P 158, *gotów* P 156, L 6, L 35, L 40, *laskaw* P 67, P 124, P 135, L 20, L 29, *pelen* P 219, *placien* L 18, *rad* P 53, L 4, (13 razy), *wesól* P 58, L 29, (4 razy), *winien* P 119, L 30, *wolen* L 14, *zdrów* P 125, L 29, *żałościw* L 40, *żyw* L 6, L 39 (12 hasel, 42 użycia).

¹⁸ Por. I. Bajerowa, *Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku*, Wrocław 1964, s. 79–82; A. Kowalska, *Końcówka -ej w odmianie rzeczowników rodzaju żeńskiego w języku polskim*, Prace Jęz. Uniw. Śląsk. II, 1973, s. 59–79.

Formy takie mają także imiesłowy: *beśpieczen* P 204, *miewan* P 86, *pogrzebion* P 168, *stworzon* P 23, *świadom* P 29, *zdradzon* P 205.

Spotykamy też wyjątkowo mianowniki rodzaju nijakiego: *serce mężowo* P 187, *będziesz zapisano miała* P 62.

W bierniku rodzaju żeńskiego zaimki, przymiotniki, liczebniki porządkowe mają końcówkę *-ę*, np. *moję* P 42, P 185, *twoję* P 9, P 167, *swoję* P 74, P 209, *na nią* P 211, *waszę* P 53, *wszystkę* P 171, *jedną* P 171, *pod rękę stryjową* P 153. Końcówka ta jeszcze niepodzielnie panuje w utworach Chrościeńskiego (s. 94), co dowodzi stabilizacji formy.

W mianowniku liczby mnogiej zaimków dzierżawczych mamy końcówkę *-y*, np. *ojcowie naszy* P 54, P 68, P 121, *psi waszy* P 44, a także *starszy bracia* P 54. W rodzaju żeńskim zaimka osobowego występuje forma *ony*, np. *a ony go uniosły* P 100, P 141, P 142, P 183.

Narzędniki liczby pojedynczej przymiotników mają w drukach i listach końcówkę *-ym*, natomiast różnice dotyczą liczby mnogiej. Drukuje się na ogół *-ymi*, gdy w rękopisach Szymonowic pisze zawsze *-emi*, np. *z niemi* L 2, *memi* L 3, *uniżonemi* L 4, *włoskiemi* L 4 (9 razy). Warto podkreślić tę różnicę, gdyż dowodzi ona istnienia normy drukowanej: *-ym*, *-ymi* i rękopiśmiennej: *-ym*, *emi*.

W odmianie tej Szymonowic nie odstępował od normy typowej dla XVII wieku, np. formę *ony* często stosował Gdadius (s. 44) i kilka razy użył jej Chrościeński (s. 95), orzeczniki w rodzaju *rad* stosowali wszyscy, podobnie bierniki *twoję*.

Dlatego trudno nie zgodzić się z sądem, że Szymonowic chętnie poddawał się innowacjom¹⁹, ale trzeba też zauważyć, że nie rezygnował z form wychodzących z użycia.

Wszystkie tu przedstawione zjawiska w odmianie imion można podzielić na różniące się grupy:

1) przypadki, które w czasach Szymonowica miały stabilne końcówki i nic jeszcze nie sygnalizowało mających w przyszłości nastąpić zmian, np. *widzę sąsiady*, *noszę różę*, ale *banię*, *naszy ojcowie*, *rękę twoję*, *ony*;

2) przypadki, w których sąsiadują ze sobą końcówki stare i nowe, przy czym ich procentowy stosunek zależy od stadium zmian. Zestawienia porównawcze dowodzą, że Szymonowic znajdował się w grupie „nowocześniejszych” użytkowników polszczyzny i unikał, nawet dla celów stylistycznych czy wersyfikacyjnych, końcówek szczególnie wyrazistych. W tej grupie mieści się mianownik l.mn. rzeczowników męskich żywotnych *koźłowie//psi//woły//grzywacze*; narzędnik l.mn. rzeczowników męskich i nijakich z końcówkami *-y//-mi//-ami*, miejscownik tych samych deklinacji z końcówkami *-ech//-ach*, dopełniacz liczby pojedynczej rzeczowników samogłoskowych żeńskich z końcówkami *-e//-i//-ej*;

3) przypadki stare, mające często charakter leksykalizacji fleksyjnych, np. *dwu towarzyszu*, *dwie stronie*, bierniki *na koń*, miejscowniki *we dnie*, narzędniki *mym zdaniem*, wołacze *panicze*. Trudno orzec, czy Szymonowic świadomie przywoływał stare końcówki, manifestując w ten sposób swój program wiązania starego z dniem

¹⁹ H. Borowiec, *op.cit.*, s. 67–68.

dzisiejszym. Wiemy na pewno, że zagadnienia językowe w tym czasie stanowiły przedmiot zainteresowania wielu uczonych zagranicznych i polskich²⁰, a w środowisku lwowskim, później zamojskim był to temat żywy, jak tego dowodzi poprawione i rozszerzone II wydanie gramatyki J. Ursinusa, w którym autor przywoływał wiedzę gramatyków dawnych, np. Aleksandrinusa, Charisiusa, Diomedesa, Donatusa, Priscjana i współczesnych, np. J. i J. Skaligerów, Ultrajektina, Linakra, Perrota, Lipsiusa, Susembrota.

Osobną grupę tworzą takie przypadki, w których można było stosować równoległą końcówkę, a jej wybór zależał od użytkownika, np. *wieku//wieka, człowieku//człowiekowi, wesół//wesoly*.

Stan podobny dostrzegamy u innych pisarzy XVII wieku, chociaż Szymonowic zachowuje swoją indywidualną cechę, gdyż nie przydaje tym samym wyrazom różnych końcówek. Stąd na ogół brak u niego dubletów form.

Odmiana czasowników

Zmiany przynależności koniugacyjnej czasowników. Zjawisko to zostało dla języka polskiego częściowo opracowane, gdyż obejmowało wiele czasowników²¹. W tekstach Szymonowica proces ten jest żywy. Najczęstsza wydaje się przynależność do grupy koniugacyjnej *-am, -asz*, np. *klama* P 84, *kradam* P 123, *pijam* P 112, *rzeka* P 105, *słuchamy* P 118, *szarpasz* P 60, *widamy* P 118, *wykrzyka* P 13;

dawa P 191, *ale daje* P 191, *doznawam* L 21, *grawał* P 11, *nadchadzała* P 111, *oddawa* P 6, *przestawa* P 124, *przestaje* P 6, *przydawamy* P 212, *ustawam* P 191, *wygrywał* P 191, *zostawa* P 8;

bijają P 77, *naszają* P 147, *omyłają* P 63, *przenaszają* P 212, *widają* P 113.

Na uwagę zasługuje też stosunkowo liczna grupa *literatiwów* z formantem *-iwać//ywać*, które wg badań W. Śmiecha już w XV w. pojawiły się na Mazowszu i eliminowały czasowniki z *-owa-* oraz *-awa-*, charakterystyczne dla Małopolski, Wielkopolski i Śląska²².

U Szymonowica znajdujemy przykłady w czasie teraźniejszym: *doświadczywa* P 83, *dotrzymywasz* P 202, *mieszkiwam* P 120, *oczekiwam* L 22, *otrzymywasz* P 219, *pochutnywa* P 197, *utaiwa* P 191, *wyrównywa-wylatywa* P 5, *zamyśliwa* P 117 i w czasie przeszłym: *chadzywała* P 110, *pokazywać* L 2, *powyzdychywały* P 162, *pożartowywać* L 33, *przygarnywać* L 2, *rozkazywać* L 39, *siadywała* P 115, *śluchowały* P 47, P 122, *sromywałem się* L 2, *szeptywali* P 82, *ukazywał* L 41, *upatrywałem* L 6, *wyrównywała* P 217, *zaniechywać* L 41.

Form takich mamy stosunkowo dużo (27 w drukach, 10 w listach), a o ich popularności w całej Polsce, nie tylko na Mazowszu, świadczy ich bardzo duża liczba u

²⁰ Por. m.in. Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 415–419; A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978, s. 86–118; H. Wiśniewska, *Warsztat naukowy Jana Ursinusa w jego podręczniku „Methodicae grammaticae libri quatuor”*, Annales UMCS, vol. IV, Lublin 1986.

²¹ Z. Klimek, *Historia odmiany czasowników typu kopać, kopam//kopię*, Zesz. Nauk. UJ, z. 6, 1963, s. 225–304; W. Śmiech, *Rozwój form czasu teraźniejszego czasownika w języku polskim*, Łódź 1967; S. Rospond, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1971, s. 301–303.

²² Za S. Rospondem, *op. cit.*, s. 229; por. B. Dunaj, *Z historii czasowników typu odprawować, zostawować*, Zesz. Nauk. UJ, z. 29, 1970, s. 53–93.

Gdaciusa, Ślązaka (s. 49) i Ursinusa, lwowczyka. Ten ostatni łacińskie hasła czasowników tłumaczył konsekwentnie na formy z *-iwać// -ywać*²³. Stan podobny utrzymał się w sto lat później u Chrościńskiego (s. 102).

Znacznie rzadsze są czasowniki na *-ować*, np. *dziwować się* P 36, *obiecowała* P 38, *popisować się* P 86, *przeprowadził* L 37, *psował* P 159, *sprawował* P 110, *ukazował* L 37, *wyprawował* P 142 i jeszcze rzadsze z *-uję*: *odprawuję* P 167, *pieczoluję* P 113, *zaprawuję* P 99. Stan taki utrzymał się długo, gdyż podobnie jest w tekstach Chrościńskiego (s. 102).

Znajdujemy też u Szymonowica warianty z formantami *-ną-*, np. *obwionąć* P 111, *spoczynąć* P 79, *zniknąć* P 60, *upłaknąć* L 39//*utkła* P 108, *znikła* P 60, znane i dzisiaj w mowie potocznej mieszkańców Lwowa²⁴.

Szymonowic stosował także stosunkowo często formę *nie masz* 'abest', np. *Nie masz, jako przy mężu małżonka cnotliwa* P 163 oraz wystąpił u niego rzadki już od XV w. czasownik *ślusza* P 160 (w wypowiedzi Pietruchy).

W czasie terażniejszym w 1. osobie liczby mnogiej mamy prawie wyłącznie końcówkę *-my* i rzadko jej staropolski wariant *-m* (4 razy): *pójdziem* P 148, P 169, *prosim* P 13, *zabawim się* P 66. Nieco więcej wariantów ma końcówka *-im*, która w 9 przykładach uległa rozszerzeniu: 4 razy w rymie i 5 razy poza tą pozycją *klaszcemy* P 106, *musiemy* P 147, *radziemy* L 1, *radziemy-musiemy* P 213, *robiemy* L 29, *strojemy* P 219, *uczyniemy* (r.) P 73, *żywiemy* (r.) P 93.

Formy *zabawim* nie znali już Ślązak Gdacius i Kaszub Pontanus, ale częsta była u Podlasiaka Gawińskiego (s. 91) i Mazura Chrościńskiego (s. 103). W XVI w. używał jej obocznie J. Kochanowski²⁵ i równie często S.F. Klonowic (s. 253). Taki sam zakres użycia charakteryzuje formy w rodzaju *placimy*. Należałoby więc wnioskować, że warianty *placim//placimy//placiami* stosowali przede wszystkim pisarze z Polski centralnej w przeciwieństwie do autorów z ziem peryferyjnych, u których zjawisko to miało niską frekwencję lub nie występowało wcale.

Warianty dotyczą też *rozkaźników*, trzeba stwierdzić, że reprezentują one stosunkowo nowoczesny stan, gdyż Szymonowic nie używał nigdy końcówki *-y*, stąd: *bierz* P 21, *obejrż się* P 46, *stań* P 141; *dokazuj* P 137, *przeklinaj* P 132, *wytrwajmy* P 151, ale jeszcze bez *-j*: *mieści się* P 127, *przyjmi* P 126, *zaczni* P 158, choć *zajmijmy* P 145.

Inaczej jest u pisarzy XVII-wiecznych. U Gdaciusa typ starego rozkaźnika występuje wyłącznie, co H. Borek ocenia jako konserwatyzm i upodobania do form tradycyjnych (s. 49), u Gawińskiego (s. 93) i Twardowskiego (s. 397) czasowniki zakończone na grupę spółgłosek mają końcówkę *-i*, a u Chrościńskiego druki warszawskie i częstochowskie mają przeważnie jeszcze *-i* w przeciwieństwie do druków krakowskich z *-ij* (s. 105).

²³ W podręczniku J. Ursinusa, *Methodicae grammaticae libri quatuor*, Lwów 1592, spotykamy m.in. czasowniki: *broniwam, obaczynam, obiecynam, obłupiwam, odmietywam, opanywam, oskarżynam, rozedniwa się, starzymam się, wywietrzywam, zaprzedywam, zazieleniwam się, zemdliwam, zmordowywam się*.

²⁴ Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 r.* Warszawa 1985, s. 110–111.

²⁵ S. Rospond, *Język i artyzm Jana Kochanowskiego*, Wrocław 1961, s. 116.

Podobnie jak w odmianie rzeczowników, znajdujemy u Szymonowica tylko trzy reliktywne przykłady *liczby podójnej* czasowników, mimo że w partiach dialogowych było bardzo wiele okazji do jej zastosowania: *nie mowa* P 148, *róbwa na się* P 117, *dalekośwa zabrnęła* P 154.

Czas przeszły. W okresie twórczości Szymonowica czas przeszły złożony znajdował się już w fazie znacznie uproszczonej, ale śladem jego złożoności była duża ruchomość końcówek osobowych, co zmieniło się dopiero pod koniec XVII wieku²⁶.

Stan ten znajduje potwierdzenie w tekstach Szymonowica, który końcówki osobowe łączył z różnymi częściami mowy: ze spójnikami współrzędnymi, np. *aniście* (6 razy), ze spójnikami i zaimkami podrzędnymi, np. *żeśmy, coście, gdyż, któryś* (24 razy), z zaimkami osobowymi (12 razy) z przysłówkami (7 razy) oraz sporadycznie z rzeczownikami, przymiotnikami i czasownikami, np. *siłam, niewinnym, mówić-em*. Istotny był szyk końcówki, która znajdowała się na początku wersu-zdania wraz z wyrazem protezą, gdy imiesłów go kończył, np. *Alem się na twych pięknych słowach oszukala* P 59, *Boście się przed leda kim słać nimi chciały* P 81, *Ojczyznęś — ach, niestetyż! — i ojca zdradzila* P 142.

Czas zaprzeszy stanowił u Szymonowica formę reliktywną frekwencyjnie i znaczeniowo. Tylko w dwóch przykładach wystąpiła kontynuacja staropolskiej funkcji w zdaniach podrzędnych przyczynowych: *I jał się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego Nawykl był* P 18, P 137. Natomiast trzy przykłady wystąpiły w zdaniach pojedynczym i współrzędnym: *czas zaprzeszy* miał w nich to samo znaczenie, co *czas przeszły*, a więc tym samym stał się formą zbędną: *A w domu Paraszka już była tym czasem Wróciła się i wszystko bydło wydoiła* P 48, P 21, P 110.

Czas zaprzeszy bardzo często występował u Gdaciusa i służył cieniowaniu różnych znaczeń czynności (s. 50).

U Szymonowica wystąpiły cztery archaiczne formy *imiesłowów* rodzaju nijakiego ze słowem posiłkowym w nowoczesnej funkcji bezosobowych orzeczeń: *co jest naznaczono komu* P 80, *gdy w oborach było wszystko zamknięto* P 154, *za mąż było dano* (r.) P 44, *pożyczono było* L 34. Te formy mają swoje warianty (ponad 20) bez słów posiłkowych, stosunkowo często w pozycji rymowej.

Tryb przypuszczający charakteryzowała, podobnie jak *czas przeszły*, bardzo duża ruchomość wykładników osobowych, które występowały w pozycji przed dawnym imiesłowem, zamykającym zdanie. Według obliczeń A. Kowalskiej konstrukcje tego typu obejmowały aż 96% przykładów²⁷.

Teksty Szymonowica są ten potwierdzają. Częstkę *by*, tj. wykładnik trybu przypuszczającego, i końcówki osobowe łączył on ze spójnikami podrzędnymi, np. *aby* (24 razy), *ażeby, gdyby, chociażby, jakoby, jeśliby, niżby, niżliby, wszakby, żeby* (łącznie 51 razy) oraz z wyrazami wyróżnionymi akcentem logicznym, wśród których najczęstsze były przysłówki, np. *ledwie bym, lepiej byś, mniej byś, rad byś, rychło bym, snadź by* (11 razy).

²⁶ A. Kowalska, *Ewolucja analitycznych form czasownikowych z imiesłowem na -ł- w języku polskim*, Katowice 1976, s. 42.

²⁷ *Ibidem*, s. 85.

Wielokrotnie też końcówki osobowe + *by* występowały przed imiesłowem, np. *Ja bym stał jako stawam* P 32, *Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła* P 10, *On by chciał* P 156, *Tu byśmy aż do śmierci lata przetrawili* P 10, *Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli* P 14, *By cie (...) nie zatrzymali* P 106 (26 razy). Ogółem szyk prewerbalny znajdujemy w 106 przykładach, natomiast *by* po imiesłowie wystąpiło tylko 18 razy, np. *przydałbym* L 41, P 126, *nie chciałbym* L 4, P 156.

Znajdujemy też reliktywne trzy przykłady czasu przeszłego w trybie przypuszczającym: *przyszłoby był nędznik* P 142, *wziąłabyś była* P 158, *gdybym się był dostał* P 180.

Czas przyszły w tekstach Szymonowica występuje w nowoczesnej formie, tj. składa się ze słowa posiłkowego i dawnego imiesłowu, np. *będziesz mogła* P 21, *nie będziesz raczył* L 18 (27 razy). Formy z bezokolicznikiem są rzadkie (5 razy), przy czym słowo posiłkowe występuje na pierwszym miejscu, np. *będą kłaniać się* P 53, a kolejność odmienną spotykamy tylko raz: *póki świtać będą zorze* P 169.

Stan taki wyprzedza użycie czasu o co najmniej 200 lat, np. u Gdaciusa występowały przede wszystkim formy z bezokolicznikiem (s. 51), a nawet u H. Rzewuskiego w XVIII w. typ *prosić będą* obejmował aż 66,7% przykładów. Dla całego wieku XVIII, jak to stwierdza I. Bajerowa, formy *będę czynił* występowały jeszcze w 40–55%²⁸, gdy u Szymonowica mamy już 84% ich użycia.

Imiesłowy. Imiesłowy przymiotnikowe czynne (b. rzadkie) i bierne (częste) pełniły funkcje przydawek-epitetów; spośród imiesłowów biernych wypada przywołać te z innych niż dzisiaj formantem: *niedotknięty* P 74, *nieodziergnione* P 60, *uprzątiony* L 35, *wyciągniony* P 188, *zamknięty* P 170.

Podobnie imiesłowy przysłówkowe współczesne, np. *doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie* P 14, i uprzednie, np. *Potem rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskórał* P 18, ze względu na swoją stosunkowo niewielką frekwencję nie nasuwają uwag o ich nacechowaniu stylistycznym, a pełnią funkcje składnikowe takie same, jak dzisiaj. Natomiast te zakończone na spółgłoski nie miały, zgodnie z ówczesną normą, *-l-*, stąd: *podrózszy* P 179 *starszy* 'starłszy' P 130, *szedłszy* P 61.

Koniugacja nie stanowi tak zróżnicowanego materiału do badania fleksji, jak odmiana imion. Większość opisanych tu faktów charakteryzuje ówczesną sytuację językową. Odmienne końcówki czasu teraźniejszego, np. *kopam*, a nie *kopię*, brak *-j* w rozkaznikach, brak *-l-* w imiesłowach przysłówkowych, np. *szedłszy*, duża ruchomość końcówek osobowych czasu przeszłego i trybu przypuszczającego oraz ich prewerbalny szyk były w owym czasie powszechne.

Ale Szymonowic stosował także jako warianty form częstszych stare, choć jeszcze rozumiane, formy fleksyjne, np. liczbę podwójną (3 razy), końcówkę I. osoby l. mnogiej czasu teraźniejszego *widzim* (4 razy), czas zaprzeczony (5 razy); znajdujemy tu także ślady form złożonych ze słowem posiłkowym *za mąż było dano* (4 razy), czas przeszły trybu przypuszczającego *wziąłabyś była* (3 razy). Trzeba podkreślić obecność tych form, (także w odmianie imion), gdyż tak świetny poeta, jak Szymonowic, nie czynił tego ani dla rymu, ani dla wersu, lecz wprowadzał w czyn ideę wiązania starego z nowym i

²⁸ R. Wójcik, *op. cit.*, s. 72; I. Bajerowa, *op. cit.*, s. 140.

celowo archaizował teksty. Unikał przy tym form dla niego przestarzałych, np. Klonowicowego *zaniechaci* czy Gdadiusowego *pomoży*.

Sam przyjmował innowacje stosunkowo łatwo, co widać było we fleksji rzeczowników, a co potwierdziło się w odmianie czasu przeszłego.

Osobnego omówienia wymagają regionalizmy. We wstępie stwierdziłam, że Szymonowic był poetą związanym przez całe życie ze swoim regionem. Fakt ten winien rzutować na używanie form uznawanych za regionalne, tymczasem trudno je we fleksji zauważyć.

Małopolskich wpływów można się dopatrywać w formach *musiemy* (9 razy), przyrostku iteratywów *psować* (8 razy) wobec *utaiwać* (40 razy), ale brak nam zakończenia *-bych*, form: *latoch*, *stronam*.

Jeśli idzie o wpływy ruskie we fleksji, to również ich nie znajdujemy²⁹. Szymonowic nie zastosował ani raz, mimo licznych dialogów, np. form *my przyszli*, *ty mnie mówiłaś*, *drzwi się otworzyli*, *boginia*.

Ostatecznie trzeba uznać Szymonowica za bardzo sprawnego użytkownika ówczesnej fleksji, który poddawał się tendencjom innowacyjnym, włączał do tekstu nieliczne archaizmy, unikał regionalizmów, a realizował ogólnopolską normę jako świetnie wykształcony erudyta.

SKRÓTY

Listy

- | | |
|---|--------------------------------------|
| L 1 = Kraków, 17 września 1593 r.; | L 2 = Lwów, 18 listopada 1593 r. |
| L 3 = brak daty, po 18 XI 1593 r.; | L 4 = Lwów, 13 grudnia 1593 r. |
| L 6 = Lwów, 11 czerwca 1594 r.; | L 7 = Lwów, 1 wrzesień 1595 r. |
| L 8 = Lwów, 24 września 1595 r.; | L 14 = Zamość, 29 czerwca 1599 r. |
| L 17 = Czernęcin, 20 list. 1601 r.; | L 18 = Czernęcin, 2 maja 1602 r. |
| L 19 = Czernęcin, 25 lutego 1604 r.; | L 20 = Zamość, 16 sierpnia 1605 r. |
| L 24 = Czernęcin, 22 września 1606 r.; | L 26 = Brzeżany, 11 paźdź. 1606 r. |
| L 29 = Żółkiew, 22 list. 1606 r.; | L 30 = Czernęcin, 24 czerwca 1606 r. |
| L 31 = Putatyńce, 6 paźdź. 1609 r.; | L 34 = Putatyńce, 26 grudz. 1611 r. |
| L 35 = Szczebbrzeszyn, 12 kwiec. 1612 r.; | L 37 = Czernęcin, 21 maja 1613 r. |
| L 38 = Czernęcin, 29 czerwca 1613 r.; | L 39 = Czernęcin, 4 lutego 1614 r. |
| L 40 = Czernęcin, 23 list. 1614 r.; | L 41 = Czernęcin, 15 lutego 1615 r. |

w: AGAD w Warszawie, BOZ, szczeg. zbiory: 242, 594, 742.

²⁹ Rutenizmów fleksyjnych nie podaje z tekstów Szymonowica S. Hrabec, *Elementy kresowe w języku niektórych pisarzy XVI wieku*, Toruń 1949; Tylko trzy zjawiska tu wymienione zalicza do rutenizmów Cz. Kosyl w księdze hrubieszowskiej. Zob. Cz. Kosyl, *Fleksja księgi miejskiej Hrubieszowa z lat 1720–1741*, [w:] *Polszczyzna regionalna w okresie renesansu i baroku*, Wrocław 1984, s. 210.

Magdalena Jankowska

TRZY ORTOGRAFIE POLSKIE W *METHODICAE GRAMMATICAE* JANA URSINUSA (1592, 1619, 1698)

Aby uświadomić sobie dokonania Jana Kochanowskiego i kolejnych autorów *Ortografii polskich*, drukowanych w podręczniku łacińskim *Methodicae grammaticae* Jana Ursinusa [Lwów 1592, Zamość 1619, 1640 (dwie edycje), 1698, 1750, 1759]¹, zaprezentować musimy pokrótce najistotniejsze problemy grafii i ortografii polskiej do końca XVI w. oraz sposób ich rozwiązywania w rękopiśmienniczej pracy pisarskiej i zwyczaju drukarskim, jak też stan rozważań teoretycznych o charakterze normatywnym.

Kłopoty z pisownią w naszym języku wywodziły się stąd, iż wejście w orbitę kulturalnych wpływów zachodnich rozstrzygnęło o charakterze polskiego pisma i sposobu pisania. Z Zachodu bowiem przyjęli Polacy sztukę pisania alfabetem łacińskim. Ale zasób liter łacińskich nie wystarczył na oznaczenie wszystkich głosek polskich. Kilka liter łacińskich zbywało, np. *q, x*, podobnie dwuznaki dla dyftongów *ae, oe*. Natomiast dla wielu polskich głosek brakło znaku, np. dla średniojęzykowych ciszących, pisanych dziś *sz, ż, cz* oraz dla samogłosek nosowych².

Wstępne dzieje polskiej grafii i ortografii to właśnie wysiłki skierowane na wyzyskanie zasobu znaków, który okazał się niedostateczny w zastosowaniu do tak odmiennego ilościowo i jakościowo polskiego systemu fonologicznego.

Nieodpowiedniość alfabetu łacińskiego względem języka polskiego polegała więc na tym, że składał się on z 23 liter, podczas gdy polski system fonologiczny obejmował 45 fonemów (12 samogłosek i 33 spółgłoski).

Kształtowanie się grafii języka polskiego przeszło trzy fazy:

- grafie wieloznaczną, polegającą na oddawaniu jedną literą łacińską różnych dźwięków języka polskiego;
- grafie złożoną, polegającą na tworzeniu z dwu lub trzech liter łacińskich nowych połączeń literowych, stanowiących dwuznaki, np. *ss, sz, cz, dz*, oraz trójznak *sch*;
- grafie wprowadzającą znaki diakrytyczne (odróżniające), którymi są różne znaki graficzne, jak przecinki, kropki, ogonki, umieszczone nad literami lub obok nich³.

¹ Egzemplarze powyższe znajdujemy: wyd. z r. 1592 – Biblioteka w Kórniku Cim. 0,255, wyd. z 1619 r. – Biblioteka Czartoryskich w Krakowie nr 33993, wyd. z r. 1640 – Biblioteka Uniw. Jag. St. Dr. 311187, wyd. z 1698 r. – Biblioteka Ossolineum XVII 2128. Bardzo pochlebne opinie o gramatyce Ursinusa wypowiedziała M. Cytowska, *Od Aleksandra do Alwara*, Wrocław 1968, s. 77–82 oraz H. Wiśniewska, *Profesor Akademii Zamojskiej Jan Ursinus* (w druku).

² Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1976, s. 358.

³ S. Jodłowski, *Losy polskiej ortografii*, Warszawa 1979, s.

Żadna z tych faz nie została przed początkiem wieku XVII zamknięta, chociaż reformatorów polskiej ortografii w XV i XVI w. było wielu. Autorem pierwszego znanego nam traktatu był Jakub Perkosz z Żurawicy. Ambicją jego pracy było usunięcie rozbieżności między brzmieniem a pisownią wyrazu. W tym celu dążył do ustalenia odrębnych liter dla odpowiednich fonemów. Starał się więc w swoim *Obiecadle* pomnożyć litery, wprowadzając nowe⁴.

Szczególną popularność w pierwszej połowie XVI w. (11 wydań w latach 1515–1564) uzyskała ortografia Stanisława Zaborowskiego. Autor proponował jednak zbyt śmiało naruszenie tradycji a opracowany przez niego system zapisu, był z powodu obfitości znaków diakrytycznych zbyt trudny⁵.

Jakby ukoronowaniem wysiłków zmierzających do uporządkowania ortografii polskiej, poczynionych przez poprzedników, była praca Stanisława Murzynowskiego *Ortografia polska*, która prawdopodobnie najbardziej przyczyniła się do rozwoju polskiej normy ortograficznej.

Próby teoretyczne w tym zakresie podjął również Jan Sandecki-Malecki, ogłaszając w 1564 r. w Królewcu *Catechismus* z dołączonym doń projektem graficzno-ortograficznym, z którego wynika, iż jest on zwolennikiem ortograficznej tradycji krakowskich drukarzy drugiej ćwierci XVI wieku.

Rozważania nad ortografią polską, podjął także Jan Seklucjan, który zawarł je we wskazówkach dołączonych do katechizmu z 1547 r. Jak stwierdza Z. Klemensiewicz, autorowi brakło wykształcenia i wnikliwości spojrzenia na problemy pisowni, czego może dowodzić chociażby jego ortografia, będąca odstępstwem od głoszonej teorii⁶.

Próbie skodyfikowania zasad pisowni przedsięwziął również krakowski drukarz Jan Januszowski, wydając w 1594 r. *Nowy charakter polski*. Projekt jego reformy zawierał postulat posługiwania się – dla oddania dźwięków swoiście polskich – specjalnymi czcionkami nie występującymi dotąd w kasztach drukarskich ówczesnej Polski⁷.

W procesie ujednoczenia wskazówek sposobu pisania duży był niewątpliwie udział popularnej gramatyki łacińskiej, pełniącej funkcję podręcznika szkolnego, autorstwa Emanuela Alvareza, czyli tzw. „alwara”⁸.

Na pobudzenie refleksji i dążności do ustalenia jednolitych zasad pisania znaczny wpływ miał fakt, że wiek XVI jest okresem bujnego rozwoju drukarstwa w języku polskim. Ze względów chociażby czysto ekonomicznych typografowie ówcześni musieli uporządkować ortografię, która różniła się w poszczególnych oficynach. Ciekawe jest

⁴ Szczegółowo zagadnienie to omawia M. Kucala, *Jakuba Parkosza traktat o ortografii polskiej*, Warszawa 1985.

⁵ S. Urbańczyk, *Dwa staropolskie traktaty ortograficzne*, „Studia Polonistyczne”, t. XXIV-XXV, Poznań, s. 313–320.

⁶ Z. Klemensiewicz, *op. cit.*, s. 364–365.

⁷ Zob. P. Zwoliński, *Jana Kochanowskiego cztery koncepcje ortografii języka narodowego*, [w:] *Jan Kochanowski i kultura Odrodzenia*, pod red. Z. Libery i M. Żurowskiego, Warszawa 1983, s. 171–183.

⁸ Szerzej na ten temat pisze M. Cytowska, *op. cit.*

przy tym to, że projekty reform przygotowywali literaci, a nie gramatycy, którzy nie cieszyli się, jak się stwierdza, dobrą sławą⁹.

Również założyciel nowej akademii, Jan Zamoyski (1595), dzieląc powszechną opinię o kompetencjach rymopisów w zakresie pisowni, sformułowania zasad ortografii do nauczania w swojej szkole powierzył poecie, tj. Janowi Kochanowskiemu¹⁰.

Jan Kochanowski wywiązał się z powierzonego mu zadania w 2,5 stronicowym wykładzie *Ortografii polskiej*, dołączonym do rozważań gramatycznych podręcznika *Methodicae grammaticae* Jana Ursinusa. Za punkt wyjścia opisu przyjął, zgodnie ze zwyczajem, alfabet łaciński, na wstępie określając, ile możliwych realizacji graficznych ma każda z głosek. Dla zobrazowania możliwości pisowni (nie biorąc pod uwagę brzmienia głoski) podał przykłady polskich wyrazów, często objaśnionych po łacinie (antykwą, a nie szwabachą, jak wydrukowano tekst ortografii). Np.:¹¹ M Dwoiako / Dom / Domus / ná loñ z krefką / infringe. O Troiako. Naprzód iáko to Domá / domi. Potym przeż nos koñ equus. Żoná uxor. Żdźpon / vade ut éum accerfas. Trzeci raz Wódz / Dux, wôz / currus (...) R Dwoiako / rże koñ / hinnit, Żemien / nie rzemieñ. mieży Sukno / mierżi / est odio.

Poeta rzadko pomija łacinę w objaśnieniach i pozostaje wyłącznie przy polskich przykładach, np.:

G iednáko / grab / gumno / giermak / gęf / wagi.

K Iednáko / Kur / Káplun

Z troiako / mrozem / mrožno / można

Częściej natomiast posługuje się łączeniem tych dwu sposobów opisu, przytaczając i polskie, i łacińskie egzemplifikacje, np.:

C Troiako / piec fornax, pięć quincg, piecż pieczęią

S troiako / nos nasus, noś albo z krefką albo przez graeckie σ, co wołę / nieσ fer, porta, trzeci raz koß βwagier.

Istnieje też kilka przykładów wyraźnego odstępstwa od wspomnianej metody opisu liter. Uwagi o nich ograniczają się do minimum, np. przy literach *q* i *t* pojawia się tylko komentarz: iednako, bez przykładów pisowni.

Niekiedy Kochanowski zauważa obce pochodzenie liter:

A Troiakié Polacy wymawiáją. Naprzód / gdy mowiá żadny / to iest nie cudny / á to zowiem A łacińskie / y żadnego znáku na nie / nie kładziemy (...)

L Dwoie Lew / to iest właǳne łacińskie. Łuk / arcus, á to iest polskie

Dz Graeckie / troiako fię mówi // Wódz Dux Item nie wodż náǳ ná pokuǳy / dzieñ.

Trzeci raz ze dźdżem / Bogom podziemnym.

Najistotniejszym jednak zagadnieniem, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę, omawiając ten „traktat” i zestawiając go z dokonaniem poprzedników, jest stan

⁹ Sąd ten wypowiada P. Zwoliński, *op. cit.*, s. 170.

¹⁰ H. Wiśniewska, *Polonika w dwóch wydaniach łacińskich gramatyki Jana Ursina „Methodicae grammaticae libri quatuor”*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 9/10, 1986.

¹¹ W pisowni tekstu ortografii Kochanowskiego zachowuję zgodność z oryginałem. W cytatach następnym edycji wprowadzam dzisiejszą pisownię i interpunkcję.

świadomości różnicy istniejącej między pisownią a wymową wyrazów. Pierwsze konstatacje w zakresie fonetyki poczynione przez Kochanowskiego brzmią następująco: *Sc 3da się być iakoby iedną literą / y troiako się też wymawia. Naprzod / ná deſce: potym ſkromność / m i ę k k o: potym Bczęſliwy / Bczodry.*

W opis niektórych liter Kochanowski włącza uwagi z zakresu artykulacji odpowiadających im dźwięków:

A [...] Trzeci raz kiedy chcemy rzec pożądný / optabilis, to możem nazwać ciębkie / bo się przez nos mowi / a kreskę miewa przez się/ą O Troiako (...) Z tych trzech / iedno to oſtátanie znáczym / bo ieſt rozne od tamtych pierwBych / których nie potrzeba mym zdánienm znaczyć: bo leda kto iedno o drugiego rozegna wymáwiánienm.

Nie możemy jednak mówić o wyraźnym podejściu fonologicznym poety do języka w zestawieniu z wcześniejszym o 250 lat traktatem Parkosza świadczy to o niewielkiej świadomości różnic między pisownią liter a artykulacją głosek i ich wartością fonologiczną. Potwierdza to wypadek, w którym autor, nie mogąc sobie poradzić z opisem *y*, wskazuje istnienie różnicy między poszczególnymi realizacjami fonetycznymi, ale nie precyzuje jej istoty. Ucieka się wtedy do bardzo ogólnego komentarza: *y także iako proſte i, bo ieſt y vocalis kiedy mowiem /y Polacy y Czechowie: ieſt y consonant: bią / zył go ſtrach: y Dyphotong czyni / witay / lepiej / woýſko / uyrzał. W Bąże między i / á między y / ieſt nieiakaſ rozność / Byli fuerant viri; Były fuerant mulieres.*

Traktat zamyka przestroga czyli uwaga o pisowni głosek miękkich i funkcji zmiękczej znaku diakrytycznego:

Abyſ ná takich literach / to ieſt miękkich / kiedykolwiek po nich idzie toiſte Iota / kreski nie kładł. Bo tá kreska iáko się powiedziáło / nic nie ieſt inaBego iedno i ktore gdy się podle ſwey litery napiſe / iuż niepotrzebnie nad nie ſię kładzie. Iako w tym ſłowie ciepło / iuż nie potrzeba kreski nad c. Bo co miałá być na wierzchu / to podle uſiádlá. Także y o inych ktore kolwiek miękkimi zowiemy obserwandum est. A kiedy chcemy nápiſać lechcywy / już tu ieſt c práwe / á nie miękkie y nie otrzeba kłaſć Iota / ále Ypsylon.

Porównując zakres opracowań gramatycznych polskich Jana Kochanowskiego i łacińskich Ursinusa, bakałarza lwowskiej szkoły, pomieszczonych w jednej książce, zauważyć musimy, że Kochanowski zubożył w stosunku do łacinnika obserwację o opisie układu narządów mowy i problem upodobnień artykulacyjnych głosek, które powstają na skutek sąsiedztwa. Nie uwzględnił poeta iloczasu i jego skutków. Pomija również kwestię wariantów, błędów wymowy i akcentuacji, tzn. zagadnienia, które przedstawił Ursinus w języku łacińskim.

Warto też zwrócić uwagę na polską egzemplifikację u Kochanowskiego. Analizując przywołane przykłady, zauważyć musimy ich różnorodność pod względem gramatycznym. Najczęściej są to rzeczowniki (45). Większość z nich stanowią rzeczowniki pospolite w mianowniku, a tylko cztery to imiona własne w tym samym przypadku.

Na drugim miejscu pod względem częstotliwości występowania znajdują się czasowniki (11). Wśród nich przeważają te w czasie teraźniejszym, liczbie pojedynczej czasu przeszłego trybu oznajmującego.

Nie zawsze jednak przykłady sprowadzone są do poszczególnych wyrazów; niekiedy bywają także wypowiedziami.

Traktat ortograficzny Kochanowskiego, dołączony do obszernego wywodu Ursina, jest jednym z kilku napisanych przez poetę. Istnienie kilku wersji tej pracy sugeruje list Jana Januszowskiego (współpracownika Jana Zamoyskiego i wydawcy wielu książek po polsku, który zestawił trzy redakcje ortografii: Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i swoją), do kanclerza: „Z tego miejsca baczę ja, że tę Ortografiją pan Kochanowski dawno pisał, mówiąc bowiem ze mną mało co przed śmiercią swoją, inaczej mi opowiadał”¹². Rzeczywiście Kochanowski w swych pismach stosował zasady ortograficzne inne niż te, które sam głosił.

W 1619 r. traktat ortograficzny Jana Kochanowskiego doczekał się nowej redakcji w drugim wydaniu *Methodicae grammaticae*. Dokonał jej prawdopodobnie Kasper Trądkowski, zamojski profesor analogii, który opracował bardziej skomplikowaną klasyfikację materiału językowego. Zrezygnował z opisu liter w porządku alfabetycznym, a podzielił je na trzy grupy, za kryterium podziału biorąc ich trojaka, dwojaka lub jednaka pisownię. Dalsza metoda opisu pozostała ta sama, co w wersji poprzedniej, ale przykładów mamy znacznie więcej. Samych rzeczowników przytoczonych bez kontekstów jest 50, przeważnie w mianowniku liczby pojedynczej, większość z nich – to rzeczowniki pospolite powszechnie używane (jest tylko jedno imię własne).

Wykład ilustrowany jest 18 izolowanymi czasownikami, najczęściej w trybie rozkazującym, np. *kwaś, noś, wymi, leć, siecz, mów, zbaw*; kilka czasowników jest w czasie przeszłym, np. *pokwapily, bili, były, reszta* – w czasie teraźniejszym, np. *blądze, jedzie*. Pojawiają się również bezokoliczniki, np. *zaleć, kłaść*.

Tekst zawiera też 10 izolowanych przymiotników, przywołanych dla ilustrowania wywodu, np. *pożądny, pożądany, konny, obronny, trwały*. Raz spotykamy przysłówek i liczebnik.

Najczęściej jednak Trądkowski umieszcza w swojej redakcji traktatu przykłady rozbudowane: w formie zdań i równoważników zdań (17), zwrotów (21), wyrażeń (15). Niektóre spośród nich zwracają na siebie uwagę specjalną organizacją wypowiedzi, tj. aliteracją: *Herman hoyny, kosztowny kamień, turecki towar, lipowa laska leży, ludzie na ledzie* lub wyszukaną instrumentację głoskową: *Pánie w [swoie wła]jne u[by]smy s[ły]b[el]i, w[ą]ż krzyka w [sz]opie*.

Inne z kolei zdania i zwroty mają walor dydaktyczny dzięki zawartej w nich maksymie: *Tak w[ą]żmy klejnoty, iakby miały cnoty zaw[ą]dy swe miejsce*.

W przykładach tych widać wyraźnie starania o nadanie im właściwości mnemotechnicznych, gdyż wówczas nauczanie ortografii opierało się na metodzie pamięciowej. Prawdopodobnie nauczyciel czytał, a uczeń słuchał i powtarzał. Dopiero z czasem zaś czytał, a nawet pisał z podręcznika¹³. Stąd też tak ważna rola środków ułatwiających zapamiętywanie.

¹² J. Januszowski, *Nowy charakter polski*, Kraków 1594, *Wstęp do ortografijej* [...].

¹³ F. Nowak, *Schemat ogólnodydaktyczny a metody uczenia ortografii polskiej (rys historyczny)*, [w:] *Schemat w kształceniu literackim i językowym*, pod red. H. Wiśniewskiej, Lublin 1986, s. 255; L. Słowiński, *Nauka języka polskiego w szkołach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Poznań 1978, s. 19–20.

W drugiej wersji traktatu pojawia się już sporo uwag, dotyczących artykulacji głosek, np. samogłoski nosowej *q*: *i p r z e z n o s i e m o w i ą*, tempa realizacji akustycznej, np. *m o w i ą i e w o l n o*; spółgłoski *z*: pierwsze *iest*, które ani kreski, ani kropki nad sobą nie ma, *m ó w i ą i e w o l n o*. Drugie z kreską *iako ć* albo *ś*. Trzecie z kropką, a *m ó w i ą i e z s z u m e m [...]*; spółgłoski *l*: też jedno *iest* miękkie bez kreski [...]. A drugie z kreską, *które się h r u b o w y m a w i a*; spółgłoski *h*: *z c h u c h a n i e m s i ę w y m a w i a i a k o x G r a e c k i e, k i e d y p r z e d n i m n a p i s z ę c c h e d o g i, g m a c h, z a c h o w a y* itp.

W redakcji traktatu, dokonanej przez Trądkowskiego, widzimy też wzrastającą świadomość narodowych cech języka. Wyraża się ona np. w uwadze, dotyczącej samogłoski nosowej *q*: „A troiackie Polacy maia. Naprzod gdy mowia: *Praca żadna* (to *iest niiiaka*), *placa wielka*; żadnego znaku na takie A nie kładą. Drugi raz kiedy mowia *manna żadna* to *iest niecudna*; to znaczy pisząc nad nimi kreskę na wierzchu. Trzeci raz kiedy chcą rzecz *Bładzą* albo *poządny* to *iest taki*, który ma być *poządany* — *optabilis*; przez takie a piszą kreskę i przez nos *ie mowia*. *To ostatnie iest a p o l s k i e*. Wszystkie *y* (powinno być *a* — przyp. aut.) na tych słowach możesz pokazać: *sad* ‘pomarium’, *sadz* ‘vivarium’, *sady* ‘pomaria’, *sadze* ‘suligo’, *sadzq* ‘porządnie’. Podobną uwagę znajdujemy przy innej literze: *Q* Polacy używają tylko w łacińskiej mowie, a w swojej k miasto niego piszą: *kwiaty, pokwapily, kwas, kwit*”.

Trądkowski umiał zaobserwować procesy fonetyczne, takie chociażby jak ubezdźwięcznienie głoski w wygłosie i utratę dźwięczności w procesie artykulacyjnym na skutek upodobnień.: „w Dwoiste, w masz naprzód consonantem. *Wawrzyniec, wiek swoi, uczciwie mowi*. To zaś z swemi Vokalizami czyni Diphtong, *iako są u Łacinników au, eu: lew, Ianow idzie wplaw na ostrow*, a co kreski nad sobą nie ma. Drugie *iest z kreską: traw, dobrze spraw, mow, zbaw*. Na końcu słow, a czasem we śródtku brzmi *iako f: oblow swego myśliwca, trwały*”.

Uwag o pisowni zmiękczeń redaktor drugiej wersji nie wyodrębnił za Kochanowskim w przestrodze, lecz zamieścił je wewnątrz tekstu: „O tych literach miękkich (takich się znajduie dziewięć: *b, ć, f, m, n, p, ś, z, sz*) co trzeba pamiętać, abyś nad nimi kreski nie pisał, kiedy po nich idzie *iota*, bo ta kreska, *iako się powiedziało*, nic nie *iest inBego* jedno *i*, które gdy się podle *fwey* litery napiBe, *iuz* niepotrzebnie kreski nad nie się kładzie, *iako w tym słowie siecz*, *iuz* nie potrzeba kreski ani nad *s*, ani nad *c*, bo co miało bydż na wierzchu, to podle ufiadło. Toż *y o inBych*, które miękkimi zowiemy, ma się rozumieć. A zaś nad którą literą kreskę się położy, *iuz* po niej *i pisać* nie trzeba, *iako kiedy mowia maść, kłaść*”.

Trądkowski zamyka drugą ortografię zamoyską uogólniającym stwierdzeniem, dotyczącym jednak tylko pisowni liter: „Z tego co się powiedziało cztery rzędy liter wychodzą. W pierwszym rządzie są litery które mają pojedynkowe piśsane jakich najdzie się dziewięć. Do drugiego należą Charaktery Ortographią dwoiaką maiaće: *á* tych także *iest* dziewięć. Po tych miejsce maia litery cztery, które piszą *fwosobem* troiakiem. W ostatnim rządzie *iest* litera tylko jedna, która się piBe czworako. A tak aczkolwiek liter polskich tylko *iest* trzy a dwadzieścia, przybyło ich *i jednak* tym różnym

pijaniem iębcze do tego drugie dwadzieścia: że wszystkich liter będzie iakoby trzy i czterdzieści. To wBystko na tey tabliczce snadnie obaczyć każdy może

Tabliczká liter Polskich

A	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	q	r	ſ	t	u	v	y	z
			d			g	h		k						q	r		t		v	y	
		bb'	cc'			ff'		ij		ll	mm	nñ	oó	pp								
aá			eé													ſs					zż	
																						vuw

Jak więc widzimy Trądkowski sporządził dla uczniów Akademii Zamoyskiej nowe rozważania o pisowni polskiej, znacznie obszerniejsze i atrakcyjniejsze przez obfitość przykładów, ujętych w ciekawą formę. Wykazał się też pomyslowością w doborze mnemotechnicznych przykładów, a swoje wywody zilustrował dla ułatwienia tabelą syntetyzującą wiadomości.

Mimo iż druga wersja ortografii zamoyskiej wydawała się być znacznie unowocześniona i udoskonalona w stosunku do poprzedniej przygotowanej przez Jana Kochanowskiego, to w kilkadziesiąt lat po niej nieznanemu profesorowi Akademii Zamoyskiej¹⁴ zaproponował trzecią jej redakcję. Ta była bliższa ortografii Kochanowskiego w układzie opisu. Autor zaczynał swą dysertację od ogólnych refleksji: „Liter Polskich jest dwadzieścia y cztery, te, co i Łacińskie, tylko *W* przykłada ſię; ále że nie iednakowo piſzą ſię y wymawiaią, táka o nich náuká niech będzie”.

Dalej mamy opis liter, znany z wersji Jana Kochanowskiego, tj. opis w układzie alfabetycznym i zmniejszającą się przy tym liczbę przykładów w porównaniu z przytaczanymi przez Trądkowskiego. Znow w przykładach dominują poszczególne rzeczowniki (44). Znaczna część z nich to powtórzenia za poprzednimi redakcjami. Pośród przywoływanych części mowy jest tylko 8 czasowników i 5 przymiotników. Zmalała też znacznie liczba wypowiedzeń, zwrotów i wyrażeń.

Autor zachował część uwag o sposobie wymowy niektórych liter – głosek, np.:
 L Dwoiakie [...] przekreślone *G r u b o* się wymawia [...] y dwojako się kładzie [...] *G r u b i e j* się mowi [...]
 Z trojacie jest [...] Trzecie z kropką *m o w i a* i e z s z u m e m [...]

Niekiedy sposób klasyfikacji bywa bardzo ogólnikowy, zamknięty w mało precyzyjnym sformułowaniu, jak: „B dwojako wymawiają i piſzą. Jedno bez kreski, drugie z kreską jako to *korâb*, *golâb*. Te y takie litery tym podobne z o w i e m y m i ę k k i e”.

Najcenniejszym wkładem redaktora trzeciej wersji traktatu ortograficznego jest dodanie czterech „reguł” i dwu „przydatków”, zamykających wykład. Pierwsza z nich wyjaśnia morfologiczną zasadę pisowni wyrazów w języku polskim: „To trzeba wiedzieć za Regułą pierwszą, iż jako w Łacińskich słowach jak i w Polskich, aby błędu

¹⁴ Wydanie to pt. *Grammaticae* przygotował prawdopodobnie do druku wielokrotny rektor Akademii, słynny wydawca zamojskich kalendarzy, Stanisław Niwieski we współpracy z profesorem ortografii.

nie popełnić, formować trzeba spadki 'przypadki' albo *persony* 'osoby czasownika' najbardziej z rodzących się spadków tak małej jako wielkiej liczby na przykład, kto chce dobrze napisać *noż*, co się zda *noż* to formować sobie rodzący spadek tego *noża*, otóż tu nie znać litery *sz*, *chleb* od *chleba*, *bob* od *boba*, *łyżka* od *łyżek*: i jak wszystkie nawet i w słowach nie *nakładających się* 'odróżniających się'. Kto chce napisać to słowo *Panie weź*, to niech formuje tu mowę, ponieważ był uważał, że nie trzeba *ś* pisać choć wymowa inaczej pokazuje".

Do posługiwania się tą samą zasadą przy rozstrzygnięciu wątpliwości nawołuje reguła czwarta, która dotyczy pisowni końcówek dopełniacza rodzaju żeńskiego – *ej* / *-yj* deklinacji przymiotników: „W takowychże i podobnych słowach najczęstsza jest wiedzieć, czyli *y* czyli *e* pisać. Na przykład *Z laskami obfitemi* ma żyć, czemu nie *obfitymi*, bo sobie trzeba formować Mianujący spadek 'mianownik' *to laski obfite*, tedy słowo *obfitemi* ma być pisane przez *e*, bo poszło z słowa *obfite*. Przeciwnie zaś weźmij słowa te *Z sługami życzliwymi dobrze Panu*, w tym słowku *życzliwymi* też nie *e*, ale *y* pisać się powinno, bo pochodzi od mianujących słów, lubo w małej liczbie *sluga życzliwy*, lubo w wielkiej *sludzy życzliwi*. Taż formacja pochodzi w spadkach dawających: jako *Ich Mościom Panom Wojewodom Kaftellanom, Starostom nie Wojewodam*. Racja bo mianujący spadek ma *Wojewodowie* rodzący dopełniacz *tych Wojewodów, rady dawający*".

W drugiej regule autor wyjaśnia wymianę litery *c* na *k* w wyrazach łacińskich zapożyczonych przez język polski: „Ponieważ siłę słów Łacińskich na Polskie przenosimy co ich trzeba pisać jak insze Polskie słowa na przykład *Deklarować*, *Dewinkować kogo*, a nie *declarować*, *dewincować*, bo te słowa już w Polskie weBły, z Łacińskich wyszły".

Trzecia wersja ortografii zamoyskiej ma częściowo charakter kompilacji dwu pierwszych. Z ortografią Kochanowskiego autor powtórzył alfabetyczny opis liter, pomijając wiele przykładów, które w większości przyjął za Trądkowskim. Jego zasługa w unowocześnianiu spojrzenia na problemy ortografii polskiej polega na wprowadzeniu reguł i przydatków, uzasadniających pisownię wyrazów, a nie tylko normujących ją. Takie ujęcie problemu stawia autora trzeciej wersji ortografii w rzędzie propagatorów nowego toku myślenia, który polegał po pierwsze – na wprowadzeniu morfologicznej i konwencjonalnej zasady pisowni, po drugie – na próbie wyłonienia spośród problemów grafii i ortografii grupy nowych zagadnień, inicjujących fonetykę. Można więc stwierdzić, że pod koniec XVII w., w Akademii Zamoyskiej, za sprawą ostatniego autora traktatu, zaczęto dostrzegać różnicę między tym, co się widzi, a tym, co się słyszy. Spostrzeżenie to stanowi ważny etap w historii ortografii polskiej.

Sumując porównania przeprowadzone między trzema redakcjami ortografii, musimy odpowiedzieć na pytanie, czy między kolejnymi wersjami zachodzą wyraźne udoskonalenia metodologiczne i jak duży jest to postęp. Należy uznać, że żadne z opracowań nie doprowadziło do skodyfikowania ortografii w wyczerpujący sposób, tak jak to się stało w opisie łaciny, np. u Jana Ursinusa. Jednak w czasie układania kolejnych wersji dokonano ustalenia coraz to większej liczby zasad pisowni. Ten sposób rozwiązywania problemów ortografii umacnia się w późniejszych wiekach,

czego dowodzi liczba dzisiejszych reguł (ok. 200). Jak z tego wynika, wyłoniła się nowa tendencja, żywa i dzisiaj.

Natomiast w zestawieniu z pracą wcześniejszą o 250 lat, tj. z traktatem Parkosza, ortografowie zamoyscy nie poczynili dużego postępu. To właśnie Parkosz miał nowatorskie spojrzenie na wiele zagadnień i typowo fonologiczne podejście do języka. Kochanowski zaś i obydwaj profesorowie zamoyscy zdają się pomijać to, czego dopracował się rektor krakowskiego uniwersytetu. Sporządzony przez Parkosza rejestr polskiego systemu fonologicznego z XV w. wraz z doskonałymi przykładami nie miał sobie równego w następnych stuleciach.

ZAPOMNIANE LETYNIZMY W LUBELSKIM SŁOWNICTWIE PRAWNICZYM XVI-XVII w.

Prawo polskie z przełomu XVI-XVII wieku dopracowało się obszernej leksyki i terminologii specjalistycznej¹, wśród której większą część stanowią wyrazy zapożyczone z łaciny².

Zapożyczenia te obejmują kilkadziesiąt wyrazów, ale niektóre spośród nich, np. *akta*, *aresztować*, *decyzja*, *deklaracja*, *dekret*, *depozyt*, *dokument*, *klauzula*, *kontrakt*, *obligacja*, *plenipotencja*, *proces*, *testament*, zachowały się jak widać bez zmian fonetycznych i znaczeniowych do dzisiaj.

Celem tego artykułu jest charakterystyka zaledwie kilkunastu terminów prawnych z XVII wieku, które wyszły obecnie z użycia bądź funkcjonowania w naszym języku, lecz zmieniły swoje znaczenie.

Problem wydaje się ciekawy choćby z tego względu, że brak do tej pory monograficznego opracowania tematycznego słownictwa z tego zakresu, brak także słowników dawnej terminologii prawniczej. Tak więc jest to temat ciągle czekający na historię języka.

Podstawowy materiał do rozważań czerpię z Księgi miejskiej lubelskiej nr 22, pochodzącej z lat 1604–1606, znajdującej się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie. Księga ta zawiera teksty ciągle: umowy handlowe, skargi, zeznania świadków i stron, testamenty, protokoły wizji i obdukcje, wyroki sądowe itd.

Rozważania swoje rozpocznę od zaprezentowania wyrazów obecnie zapomnianych, które podzieliłam na trzy grupy.

¹ Częściowe opracowania słownictwa prawniczego z tego okresu znajdujemy w pracach: W. Dutkiewicz, *Prawa cywilne jakie w Polsce od roku 1347 po wprowadzeniu Kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1869, s. 15–41; J. Riabinin, *Materiały do lubelskiego słownika aktowego*, Lublin 1934; S.F. Klonowic, *Worek Judaszów*, komentarz prawniczy opracował Z. Zdrójkowski, Wrocław 1960, s. 249–301; *Słownik Jana Cervusa z Tucholi*, oprac. M. Karplukówna, Wrocław-Warszawa-Kraków 1973; Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1980, cz. I, s. 128 i cz. II, s. 319; H. Wiśniewska, *Renesansowe życie i dzieło Sebastiana Klonowica*, Lublin 1985, s. 173–184.

² Z badań XVI i XVII wieku wynika bezspornie, że łacynizmy stanowiły największy procent wśród zapożyczeń, por. H. Borek, *Język Adama Gdaciusa. Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 183; H. Rybicka-Nowacka, *Rzeczowniki zapożyczone z łaciny w języku polskim XVII w.*, Wrocław 1973; K. Sickerska, *Język Wojciecha Stanisława Chrościńskiego. Studium mazowieckiej polszczyzny z przełomu XVII i XVIII wieku*, Wrocław 1974, s. 276–321; J. Szlesiński, *Słownictwo wojskowe w wybranych tekstach literackich i historycznych XVII wieku*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1985, nr 85, s. 151–153.

I. Nazwy osób określające ich wzajemne więzi społeczno-polityczne³

Arendarz (2)⁴ – SWO⁵ ‘osoba, która przyjęła coś warendę, dzierżawca’; „przez złe opatrzenie pana Piaseckiego arendarza”⁶ (s. 136v);

Faktor (5) – SWO ‘łac. factor = sprawca; pośrednik’; „tak kredytora samego jako i faktorow jego pozywać” (s. 165);

Kompromisarz (4) – SWO ‘łac. compromissum = coś wzajemnie obiecanego’; S XVI w. ‘Rozjemca, którego sobie obie strony wybierają i od którego apelować nie godzi się; sędzia polubowny’; „My tedy kompromisarze bacząc to że między rzemieślnikami basarynki nie idą takeśmy wynalazkiem swem kompromisarskim znaleźli i postanowili” (s. 55v);

Sukcesor (2) – SWO ‘łac. successor = spadkobierca, dziedzic’; „nieboszczyka Wilhelma Kara a po śmierci jego sukcesorem” (s. 50v);

Tutor (2) – SWO ‘łac., dawniej w Polsce: opiekun, wychowawca’; „Tutor także też i od Ryszarda Prejsa” (s.51).

II. Terminy określające czynności procesu sądowego

Dylacja (4) – SWO ‘łac. dilatio = odkładanie, zwłoka; dylacja oznacza odroczenie terminu sądowego ze względu na różne przyczyny z góry przez prawo przewidziane i określone’; „zupełnie zapłacić bez wszelkiej zwłoki i trudności prawnych i żadnymi obronami prawnymi, dylacjami ... nie wymawiając się” (s. 103);

Ekscepcja (1) – Klon Wor ‘łac. exceptio, zarzut formalny strony pozwanej, przed wdaniem się w spór, co do istoty rzeczy przeciw pozwowi, mający na celu jego odrzucenie. Treścią ekscepcji może być zarzut, że sprawę wytoczono w niewłaściwym sądzie, że pozwana została niewłaściwa osoba, że taka sama sprawa o ten sam przedmiot już toczy się między tymi samymi stronami itp.’: „nie używając takowych ekscepcyj” (s. 42);

Ekspirowanie (2) – SWO ‘łac. exipiro, o terminach, umowach, zobowiązaniach itp.: upływać, tracić moc obowiązującą, wygasać, kończyć się’; „tedy pan Jakub ma być obwieszczony w 12 niedziel przed przedaniem tudziesz i przy ekspirowaniu trzech lat” (s. 113);

Impetycja (2) – SWO ‘łac. impeto = napadam, napastuję; w dawnym prawie: dochodzenie swoich praw, roszczenie pretensji’; „od tego czasu jeden drugiemu impetycyi i trudności żadnej nie zadawał ani molestował” (s. 109);

³ Określenie za K. Siekierską, *op. cit.*, s. 281.

⁴ Po hasle następuje w nawiasie liczba użyc tego wyrazu we wszystkich zbadanych tekstach bez względu na jego postać fonetyczną.

⁵ Rozwiązanie skrótów: SWO – *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1979; S XVI w. – *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. M.R. Mayenowej, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966–1985, t. I–XVI (do litery N); Klon Wor – S.F. Klonowic, *Worek Judaszów*, komentarz prawniczy opracował Z. Zdrójkowski, Wrocław 1960, s. 249–301; BG – B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*, wstępem opatrzył K. Koranyi, Warszawa 1953; WD – W. Dudkiewicz, *Prawa cywilne jakie w Polsce od roku 1347 po wprowadzeniu Kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1867, s. 15–41.

⁶ Wyrazy hasłowe i cytaty podaję wg zasad pisowni współczesnej kierując się przepisami *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. naukowy K. Lepszy, Wrocław 1953.

Kontumacja (7) – BG ‘łac. contumacia = upór; niestawienie się w sądzie’; „co się tycze kontumacyi Aktoris, ta kontumacyja onego wspomoc nie może z tej miary iż pozew zadano po wyściu Fatalia pozwanemu dlatego żadnej kontumacyi nie mógł na nim otrzymać Aktor” (s. 22v);

Suspycja (2) – SWO ‘łac. suspicio = podejrzenie, posądzenie’; „ale bendąc dobrego sumienia i uchodząc też jakiej złej suspycyi u ludzi, żeby miał niesprawiedliwie inwentarz uczynić” (s. 139v);

Instygować (3) – BG ‘łac. instigo = skarżyć, oskarżać przed sądem’; „który pan Galezowski Aktor instygował Panu Mroczkowi” (s. 121v);

Inwentować (1) – SWO ‘łac. inventura = to, co ma się znajdować’; S XVI w. ‘wpisywać do inwentarza’; „dobra wszystkie nieboszki Jachymowej ... inwentował” (s. 139v).

III. Terminy prawnicze zobowiązaniowe

Arenda (14) – SWO ‘łac. arendo = wydierżawiam; a) wydierżawienie na pewien okres nieruchomości (roli, karczem, młynów, zabudowań itp.) z prawem korzystania z dochodów za cenę umowną; b) zapłata dzierżawna za używanie tego majątku’; „pieniądze wprzód za takową arendę ode mnie wziąwszy” (s. 113);

Intercyza (1) – SWO ‘łac. intercisio = rozstrzygnięcie’; S XVI w. ‘umowa, kontrakt, zapis, szczególnie umowa przedślubna dotycząca spraw majątkowych’; „intercyzy którą ze mną uczynił” (s. 223);

Arendować (6) – SWO ‘łac. arendo = wydierżawiam komu, od kogo; a) brać w najem, dzierżawić, trzymać w arendzie; b) dawać, puszczać w arendę, wydierżawiać komu’; „to jest tego domu który u niego arendował i najął od tych czasów mu nie wygotował” (s. 113);

Legować (2) – SWO ‘łac. lego = zapisywać w testamencie, przekazać jako darowiznę’; „daję zupełną plenipotencyją panu Wojciechowi Żbikowiczowi snyderzowi siostrzankowi swemu i uczciwej szesnej nieboszczyka Matysa Żbikowicza małżonce pozostałej wdowie siostrze swej rodzonej obywatelom pinczowskim do obchodzenia ostatka takowej sumy sobie legowanej” (s. 169v).

Na drugi zbiór wyrazów składają się leksemy, które co prawda funkcjonują w naszym języku, lecz zmieniły swoje znaczenie. D. Buttler⁷ wyróżnia trzy rodzaje zmian odnośności przedmiotowo-logicznej wyrazów: zwężenie (specjalizacja znaczeń), rozszerzenie (generalizacja) znaczeń i przeniesienie nazw.

Zwężenie zakresu semantycznego nazw, zdaniem autorki, to typ zmian, które wydają się łatwe do wyodrębnienia i interpretacji, ich mechanizm bowiem widoczny jest na pierwszy rzut oka. Na ogół zmiana specjalizacyjna ma charakter całkowity, tzn. treść ogólniejsza wychodzi z obiegu, nie bywa realizowana nawet reliktoowo, w określonych związkach frazeologicznych. Do grupy tej zaliczamy następujące terminy:

Rejestr (2) – SWO ‘łac. registrum, regestrum; dawniej poczet, stan, liczba kogo, czego’; wg WD ‘rejestrami nazywano księgi kupców’; „które się w rejestrze znajdują” (s. 41v);

⁷ D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa 1978, s. 43–133.

Transfuzja (2) – SWO ‘łac. transfusio = przelewanie’; „transfuzji której cedował aktor” (s. 42).

Proces generalizacji zakresu znaczeniowego wyrazów jest pod względem swego ogólnego mechanizmu paralelny do zmian specjalizacyjnych, stanowi niejako ich odwrotność. Polega on bowiem na tym, że jedna z cech semantycznych składających się na znaczenie wyrazu i ograniczających zasięg jego realnego stosowania – podlega zatarciu; automatycznie więc zwiększa się liczba przedmiotów, które kwalifikują się potencjalnie na desygnaty tej nazwy. Oto przykłady:

Inskrypcja (1) – WD ‘łac. inscriptio = napis; inskrypcją nazywano wszelką umowę w formie statutowej w sądzie do Księgi wpisanej’; „pokazuje naprzód inskrypcją z Akt Grodzkich Lubelskich wyjętą” (s. 93v);

Likwidacja (1) – WD ‘łac. liquidus = wolny od długów; sprawdzenie i ustanowienie należności’; „którą nieboszczyk panu Hanusowi instytuował był podług likwidacyi do akt” (s. 188);

Protestacja (6) – SWO ‘łac. protestatio = stwierdzenie; wystąpienie przeciw czemu, protest’; „swoją protestacją do akt niniejszych dał wpisać i pamiętnym utwierdził” (s. 162v);

Protestować (1) – SWO ‘łac. protestor = oświadczam; stwierdzać urzędowo niewykonanie zobowiązania wynikającego z weksla lub innego dokumentu’; „protestuje się solenniter na bracią swą” (s. 87);

Termin (1) – SWO ‘łac. terminus = granica, kres; posiedzenie sądu, rozprawa sądowa; rok’; „na którym terminie pozwany nie stanął” (s. 224).

Do trzeciej grupy zmian znaczenia wyrazów należą procesy semantyczne obejmowane tradycyjnym mianem przeniesienia nazw. Powoduje je potrzeba nazwania nowych realiów. Mechanizm ten bywa też wyzyskiwany w żarcie słownym, w tworzeniu ekspresywów, jest środkiem utajenia wypowiedzi w słownictwie gwar konspiracyjnych, daje początek wielu eufemizmom⁸ itp. Oto terminy, w których doszło do przeniesienia nazw:

Aktor (67) – SWO ‘łac. actor – dawniej powód (w sądzie)’; „Aktor sobie sam w tym winien” (s. 42);

Egzekucja (4) – BG ‘łac. exsecutio, jest to uczynienie sprawiedliwości powodów nad stroną obwinioną wedle osądzonej rzeczy albo wedle prawa pisanego, aby ono prawo albo skazanie swój skutek wzięło, przez sługi urzędowe z rozkazanego sędziego’; „iż plenipotent aktor nie może żądać egzekucji Króla Mci” (s. 22v);

Ekstradycja (4) – SWO ‘łac. ex = z, od + traditio = wydanie’; „tych sukien ekstradycyi bronił” (s. 50).

Tych kilkanaście wyrazów stanowi egzemplifikację zjawisk językowo szerszych, zachodzących nie tylko w XVII wieku. Okazuje się, że część słownictwa przyswojonego z języka obcego po wiekach została zapomniana. Przyczyniło się do tego najprawdopodobniej istnienie synonimów leksykalnych. Nietrudno bowiem zauważyć, że łacińskie wyrazy zapożyczone miały swoje czasem nawet liczne odpowiedniki polskie, np. *aktor* = oskarżyciel, powód, powodna strona, powodowa strona; *dylacja* =

⁸ D. Buttler, *op. cit.*, s. 87.

odwłoka, odroczenie, przewłoka, odkład, przełożenie terminu; *egzekucja* = dokonanie, odprawienie, skutek, sprawienie, wykonanie, wypełnienie; *ekscepcja* = odpór, wyjęcie, odmowa, wymówka, odezwanie, wybicie, obmowa, przekazka; *kompromisarz* = arbiter, definator, jednacz, medyjator, oberman, pochwaliciel, rozjemca, zgodziciel⁹ itp.

Nie wszystkie wyrazy zostały zapomniane, część z nich, jak widać z podanych przykładów, zmieniła swoje znaczenie, gdyż zaszły w nich procesy specjalizacji, generalizacji i przeniesienia nazw. Przykłady te potwierdzają między innymi hipotezę R. Tokarskiego, która brzmi, że „wyraz zapożyczony do danego języka może spowodować zmianę znaczenia wyrazów znajdujących się w obrębie pola, do którego zapożyczenie wchodzi”¹⁰. W pewnym sensie – zdaniem autora – znajduje tu zastosowanie formuła Meringera podjęta i rozszerzona przez A. Meilleta¹¹, która mówi o zwężeniu znaczenia pożyczki, gdy przechodzi ona z języka ogólnego do języków specjalnych i rozszerzeniu znaczenia, gdy kierunek przejścia jest odwrotny. Zapożyczenie, wznoszące ze sobą do języka zapożyczającego określoną treść, „uszczupla” właśnie o tę treść wyrazy znajdujące się względem niego w bezpośredniej opozycji semantycznej, zazwyczaj wtedy, gdy oponent polski jest wyrazem polisemicznym. Inaczej kształtuje się sytuacja, gdy oponent polski jest wyrazem monosemicznym; wtedy zapożyczenie może doprowadzić bądź do usunięcia wyrazu z systemu, bądź do przeniesienia go do innego pola wyrazowego.

Omówione leksemy charakteryzuje różna częstość użycia, toteż zachodzi pytanie, czy funkcjonowały one powszechnie w polszczyźnie XVI wieku?

Lista rangowa opracowana na podstawie Księgi miejskiej lubelskiej nr 22 i *Słownika polszczyzny XVI wieku* daje następujący indeks¹²:

<i>Aktor</i>	67	80
<i>Arenda</i>	14	61
<i>Kontumacja</i>	7	22
<i>Arendować</i>	6	8
<i>Faktor</i>	5	11
<i>Dylacja</i>	4	63
<i>Egzekucja</i>	4	516
<i>Ekstradycja</i>	4	nie notuje
<i>Kompromisarz</i>	4	1
<i>Instygować</i>	3	53
<i>Arendarz</i>	2	8
<i>Ekspirowanie</i>	2	nie notuje
<i>Impetycja</i>	2	1
<i>Legować</i>	2	3

⁹ W słownictwie dzisiejszym używamy wyrazów: *powód, odroczenie, przełożenie terminu, dokonanie, wykonanie, wypełnienie, odmowa, rozjemca.*

¹⁰ R. Tokarski, *Zapożyczenia leksykalne a zmiany znaczenia w polu wyrazowym*, „*Język Polski*” LV, 1975, s. 275 – 282.

¹¹ R. Tokarski, *op. cit.*, s. 275.

¹² Indeks ten jest niepełny, gdyż *Słownik polszczyzny XVI w.* został dotychczas opracowany do litery N.

<i>Ekscepcja</i>	1	31
<i>Inskrypcja</i>	1	6
<i>Intercyza</i>	1	8
<i>Inwentować</i>	1	2
<i>Likwidacja</i>	1	3

W innych pracach występują tylko nieliczne z omówionych wyrazów, np. w *Worku Judaszowym* S.F. Klonowica¹³ znajdujemy jedynie trzy leksemy: *dylacja*, *ekscepcja* i *legować*; u A. Gdaciusa¹⁴ pojawia się tylko wyraz – *suspicyja*; a u S. Chrościńskiego¹⁵ występują następujące terminy: *instygować*, *intercyza*, *protestacja*, *sukcesor*, *suspicyja*, co dowodzi ich specjalistycznego charakteru, choć nie tylko lubelskiego, lecz ogólnopolskiego. Częstotliwość tych terminów w XVII wieku nie miała wpływu na ich utrzymanie się do dnia dzisiejszego, gdyż bez względu na to, czy były to wyrazy częste w owym czasie, jak: *aktor*, *arenda*, *kontumacja*, *arendować*, czy też rzadkie, jak *ekscepcja*, *inskrpcja*, *intercyza*, *inwentować*, *likwidacja*; uległy one zapomnieniu lub zmianom znaczeniowym.

Być może stan ten jest spowodowany tym, że już od XVI wieku zaczęto się domagać używania języka polskiego w ustawodawstwie i sądownictwie, o czym na przykład tak pisał B. Groicki: „[...] Przystało wyrozumnym wszem językiem to sprawować, jako u Niemców po niemiecku, tak u Polaków po polsku ... a nie wstydzic się swego języka, i owszem, go ozdabiać, im najwięcej być może – bo jak podkreśla – nierozumnym językiem do ludu mówić nic innego nie jest, jedno próżno słowa na wiatr puszczać a prawie (prawdziwie) się błaznem ukazywać”¹⁶.

Łacina, która w owym okresie rozporządzała licznymi i ścisłymi terminami dla abstrakcyjnych pojęć prawniczych, a także dla określenia konkretnych urzędów czy instytucji, sprawiła, że czerpano z niej wyrazy wcielając je do polskich klas fleksyjnych. W ten sposób zakorzeniały się one w naszym języku i pozostały w nim po dzień dzisiejszy.

¹³ S.F. Klonowic, *op. cit.*, s. 249–301.

¹⁴ H. Borek, *op. cit.*

¹⁵ K. Siekierska, *op. cit.*

¹⁶ B. Groicki, *op. cit.*, s.V.

JĘZYK – DOŚWIADCZENIE A TEORIA, POD RED. J. SIEROCIUKA, UNIWERSYTET MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ, INSTYTUT FILOLOGII POLSKIEJ, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO, LUBLIN 1987.

Praca jest plonem sesji młodej kadry Zakładu Języka Polskiego. Została ona zorganizowana w 40. rocznicę powstania UMCS i 30-lecie polonistyki na tymże uniwersytecie. Zawartość publikacji stanowią referaty wygłoszone przez wychowanków Zakładu: Jana Adamowskiego *Geograficzne nazwy własne w pieśniach ludowych regionu lubelskiego a wybrane problemy semantyki przestrzeni*; Heleny Borowiec *Słownik i tekst elementarzy ujęty w kategoriach leksykalno-gramatycznych*; Józefa Kościa *O archaizmach w księgach miejskich Chelma z XVII i XVIII wieku*; Władysławy Książek-Bryłowej *Paradygmat czasownika polskiego XVI w. w ujęciu statystycznym*; Grzegorza Ołowiaka *Kategoria ruchu jako narzędzie w badaniu struktury opowiadania*; Anny Pajdzińskiej *Określenia członu nominalnego zwrotu frazeologicznego*; Haliny Pelcowej *Słownictwo mazowieckie na Lubelszczyźnie (przygotowywanie pokarmów)*; Jerzego Sierociuka *Z zagadnień słowotwórstwa tematycznego w języku polskim*; Marii Wojtak *Możliwości wykorzystania pojęć i metod socjolingwistyki w opisie idiolektów postaci literackich*.

Artykuły reprezentują różne dyscypliny językoznawcze, zarówno językoznawstwo wewnętrzne (historia języka, dialektologia, frazeologia, słowotwórstwo), jak i zewnętrzne (socjolingwistyka, etnolingwistyka, psychologia mowy).

Referaty, ze względu na ograniczoną objętość publikacji, mają charakter wprowadzenia do zagadnień, które są sygnalizowane w tytule. Czasami czytelnik oczekiwałby ich rozwinięcia. Ponieważ podejmowane są w nich różnorodne i szczegółowe problemy, swoje uwagi ograniczę do wybranych pozycji.

G. Ołowiak w artykule *Kategoria ruchu jako narzędzie w badaniu struktury opowiadania* porusza istotny problem występowania czasowników ruchu w tej formie wypowiedzi. Przedstawia fragmenty opowiadań dzieci w wieku przedszkolnym, stosując model analizy semantycznej zaproponowany przez J. Apresjana. Brakuje tylko praktycznych wskazówek co do tego, jak wykorzystać wnioski teoretyczne w nauczaniu.

Interesujący jest artykuł A. Pajdzińskiej *Określenia członu nominalnego zwrotu frazeologicznego*, w którym rozpatrywane są jednostki frazeologiczne pełniące w zdaniu funkcję czasownika. Autorka dzieli je na kilka grup: a) zwroty, w których składzie obligatoryjnie występuje określenie; b) zwroty, w których składzie fakultatywnie występuje określenie; c) zwroty wymagające określenia członu nominalnego przez elementy kontekstu (w schemacie reakcji frazeologizmu występuje miejsce dla determinatora charakteryzującego); d) zwroty dopuszczające określenie członu nominalnego przez elementy kontekstu (s. 70). Każdą grupę ilustruje przykładami modyfikacji stałych związków frazeologicznych. Są one świadectwem zmian dokonujących się we współczesnym języku polskim, a autorce posłużyły do udowodnienia twierdzenia, że nie można mówić o desemantyzacji i degramatyzacji komponentów związku frazeologicznego. Wydaje się, że do zwrotów nie wymagających określenia albo przynajmniej takich, co do których trudno jednoznacznie orzec, czy determinator jest obligatoryjny, czy fakultatywny, można również zaliczyć: *wyssane z najmniejszego palca lewej ręki* (s. 75), *owijać w miękką bawelnę* (s. 75), *owinąć w bawelnę niedomówień* (s. 76).

Rodzi się pytanie, jaka jest granica między dopuszczalną przez normę modyfikacją związku frazeologicznego (obligatoryjną lub fakultatywną) a błędem frazeologicznym, który powstaje m.in. wtedy, gdy następuje nieuzasadnione rozszerzenie składu stałego związku frazeologicznego (por. tzw. innowacje rozwijające¹).

We wstępie do artykułu zatytułowanego *Z zagadnień słowotwórstwa tematycznego w języku polskim* autor stwierdza: „Sformułowanie tematu wstępnie zakłada istnienie pozytywnej odpowiedzi na pytanie dotyczące funkcjonowania w języku polskim mechanizmu słowotwórczego nie polegającego na dodawaniu

¹ S. Bąba, *Twardy orzech do zgryzienia, czyli o poprawności frazeologicznej*, Poznań 1986, s. 24.

do podstawy słowotwórczej formantu lub na jego wymianie, lecz zasadzającego się na procesie wręcz przeciwnym: na dodawaniu do istniejącej jednostki sufiksальной określonego elementu tematycznego, co – innymi słowy – sprowadza się często do wymiany części tematycznej” (s. 91). Po ustosunkowaniu się do kilku pojęć z zakresu słowotwórstwa, jak: analogia, derywacja substytucyjna i derywacja pienna, autor omawia nazwy o znaczeniu matka w języku pieśni ludowych: *matka, matula, matusia, matuchna*. Zastrzega, że mała liczba przykładów nie pozwala na formułowanie wniosków ogólnych, niemniej pisze dalej, że mechanizm słowotwórczy polegający na wymienności tematów jest szczególnym typem derywacji, a od powszechnie występującego sposobu tworzenia nowych wyrazów różni się tym, że podstawa słowotwórcza (a funkcję tę pełni część sufiksalna) nie występuje jako odrębna jednostka słownikowa (s. 99).

Rozważania autora budzą wiele wątpliwości. Wprowadzenie nowego rodzaju derywacji, a raczej pojęcia, bo sam mechanizm jest doskonale znany, jest dyskusyjne. Termin użyty w tytule jest niejasny (kojarzy się z tematem słowotwórczym i tematem fleksyjnym). Mechanizm wymiany tematów przy zachowaniu danego sufiksu, który nosi znamiona elementu leksykalnego, jest powszechnie znany i opisany w słowotwórstwie (funkcja semantyczna formantów, będąca podstawą podziału na kategorie słowotwórcze obok funkcji gramatycznej).

Z artykułu wynika, że funkcję elementu formułującego, tworzącego nowy wyraz pełniłby temat wyrazu. Do zestawu formantów języka polskiego: afiksalnych, paradygmatycznych, alternacyjnych, prozodycznych i mieszanych² musielibyśmy włączyć nowy typ – temat wyrazu. Jaki byłby w takim razie zakres słowotwórstwa?

W ujęciu autora: podstawa słowotwórcza = część sufiksalna. Wobec tego do „wyrazów podstawowych” należałoby zaliczyć również elementy: *-ina, -awa, -arze* itd.

Sądzę, że trzeba zastanowić się, czy właściwe jest interpretowanie faktów słowotwórczych występujących w tekstach pieśni ludowych przez wprowadzanie nowego typu słowotwórstwa. Sposoby wypracowane obecnie w tej dziedzinie badań języka są zupełnie wystarczające.

Tekstem zasługującym na uwagę jest szkic M. Wojtak *Możliwości wykorzystania pojęć i metod socjolingwistyki w opisie idiolektów postaci literackich*. Przedmiotem analizy jest idiolekt Poety, jednego z bohaterów *Wesela* S. Wyspiańskiego. Opisane cechy wypowiedzi Poety związane z pełnionymi przez tę postać rolami językowymi, np. dialogi z Maryną, z Panem Młodym, z Panną Młodą, z Czepcem. Społeczna ranga rozmówcy, jego możliwości percepcyjne, cel wypowiedzi decydują o jej kształcie stylistycznym: albo zawiera ona elementy stylu potocznego, mówionego, albo nasycona jest elementami stylu artystycznego.

Można sądzić, że badanie kompetencji socjolingwistycznej bohaterów będzie płodnym kierunkiem w opisie zjawisk stylistycznych w utworach literackich.

Omawiana publikacja, mimo że wywołuje uwagi krytyczne zasługuje na lekturę ze względu na prezentację zainteresowań i dorobku naukowego jednego z ważnych ośrodków polonistycznych w kraju.

Elżbieta Sękowska

² J. Puzynina, *Próba klasyfikacji formantów słowotwórczych języka polskiego*, „Język Polski” LVIII, 1978, nr 2, s. 106.

CZY TO SĄ SYNONIMY?

W języku polskim występują wyrazy, które bywają używane zamiennie, choć ich znaczenie na ogół nas do tego nie upoważnia. Oto kilka przykładów takich pozornych synonimów:

CYFRA – LICZBA

„Nawet najbardziej utalentowany matematyk zaczyna wspinaczkę na szczyty matematycznych abstrakcji od liczenia na palcach, ażeby dojść do liczydła, musi jako tako osiąść sztukę pisania. Także i ten stopień wtajemniczenia bez trudu osiąga nawet największy tuman matematyczny. W tej fazie każde dziecko potrafi cyframi napisać każdą liczbę, podobnie jak literami każdy wyraz. A potem w miarę dorastania zapomina się o tym podobieństwie *cyfr* do *liter* i *liczb* do *wyrazów*¹.

A jednak sprawa nie jest taka prosta, jak zwykli mawiać ludzie przedstawiający swoje poglądy w środkach masowego przekazu. Z definicji słownikowej wynika, że cyfra to ‘graficzny znak liczby’.

„Otóż bywa, że nawet wśród tych, którzy tę definicję znają, istnieje skłonność do porównywania *cyfry* z *literą*: że to niby każda sama z siebie nic nie mówi, lecz dopiero w kontekście (liczby lub wyrazu). Jest to jednak porównanie niedoskonałe i właściwie niedopuszczalne. Prof. W. Doroszewski: »*Litera*, np. *l*, albo *s*, oprócz samego brzmienia nie znaczy nic, ma sens tylko jako składnik jakiegoś pisanego wyrazu (pomijając wypadki, gdy wyraz jest jednozgłoskowy, jak spójniki *a*, *i*, przyimki *o*, *u*, *w*, *z*). *Cyfra* natomiast zawsze coś znaczy. Liczbą jest zarówno *jeden* jak *sto jedenaście*. Odpowiednikiem graficznym liczby *jeden* jest cyfra *1*, liczby *sto jedenaście* – trzy cyfry *111*. Zgodnie z tym mówi się pospolicie o liczbach wielocyfrowych«.

Podaję, że ten cytat nie wystarczy dla rozwiania wszelkich wątpliwości, które mogą się pojawiać zwłaszcza wówczas, gdy idzie o liczby (cyfry) o dwu i więcej znakach. Otóż kiedy mówimy, że *cyfra* stanowi znak graficzny *liczby* – w zasadzie mamy na myśli jeden z dziesięciu znaków od 0 do 9 (*zero* jest również cyfrą, w pewnym sensie bardziej nawet niż pozostałe, gdyż wyraz *cyfra* pochodzi od arabskiego słowa oznaczającego ‘zero’). Jednakże symbol wielocyfrowy możemy również (jak wymienione *111*) – na podstawie dopuszczalnego uogólnienia – nazwać (w liczbie pojedynczej) *cyfrą*. O symbolu *111* możemy zatem powiedzieć albo że składa się z trzech cyfr *1* albo po prostu, że stanowi on cyfrę *sto jedenaście*, o ile pamiętamy, że mówimy o wyrazie graficznym liczby, sama bowiem *liczba* jest to ‘pojęcie, którego treścią jest wynik liczenia, wyrażane najczęściej za pomocą znaków zwanych cyframi’².

¹ B.R., *Cyfra – liczba – ilość*, „Express Wieczorny”, nr 212, 30 X 1985.

² M. Szczurek, *Cyfra – liczba – ilość*, „Trybuna Opolska”, nr 228, 30 IX 1985.

Dlatego też za niepoprawne musimy uznać wypowiedzi: „Wartość produkcji naszego zakładu wyraża się cyfrą stu milionów pięciuset tysięcy złotych, cyfry wypadków alarmują³”.

LICZBA – ILOŚĆ

„Co najmniej równie często jak pojęcie *cyfry* i *liczby* mylą się treści pojęć *liczby* oraz *ilości*, tymczasem *ilość* jest to ‘kategoria pojęciowa obejmująca to, co może podlegać mierzeniu lub liczeniu, czego może być więcej lub mniej; miara czegoś’ SD⁴. Porównując definicje wyrazów *liczba* i *ilość* „warto zdać sobie sprawę z tego, że zakres znaczeniowy wyrazu *ilość* jest szerszy, obejmuje bowiem zarówno to, co mieści się w znaczeniu *liczby* (a więc to, co wyłącznie może być liczone), jak i dodatkowo to, co może być tylko mierzone. Pojęcia *ilość* używamy jednak najczęściej tylko wówczas, jeśli mamy na myśli jego znaczenie ogólne w odniesieniu do (jawnej lub ukrytej) opozycji do jakości, a także wówczas, gdy chcemy określić miarę substancji, najczęściej sypkich lub płynnych, które nie podlegają liczeniu lecz mierzeniu. Dla celów praktycznych wystarczy zapamiętać, że liczba oznacza zawsze sumę jakichś odrębnych jednostek. Dlatego błędne jest mówienie o *ilości* oddanych do użytku mieszkań (co jak co, ale mieszkania to my bardzo dokładnie liczymy), o *ilości* papierosów w pudełku czy *ilości* gazet na głowę jednego mieszkańca itd.”⁵ Niepoprawne jest również zdanie: „Obserwacje przeprowadzone ostatnio przez bieszczadzką służbę leśną ujawniły pojawienie się nie spotykanej dotąd *ilości* niedźwiedzi. Naliczono ich przeszło 60 sztuk⁶”.

„Wyrazy *ilość* i *liczba* mają wiele wspólnego, ale nie tyle, by w tekstach jeden mógł być zastępowany drugim (to nie synonimy typu *auto*, *samochód*). Oba są określeniami miary czegoś; *ilość* dotyczy miary czegoś, czego w zasadzie nie da się policzyć; *liczba*, jak sama etymologia wyrazu wskazuje, odnosi się do przedmiotów policzalnych. Ten podział przyjęty jest od dawna i powinien być respektowany. Pozostaje wyjaśnić różnicę między przedmiotami niepoliczalnymi a policzalnymi.

Niepoliczalne jest coś, co stanowi masę, materiał, np. *beton*, *cement*, *glina*, *ropa*, *śnieg*, *węgiel*, *woda*. Odpowiednie nazwy przeważnie są używane w liczbie pojedynczej. Niektóre rzeczowniki materiałowe, np. *chleb*, *cukier*, *herbata*, *masło*, *mleko*, *ser*, *śmietana* mogą wprawdzie wystąpić w liczbie mnogiej, ale tylko w zmienionych znaczeniach: *chleb* jako ‘bochenek lub gatunek chleba’ (np. kupiłem dwa chleby), *cukier* jako ‘torebka, porcja lub gatunek cukru’ (np. dwa cukry waniliowe), *herbata* jako ‘paczka, filiżanka lub gatunek herbaty’ (np. wypiłem trzy herbaty) itp. Rzadziej zdarza się występowanie odpowiednich wyrazów w sformułowaniach typu: *wody opadły*, *lody ruszyły*, *duże śniegi*. Wyjątki dotyczą jedynie wyrazów najpowszechniej używanych. Poprawne jest mówienie o *ilości* betonu, cementu, węgla, wody itp.”⁷.

„Odwołajmy się jeszcze do prof. W. Doroszewskiego: »Gdy chodzi o taką substancję, jak na przykład woda, którą możemy rozlewać do naczyń, a więc dzielić, ale dzieląc ją nie dzielimy jej na jednostki, z których by się ona miała składać, tak jak

³ B.R., *Cyfra... op. cit.*

⁴ M. Szczurek, *Cyfra..., op. cit.*

⁵ Tamże.

⁶ T. Lutogniewski, *Wystosować stosowne pismo*, „Sprawy i Ludzie”, nr 16, 21 IV 1988.

⁷ J.W., *Mówimy poprawnie*, „Słowo Ludu”, nr 283, 18 XII 1979.

dziesiątek papierosów z dziesięciu pojedynczych sztuk, wówczas mówimy o *ilości* wody: ilość wody w karafce jest większa niż ilość wody w szklance. To samo dotyczy takich substancji, jak cukier albo piasek: wprawdzie składają się one z drobnych ziarenek, ale gdy stwierdzimy, że w torbie jest więcej cukru niż w cukiernicy, to nie opieramy tego sądu na liczeniu drobnych ziarenek cukru, ale mamy na myśli masę i wagę cukru, nawet gdyby szło o cukier w kostkach, które łatwiej liczyć niż malutkie ziarenka. W tym wypadku nie liczymy, ale mierzymy, i mówimy nie o różnicach *liczby*, ale o różnicach *ilości* <<.

Cytat ten wydaje mi się — pisze M. Szczurek — szczególnie poglądowy ze względu na przykład z cukrem w kostkach. Zastanawiając się nad tym, dlaczego w tym wypadku również mierzymy (a nie liczymy), dochodzimy do wniosku, iż działa tu siła przyzwyczajenia. Cukru w stanie sypkim używamy częściej — to po pierwsze. Po drugie zaś jest to produkt codziennego użytku, jeszcze stosunkowo tani, w każdym razie na tyle, aby nie zawracać sobie głowy liczeniem kostek w cukiernicy. W rezultacie nadal mierzymy go objętością (a nie w sztukach), wskutek czego mówimy również o *ilości* cukru, a nie *liczbie* kostek”⁸.

Następną parę stanowią rzeczowniki

PRZYPADEK — WYPADEK

„Tradycyjne i podtrzymywane przez wydawnictwa poprawnościowe rozgraniczenie znaczeniowe między parą wyrazową *wypadek* — *przypadek* przedstawia się następująco: *wypadek* — to ‘nieszczęśliwe zdarzenie’ (wypadek przy pracy, wypadek kolejowy) oraz ‘zdarzenie w ogóle, okoliczność, fakt’ (powiemy: w tym wypadku, w takim wypadku, czyli ‘w tej okoliczności, wobec tego faktu’), *przypadek* natomiast — to ‘traf, coś, co nie podlega racjonalnemu objaśnieniu’ (czysty, prosty, ślepy przypadek, przypadek zrzędził), ‘jedna z postaci choroby spośród wielu podobnych, pojedyncza postać choroby’ (przypadek chorobowy, ciężki przypadek żółtaczki)”⁹.

„Zwróćmy uwagę, że formy *wypadek* i *przypadek* różnią się przedrostkami, z których *wy-* oznacza kierunek od wewnątrz na zewnątrz, natomiast *przy-* pewną dodatkowość, uboczność. Kiedyś *wypadek* znaczył ‘coś, co z czego wypada’, zatem tyle, co dzisiejszy *wynik*. Oto definicja z osiemnastowiecznego podręcznika matematyki: »odejmowanie jest działanie, przez które jedna liczba odciąga się od drugiej. Wypadek z tego działania nazywa się reszta albo różnica <<. Konsekwentnie wyrażenie *wypadki historyczne* znaczyło tyle co *wydarzenia*, ale rozumiane jako wynik historycznie działających przyczyn. Z czasem wynikowość zawarta w tym znaczeniu zacierała się, wskutek czego *wypadek* zbliżał się do *okoliczności*, *zajścia*, *faktu*. Objął również swym zasięgiem zdarzenie nieprzewidziane i niechciane, jak w wyrażeniach *wypadek z bronią*, *wypadek przy pracy*.

Z kolei *przypadek* jest wyraźnie oderwany od przyczyny: Tyle już razy przypadek jakiś ratował mnie z sytuacji, zdawałoby się, bez wyjścia. Nie było kwestią przypadku czy »nieuctwa << Reja, że pisał on jedynie po polsku; to był program literacki. Los tak

⁸ M. Szczurek, *Cyfra...*, op. cit.; por. także: Z.T. Wierzbicki, *Święta miłości kochanej polszczyzny*, „Tygodnik Powszechny”, nr 43, 23 X 1983.

⁹ J. Miodek, *Na wszelki wypadek*, „Słowo Polskie”, nr 121, 24–25 V 1986.

chciał, że małżeństwo, które przypadek skojarzył, rozerwać się miało itd.”¹⁰ „Przypadek zdarzył się (nie: nastąpił!). Przypadek chciał, zrzędził, że to lub owo... Mówi się też: w każdym przypadku, choć lepsza jest konstrukcja w każdym razie. Zamiast od przypadku do przypadku lepiej używać: od czasu do czasu, nieregularnie, doraźnie, sporadycznie, niesystematycznie; zamiast z przypadku, lepiej powiedzieć przypadkowo, przypadkiem, wskutek zbiegu okoliczności, zbiegiem okoliczności. Forma narzędnikowa przypadkiem (nie: wypadkiem) znaczy natomiast: ‘czasem, może’: Czy nie masz przypadkiem niepotrzebnego tysiąca złotych? Znane przysłowie brzmi najczęściej: Wypadki chodzą po ludziach, ale w mowie potocznej i literaturze zdarza się także wersja: Przypadki chodzą po ludziach¹¹”.

„Skutkiem podobieństwa brzmieniowego tych słów i częściowego zachodzenia na siebie zakresów ich znaczeń jest jednak bardziej dowolne – najczęściej synonimiczne – traktowanie wypadku i przypadku przez wielu użytkowników polszczyzny. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy może być zapis ze *Słownika warszawskiego* z lat 1900–1927: pod hasłem *przypadek* znajduje się, m.in., przykład „Przypadki Robinsona Kruzoa”, a pod hasłem *wypadek* – „Wypadki Robinsona Kruzoa”¹².

Obecnie Polacy, nie zastanawiając się nad różnicami semantycznymi podobnie brzmiących wyrazów, częściej wybierają *przypadek*.

„Obserwuję to zjawisko – pisze J. Miodek – w czasie lektury prac magisterskich czy doktorskich. Jak mi też mówią prawnicy, w Kodeksie Postępowania Administracyjnego używa się tylko tej formy”¹³.

Również T. Lutogniewski przytacza przykłady potwierdzające to spostrzeżenie: „Relacjonując konferencję prasową w Komendzie Głównej MO poświęconą omówieniu zabójstw dokonanych w Polsce w roku 1982 dziennikarz (dziennikarze) podpisany(a?) literką P pisze: »W 125 przypadkach przestępcy w przeróżny sposób starali się zatuszować i utrudnić ich wykrycie«. W 125 przypadkach? Przecież to nie były żadne przypadki, tylko świadome działanie zbrodniarzy! W tej samej informacji czytamy: »Sprawcy zabójstw posługują się najczęściej różnymi niebezpiecznymi narzędziami (438 przypadków). Zdarzają się też przypadki używania materiałów wybuchowych! Zbrodniarz nie wiadomo jak długo »główkuje«, czym by tu swą ofiarę zamordować, a my to zaliczamy do przypadków, czyli – jak mówi *Słownik języka polskiego* – ‘faktów, wydarzeń, których się nie da wytłumaczyć działaniem określonych przyczyn’”¹⁴.

„Być może nie kruszyłbym kopii o pokrzywdzony wypadek, – wyznaje w dalszym ciągu cytowanego już artykułu J. Miodek – gdyby nie zdarzenie językowe sprzed paru dni, którego nie waham się określić mianem niepokojącego. Oto w pewnym urzędzie pani w średnim wieku zwraca się do swojej matki ze słowami: »Poczekaj, mamusiu – na wszelki wypadek zapiszę sobie godziny przyjęć«. – Myślę, że większość czytelników domyśla się już przyczyny mego niepokoję. A i ci z Państwa, którzy jeszcze

¹⁰ M. Drzewiej, *Wypadek – przypadek*, „Trybuna Opolska”, nr 238, 12 X 1987.

¹¹ W. Cienkowski, *Przypadki i wypadki*, „Express Wieczorny”, nr 1, 2 I 1978.

¹² J. Miodek, *Na wszelki...*, op. cit.

¹³ Tamże.

¹⁴ T. Lutogniewski, *Wszechwładny przypadek*, „Sprawy i Ludzie”, nr 11, 17 III 1983.

nie wyczuwają, o co mi chodzi, zgodzą się chyba ze stwierdzeniem, że nienaruszalność stałych połączeń wyrazowych jest warunkiem niezakłóconego procesu językowej komunikacji. I właśnie za tego typu stały, utrwalony tradycją związek wyrazowy trzeba uznać połączenie *na wszelki wypadek* kiedyś funkcjonujące obok konstrukcji *od wypadku*, a znaczące tyle co 'przewidując wszelkie możliwe okoliczności zabezpieczając się przed czymś niespodziewanym'. I nawet gdybyśmy stwierdzili jeszcze dziesięć razy, że we współczesnej polszczyźnie *przypadek* wygrywa rywalizację z *wypadkiem* i należy się z tym faktem pogodzić, to nie powinniśmy przejść obojętnie wobec naruszenia składu stałego związku frazeologicznego *na wszelki wypadek*. Nie mogę sobie w ogóle wyobrazić, by ktoś powiedział do mnie: »Pogoda jest niepewna. Weź *na wszelki przypadek* parasol« (pisząc to ostatnie zdanie na maszynie, pomyliłem się i zacząłem przedostatni wyraz od sylaby wy-!!). A czy tak już mówi pani, która *na wszelki przypadek* zapisała sobie godziny urzędowania?"¹⁵

R.S.

¹⁵ J. Miodek, *Na wszelki...*, *op. cit.*; por. także: D. Kwiatkowska, *Nie wolno mordować polszczyzny*. Rozmowa z W. Pisarkiem, „Antena”, nr 16, 8 IV 1987.

PRZYCZYNEK DO SPORU O PRZYMIOTNIK *UNIKALNY*

Wyraz *unikalny* nie ma – jak się to mówi – dobrej prasy. Ostrzega przed nim *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN, kwalifikując go jako błędny odpowiednik wyrażen *jedyny* (w świecie, w swoim rodzaju), *będący unikatem* bądź przymiotników *wyjątkowy*, *niepowtarzalny* i neologizmu *unikatowy*. Witold Doroszewski w tomie II poradnika *O kulturę słowa*¹ pisze: „Przymiotnik *unikalny* jest to przykład wyrazu obcego, zbytecznego. Bardzo często wyraz ten można zastąpić wyrazem *jedyny*, *wylączny*, *niepowtarzalny*, w wypadkach zaś, gdy chodzi o ściśle znaczenie ‘będący unikatem’, nadawałby się już raczej przymiotnik *unikatowy*, oparty na używanym w języku polskim wyrazie *unikat*, niż *unikalny* – kojarzący się z unikaniem i tłumaczący się słowotwórczo jako ‘ten, którego można i należy unikać’. Forma *unikalny* używana jest w języku rosyjskim [...]. Na gruncie rosyjskim omawiana forma nie wywołuje ubocznych skojarzeń, bo Rosjanie nie mają czasownika, który by się etymologicznie łączył z naszym *unikaniem*, ale nam się te skojarzenia odruchowo nasuwają, toteż u nas ta forma jest rażąca” (s. 278). Negatywną ocenę przymiotnika powtórzył też profesor Doroszewski w lapidarnym sformułowaniu III tomu *O kulturę słowa*²: „Wyraz *unikalny* nie jest w ogóle wart używania” (s. 32). A zatem na sposób poprawnościowego wartościowania wyrazu *unikalny* wpłynęły trzy względy: 1) jego dwuznaczność, a właściwie homonimiczność, możliwość przypisania mu dwóch treści: ‘będący unikatem’ – i ‘taki, którego można i należy unikać’; 2) pochodzenie obce, rosyjskie; 3) wielość jego rodzimych synonimów (*jedyny*, *wylączny*, *niepowtarzalny* itp.). Na okoliczności te powołują się potem wszyscy autorzy poradników normatywnych, oceniający przymiotnik *unikalny*. W książce Barbary Klebanowskiej, Witolda Kochańskiego i Andrzeja Markowskiego *O dobrej i złej polszczyźnie*³ czytamy na przykład: „Wątpliwości budzi [...] przymiotnik *unikalny*, który może być rozumiany jako ‘ten, którego można unikać’. Poprawniejszy słowotwórczo i nie wzorowany na języku rosyjskim jest przymiotnik *unikatowy* (od *unikat*) i jego też należy używać, np. *unikatowy obiekt*, *unikatowy zabytek*” (s. 282).

Odwołajmy się jeszcze do opinii Jana Miodka zawartej w tomie *Odpowiednie dać rzeczy słowo*⁴: „Czytelnikowi ze Zgorzelca nie podobała się [...] formacja *unikatowy* wykorzystana w konstrukcji *wystawa unikatowych książek*. Nietrudno się domyślić, że Korespondent upomina się o postać *unikalny* (*wystawa unikalnych książek*). Za tą

¹ W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. II, Warszawa 1968.

² W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. III, Warszawa 1979.

³ B. Klebanowska, W. Kochański, A. Markowski, *O dobrej i złej polszczyźnie*, Warszawa 1985.

⁴ J. Miodek, *Odpowiednie dać rzeczy słowo*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1987.

ostatnią stoi dziś prawie powszechny zwyczaj. Za tą pierwszą – norma poprawnościowa, poparta argumentem słowotwórczo-logicznym: skoro w języku polskim tworzymy od podstaw czasownikowych za pomocą przyrostka *-alny* formacje przymiotnikowe o znaczeniu ‘taki, który może zaistnieć’ (*osiągalny* – ‘taki, który może być osiągnięty’, *wykonalny* – ‘taki, który może być wykonany’, *omijalny* – ‘taki, który może być omijany’, *podrabialny* – ‘taki, który może być podrabiany’), to formacja *unikalny* – utworzona od czasownika *unikać* – powinna znaczyć tyle co ‘taki, którego można uniknąć’. Tymczasem powszechnie się jej używa w znaczeniu ‘będący unikatem’. Mają więc systemową, słowotwórczą rację ci, którzy nie rezygnują z możliwości utrzymania postaci *unikatowy* [...]” (s. 67 – 68).

Janowi Miodkowi wtóruje Andrzej Wróblewski-Ibis („Życie Warszawy” 109 (1988, s. 16): „pisałem [...] o powstawaniu normy językowej wbrew stanowisku językoznawców (Doroszewski, Kniagininowa, Pisarek), podając jako przykład przymiotnik *unikalny* w znaczeniu ‘jedyny, niepowtarzalny’. Używa się go powszechnie, chociaż, logicznie biorąc, jest to przymiotnik utworzony od czasownika *unikać* i znaczy ‘możliwy do uniknięcia’ (*wykonać* – *wykonalny*; *dostrzec* – *dostrzegalny*; *jadać* – *jadalny* itp.). Dodaje też, że jego uwagi spotkały się z natychmiastową ripostą czytelniczki „Życia”, pani Teresy Bochwic. Warto tu zacytować obszerniejszy fragment jej listu, bo w sposób bardzo wyrazisty odzwierciedla stanowisko zwykłych, „nieprofesjonalnych” użytkowników polszczyzny w sprawie przymiotnika *unikalny*: „Jako osoba o b r z y d l i w a nie lubię nie tylko robaków, ale i wtrącania się w nie swoje sprawy, cieszę się jednak, że tym razem jest w co. Niech Pan nie okaże się człowiekiem s u g e s t y w n y m i nie da się przeciwnikom słowa *unikalny*! To takie śliczne słówko! A poważnie mówiąc – dla mnie, osoby tzw. średnio młodszego pokolenia, powojennego, słowo *unikalny* w sensie ‘do uniknięcia’ brzmi dokładnie jak używane wyżej *sugestywny* czy *obrzydliwy*. Wręcz niepodobieństwem wydaje mi się używać go w sensie zalecanym przez Pana i – jak słyszę – przez słowniki [...]. Tego samego zdania są moi rówieśnicy, z którymi rozmawiałam na ten temat” („Życie Warszawy”, jw.). Wobec tej rozbieżności stanowisk językoznawców – wybitnych autorytetów normatywnych i typowej Polki okaże się ptakiem, który kała własne gniazdo, przyznam rację właśnie jej intuicji językowej: *unikalny* ani nie ma, ani mieć nie może znaczenia ‘możliwy do uniknięcia’. Zanim jednak przeprowadzę dowód oparty na przesłankach systemowych, słowotwórczych, chciałabym zwrócić uwagę na znamiennej gradacji opinii naszych kodyfikatorów: profesor Doroszewski pisze o tym, że przymiotnik „tłumaczy się słowotwórczo jako ‘ten, którego można i należy unikać’” (a więc daje się tak zinterpretować teoretycznie) i że „to skojarzenie z czasownikiem nasuwa się nam odruchowo”; doktor Markowski – że *unikalny* „może być rozumiany jako ‘ten, którego można uniknąć’”; docent Miodek – że „formacja ta powinna znaczyć tyle co ‘taki, którego można uniknąć’”; wreszcie Andrzej Wróblewski – że „logicznie rzecz biorąc, przymiotnik znaczy ‘możliwy do uniknięcia’”. Stanowisko specjalistów staje się więc stopniowo coraz bardziej rygorystyczne, jeśli chodzi o uznanie typowości treści ‘możliwy do uniknięcia’. Nic dziwnego, że Pani Teresa Bochwic uwierzyła, iż zalecają ją nawet słowniki. Tymczasem o *unikalnym* w znaczeniu motywowanym przez czasownik *unikać* nie ma informacji w żadnym słowniku dwudziestowiecznym,

zarówno powojennym, jak i międzywojennym (np. w *Słowniku ilustrowanym języka polskiego* Michała Arcta), nie notuje go też *Słownik warszawski* (lubujący się przecież w wyrazach okazjonalnych i potencjalnych), *Słownik wileński*, a nawet *Słownik Lindego*, powstały w okresie najintensywniejszej ekspansji przyrostka *-alny* i rejestrujący liczne twory efemeryczne w rodzaju *rzucalny*, *umialny*, *uznalny*. Gwoli uczciwości trzeba powiedzieć, że *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego podaje – z kwalifikatorem „dawne” – formację zaprzeczoną *nieunikalny*⁵, odnotowuje ją też – bez przykładu użycia – *Słownik warszawski*. Natomiast po formacji podstawowej nie ma żadnego śladu w ostatnich dwóch wiekach rozwoju polszczyzny. Może jest to jednak przynajmniej struktura systemowo możliwa, która ma szansę pojawić się w obiegu? Tu właśnie okaże się konieczna szczegółowsza analiza systemowych mechanizmów tworzenia przymiotników z formantem *-alny* od czasowników rodzimych. Posłużymy się przy tym kompletnym zestawem takich formacji, zawartym w SJP Dor., a liczącym – według jego indeksu *a tergo* – 333 przykłady. Oczywiście nie wszystkie będą miały dla nas wartość dowodową. Pominiemy 25 struktur z kwalifikatorami „dawne”, bo nie reprezentują dzisiejszej normy, oraz 15 przymiotników złożonych typu *współodpowiedzialny*, *wodoprzepuszczalny*, *calopalny*, *samowystarczalny*, ponieważ mają te same właściwości, co występujące również w materiale przymiotniki podstawowe, proste: *odpowiedzialny*, *przepuszczalny*, *palny* itp.

Po wtóre – nie wszystkie pozostałe formacje reprezentują interesujący nas typ przymiotników potencjalnych biernych o schemacie interpretacyjnym ‘możliwy do + rzeczownik odsłowny’ (*stosowalny* – ‘możliwy do stosowania’) albo ‘taki, który może być + imiesłów przymiotnikowy bierny’ (*uleczalny* – ‘taki, który może być uleczony’). Wyłączamy więc z kolei przymiotniki wprawdzie potencjalne, ale czynne (np. *plywalny* ‘taki, który może pływać’), dość liczne przymiotniki czynne aktualne (np. *przeświecalny* ‘przeświecający, taki, który prześwieca’, *blagalny* ‘błagający’, *nieprzystawalny* ‘nie przystający (do czego)’ itp.) oraz ciekawą grupę przymiotników „przestrzennych”, dających się zinterpretować w schemacie ‘taki, w którym/na którym ktoś coś robi, coś się dzieje itp.’ (np. *grzebalny*, *sypialny*, *mieszkalny* ‘na którym, w którym się grzebie’ (*przedhistoryczne pole grzebalne*, *kościół grzebalny*), ‘w którym się sypia, mieszka’ itp. Ostatecznie pozostaje nam 261 przykładów reprezentujących ten sam model znaczeniowy, co słowo *unikalny*. Zachodzi teraz pytanie, czy są wśród nich także struktury analogiczne do niego formalnie. Otóż okazuje się, że przynajmniej większość przymiotników z formantem *-alny* pochodzi od czasowników przechodnich o r z ą d z i e b i e r n i k o w y m; brak zupełnie struktur typu **dyrygowalny*, **kierowalny*, tj. formacji, które by się wywodziły od czasowników przechodnich łączących się z narzędnikiem. Także czasowniki o innych konstrukcjach zupełnie wyjątkowo stają się podstawami przymiotników na *-alny*, np. *przypuszczalny* (por. *przypuszczać*, że ..., chociaż obocznie także *przypuszczać co*) czy *powątpiewalny* (<*powątpiewać o czym* („Ktoś jest sceptykiem [...] i dlatego za powątpiewalne uważa poznanie świata przyrody”. „Kwartalnik Filozoficzny” 1948, SJP Dor.), zapewne czyjś

⁵ „Rozdział początkowy korpusów mających wejść w skład armii Nadbużańskiej jest konieczny, nieunikalny” (Ludwik Mierosławski, 1814–1879).

indywidualny neologizm terminologiczny. Nas jednak interesują przede wszystkim możliwości derywowania przymiotników od czasowników o r z ą d z i e d o p e ł n i a c z o w y m, czyli takich, jak *unikać* (czego). Formacji takich jest sześć, z czego trzy pochodzą od czasowników zwrotnych, a więc nieprzechodnich. Jako struktury bierne – są wobec tego całkowicie nieregularne; i istotne, chodzi tu o wyraźne nowotwory autorskie – artystyczne bądź naukowe, np. o przymiotniki *domacalny* („domacalny ból”, S. Żeromski) i *niewyzbywalny* („niewyzbywalna własność [...] istoty duchowej T.T. Jeża”, W. Doroszewski). Indywidualizmem jest też jeden z przymiotników powstałych od czasowników przechodnich: *dosięgalny* („dosięgalny dla nas tekst Homera”, T. Sinko). Pozostają dwa przymiotniki regularne i rzeczywiście będące w obiegu: *używalny*, dziś niewątpliwy archaizm, w SJPDor. zaświadczony cytatami z Lindego i z początku XIX wieku, oraz nadal żywotny *dotykalny*, co prawda także już coraz rzadszy (SJPDor. nie notuje ani jednego przykładu powojennego). Jeśli się teraz ten jedyny jako tako używany przymiotnik od czasownika rządzącego dopełniaczem porówna z liczebnością formacji, pochodnych od czasowników biernikowych (255), konkluzja nasuwa się sama: *unikalny* w znaczeniu ‘możliwy do uniknięcia’ byłby strukturą absolutnie izolowaną, nie mającą wzoru w systemie, a więc wykolejeniem. Wmawianie odbiorcom wskazówek normatywnych, że *unikalny* może lub powinien mieć ze względów systemowych taką właśnie treść, jest oczywistym nieporozumieniem, które intuicyjnie, ale jakże trafnie, wykrywają osoby o subtelniejszym poczuciu językowym.

Nie jest moim celem obrona przymiotnika *unikalny*, choć można byłoby przytaczać dalsze argumenty na jego korzyść: nie ma on bynajmniej absolutnych równoważników rodzimych, bo od wyrazów *wyłączny*, *jedyny*, *niepowtarzalny* jest znacznie bardziej wyspecjalizowany, lepiej się nadaje do użycia terminologicznych. W stosunku do *unikatowego* jest nie tylko krótszy, a więc „poręczniejszy”, ale jako pośrednia pożyczka z łaciny (ros. *unikal'nyj*, z łac. *unicus*) ma strukturę bardziej typową: polskim przyrostkiem adaptującym przymiotniki obce jest właśnie *-n(y)* z rozszerzeniami (*-alny*, *-yjny*, *-iczny* itp)⁶. Chodzi mi tu jednak o co innego: chciałabym zwrócić uwagę na to, jak bardzo wyważona i odwołująca się do gruntownych analiz większego materiału musi być opinia o „systemowej typowości” jakiegoś zjawiska gramatycznego; sformułowana pośpiesznie i intuicyjnie, staje się klasycznym językoznawczym „błędem w sztuce”, który nieraz na długo zaciąży nad losami wyrazu czy formy.

D. B.

⁶ W kwestii ogólnej oceny przymiotnika *unikalny* podpisuję się pod następującym zdaniem Witolda Cienkowskiego: „Z rozważań o poprawności przymiotnika *unikalny* wynika wniosek ogólny: Tępy zdecydowanie błędy poważne i rażące, ale bądźmy tolerancyjni w sprawach wątpliwych i mniejszej wagi”. (*Język dla wszystkich*, cz. II, Warszawa 1980).

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1989**

Wydanie I. Nakład 2060 + 130 egz. Ark. wyd. 6,50. Ark. druk. 4,50 + 1 wkł.
Papier offsetowy kl. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składania w listopadzie 1988 r.
Podpisano do druku w marcu 1989 r. Druk ukończono w kwietniu 1989 r.
Zam 852/88. U-51.

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 1(460) s. 1-72 Warszawa - Łódź 1989

Indeks 369616



0322

S P I S T R E Ś C I Z A R O K 1989

ARTYKUŁY

	zeszyt
Barbara BARTNICKA: Sposoby zwracania się do rozmówców w <i>Pamiętnikach Soplidy Henryka Rzewuskiego</i> (Szkic z pragmatyki historycznej)	5
Danuta BUTTLER: Dlaczego znikają przysłowia w dwudziestowiecznej polszczyźnie?	5
Monika CZEKAŃSKA: O znaczeniu polskich czasowników <i>zamawiać</i> i <i>zamawiać się</i>	8
Hanna DALEWSKA-GREŃ: Nazwy osobowe rodzaju męskiego – problemy łączliwości i referencji	4
Grzegorz DĄBKOWSKI: O normie potocznej	5
Anna DĄBROWSKA: Kilka uwag na marginesie <i>Słownika wybranych synonimów ważniejszych języków indoeuropejskich</i> C. D. Bucka	6
Anna ENGELKING, Andrzej MARKOWSKI, Elżbieta WEISS: Kwalifikatory w słownikach – próba systematyzacji	5
Maria GEHRMANN: O niektórych konektorach adresatywnych w ujęciu konfrontacyjnym	3
Eugeniusz GRODZIŃSKI: Wieloznaczność a antonimia zewnętrzna (szkic semantyczny)	2
Eugeniusz GRODZIŃSKI: Wieloznaczność a antonimia wewnętrzna (enantiosemia)	6
Eugeniusz GRODZIŃSKI: Rozmowa z leksykografami (1)	8
Eugeniusz GRODZIŃSKI: Rozmowa z leksykografami (2)	9–10
Włodzimierz GRUSZCZYŃSKI: Nieznane wyjątki w odmianie polskich rzeczowników	5
Antonina GRYBOSIOWA: Cudzość jako wyznacznik języka w prasie	5
Rolf HAMMERL, Jarosław MAJ: O zastosowaniu komputerów w językoznawstwie	2
Rolf HAMMERL: Metoda wyodrębniania słownika minimum (na materiale słownika frekwencyjnego polszczyzny współczesnej)	9–10
Halina HORODYSKA: Nieznani współpracownicy redakcyjni <i>Słownika języka polskiego</i> Jana Karłowicza, Antoniego Kryńskiego, Władysława Niedźwiedzkiego . . .	9–10
Magdalena JANKOWSKA: Trzy ortografie polskie w <i>Methodicae grammaticae</i> Jana Ursinusa (1592, 1619, 1698)	1
Halina KARAŚ: Germanizmy leksykalne w <i>Kronikach lwowskich</i> Jana Lama	9–10
Małgorzata KARWATOWSKA: Zapomniane latynizmy w lubelskim słownictwie prawniczym XVI–XVII w.	1
Maria KRASOWSKA: Jak gromadzi się materiały gwarowe na Mazowszu i Podlasiu? (przyczynek do metod badań dialektologicznych)	2
Lidia KRAWIEC: Komizm w nagłówkach prasowych	9–10
Władysław KUPISZEWSKI: Profesor Doktor Stanisław Skorupka (14 II 1906–31 V 1988)	1
Paweł KUPISZEWSKI: Emocjonalność w dawnych tekstach naukowych	7
Władysław KURASZKIEWICZ: O polszczyźnie <i>Pamiętników</i> Jana Chryzostoma Paska	3

Edward ŁUCZYŃSKI: Czy polska terminologia żeglarska ma charakter międzynarodowy?	7
Grażyna MAJKOWSKA: Docent doktor hab. Halina Satkiewicz (w trzydziestopięcioletniej pracy na Uniwersytecie Warszawskim)	5
Grażyna MAJKOWSKA: Językowe środki perswazji w przemówieniach politycznych	5
Henri MENANTAUD: O negacji jako kategorii fleksyjnej imienia polskiego	6
Olga MICHNIEWICZ: Zoja Nikolajewna Striekałowa (1926–1988)	7
Jolanta MIGDAŁ: Liczba podwójna u Jana Kochanowskiego	7
Katarzyna MOSIOŁEK: Kilka uwag na temat trzypięciotomowego <i>Słownika języka polskiego</i>	8
Maria NOWAK-CZERWIŃSKA, Jadwiga TOMCZAK: Uwagi do Skali pomiaru percepcji mowy Janusza Kostrzewskiego	7
Barbara OCZKOWA: Profesor Alfred Zaręba (10 XI 1921–19 II 1988)	2
Jan OŹDŹYŃSKI: Paradygmat kulturowy językoznawstwa i leksykologii	9–10
Marta PANČIKOVA: Nowe nazwy nosicieli cech w języku słowackim i polskim .	5
Cezar PIERNIKARSKI: Uwagi o różnorodności i wielopoziomowości rodzaju gramatycznego	4
Małgorzata PRUSAKOWSKA: O znaczeniu wyrazu <i>ciekaw</i>	8
Rudolf J. RETZ: Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej	1
Rudolf J. RETZ: Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej (c.d.)	2
Rudolf J. RETZ: Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej (dokończenie)	3
Jadwiga SAMBOR: Profesor doktor Maria Renata Mayenowa	2
Ewa SIATKOWSKA: Historia wpływów łacińskich w językach zachodniosłowiańskich	4
Janusz SIATKOWSKI: Obce nazwy rzek, mórz i gór w języku czeskim i polskim	4
Andrzej SIECZKOWSKI: Śp. Stanisław Skorupka w pamięci przyjaciół	1
Roxana SINIELNIKOFF, Teresa ZDUŃCZYK: Jak pisano daty w XVI wieku? .	7
Heinz SHUSTER-ŠEWC: Jan Baudouin de Courtenay jako przyjaciel i profesor nauki łużyckiej	2
Barbara TARAS: Zdania pytajne w <i>Biblii Królowej Zofii</i>	3
Krystyna WASZAKOWA: Sufiks <i>-at</i> we współczesnym języku polskim	9–10
Halina WIŚNIEWSKA: Stan fleksji w pierwodrukach i listach Szymona Szymonowica (1558–1629)	1
Adam WEINSBERG: Profesor Jan Safarewicz (w 85 rocznicę urodzin)	8
Janina WĘGIER: Językoznawcy a poprawność i kultura języka	5
Maria WOJTAK: Grzeczność po staropolsku w świetle <i>Pamiętników</i> Jana Chryzostoma Paska	8
Remisław WÓJCİK: Śp. Władysław Drobny (22 V 1900–2 II 1989)	9–10
Krzysztof WRÓBLEWSKI: O hitach, szlagierach i przebojach	8
Dorota ZDUNKIEWICZ: Teoria implikatur Grice'a a język wartości	8
Piotr ŻMIGRODZKI: <i>Laska</i> – a co to takiego?	9–10

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Stanisław BEDNAREK: Próba prognozowania wyników nauczania języka polskiego osiągniętych przez studentów cudzoziemców	3
Ewa DĄBROWSKA-MICHALCZAK: Ogólnopolska konferencja <i>Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców</i> (Gdańsk, 16–18 października 1988)	7
Elżbieta SĘKOWSKA: Periodyki Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie	9–10

BIBLIOGRAFIA

Krystyna DŁUGOSZ-KURCZABOWA, Władysław KUPISZEWSKI: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w roku 1988	6
Emilia KOZARZEWSKA: Uzupełnienie do bibliografii prac naukowych Profesora Stanisława Skorupki	1

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Jan BASARA: X Międzynarodowy Kongres Słowistów	6
Helena KOŁODZIEJCZYK: Samogłoska <i>e</i> pochylone w świetle przepisów ortograficznych i ortoepicznych (od II połowy XVIII w. do roku 1964)	7
Ewa MARKOWSKA: II Kongres Kultury Języka Polskiego	6
Katarzyna MOSIOŁEK: Konferencja poświęcona problemom funkcji języka (Kazimierz Dolny 14–16 X 1988)	9–10
Józef PORAYSKI-POMSTA: Nagrody im. Witolda Doroszewskiego 1989	8
Halina RYBICKA: Konferencja lubelska na temat odmian polszczyzny XVII wieku	2
Zygmunt SALONI: List do Redakcji. W sprawie Nagrody imienia Witolda Doroszewskiego	3
Zygmunt SALONI: List do Redakcji	8
Janusz ZALEWSKI: List do Redakcji	8

RECENZJE

Stanisław BĄBA: Maria Wojtak, <i>O języku i stylu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego</i> , Lublin 1988	2
Ignacy M. DOLIŃSKI: <i>Słownik języka staroruskiego (XI–XIV)</i> , pod red. R. I. Awanesowa, t. I, Moskwa 1988	4
Stanisław DUBISZ: <i>Język zwierciadłem kultury, czyli nasza codzienna polszczyzna</i> , pod red. Haliny Zgólkowej, Poznań 1988	8
Kazimierz FELESZKO: Roland Sussex (ed.), <i>The Slavic Languages in Emigre Communities</i> , Linguistic Research, Edmonton 1980	4
Hanna JADACKA: Tadeusz Edward Domanski, <i>Grammaire du polonais. Phonologie – morphologie – morfonologie</i> , Presses Universitaires de Vincennes 1988	9–10
Michał JAWORSKI: Barbara Bartnicka, <i>Język i my, podręcznik do języka polskiego dla klasy III szkół średnich</i> , Warszawa 1988	9–10
Aleksander KOZŁOWSKI: Heinz F. Wendt, <i>Das Fischer Lexikon. Sprachen (Leksykon Fiszer. Języki)</i> , Frankfurt nad Menem 1987	3
Aleksander KOZŁOWSKI: Jerzy Brzeziński, <i>Podstawy glottodydaktyczne nauczania języka polskiego dzieci polonijnych</i> , Lublin 1987	7
Rafał KUPISZEWSKI: Marian Jurkowski, <i>Język kosmosu</i> , Warszawa 1986	6
Andrzej MARKOWSKI: <i>Wybór tekstów do nauki o języku polskim dla studentów dziennikarstwa</i> . Opracowali: Włodzimierz Gruszczyński, Grażyna Majkowska, Halina Satkiewicz, Warszawa 1988	5
Jan MIODEK: Barbara Klebanowska, Witold Kochański, Andrzej Markowski, <i>O dobrej i złej polszczyźnie</i> , Warszawa 1985	3
Bogusław NOWOWIEJSKI: Mirosława Białoskórska, <i>Integracja języka mieszkańców pięciu wsi gminy Golczewo w województwie szczecińskim na przykładzie słownictwa</i> , Szczecin 1987	7
Grzegorz OJCEWICZ: Eugeniusza Grodzińskiego synonimiczne wizje i rewizje . .	2

Marek RUSZKOWSKI: Stefan Reczek, <i>Słowo się rzekło, czyli monolog o kulturze języka</i> , Rzeszów 1988	9–10
Anna SERETNY: Helena Metera, Anna Suurna, <i>Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci</i> , Warszawa 1988	8
Elżbieta SĘKOWSKA: <i>Język – doświadczenie a teoria</i> , pod red. Jerzego Sierociuka, Lublin 1987	1
Ewa SIATKOWSKA: Nowe osiągnięcia leksykologii diachronicznej	4
Janusz SIATKOWSKI: <i>Deutsch-polnische Sprachkontakte. Beiträge zur gleichnamigen Tagung 10.–13. April 1984 in Gottingen, Köln-Wien 1987</i>	4

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R. S.: Czy to są synonimy?	1
R. S.: Czy to są synonimy? (2)	2
R. S.: Czy to są synonimy? (3)	3
R. S.: Czy to są synonimy? (4)	4
R. S.: Drugi etap reformy	6
R. S.: Pan, obywatel, towarzysz	7
R. S.: Czy państwo wiedzą, że...	8
R. S.: Tradycja a język	9–10

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

D. B.: Przyczynek do sporu o przymiotnik <i>unikalny</i>	1
D. B.: Dola i niedola wyrazów pochodzenia łacińskiego we współczesnej polszczyźnie	3
D. B.: Neologizmy kontaminacyjne a norma dzisiejszej polszczyzny	6
D. B.: Elementy pochodzenia rosyjskiego we współczesnej polszczyźnie i kryteria ich oceny	7
D. B.: Elementy pochodzenia rosyjskiego we współczesnej polszczyźnie i kryteria ich oceny. II. Kalki słowotwórcze i znaczeniowe	8
D. B.: Elementy pochodzenia rosyjskiego we współczesnym języku polskim i kryteria ich oceny. III. Kalki frazeologiczne	9–10
Wanda BUDZISZEWSKA: O pochodzeniu słowa <i>cigiełdź</i>	2
J. S.: Jeszcze raz o wyrazach <i>spolegliwy, polegliwy</i> 'godny zaufania, taki, na którym można polegać'	4